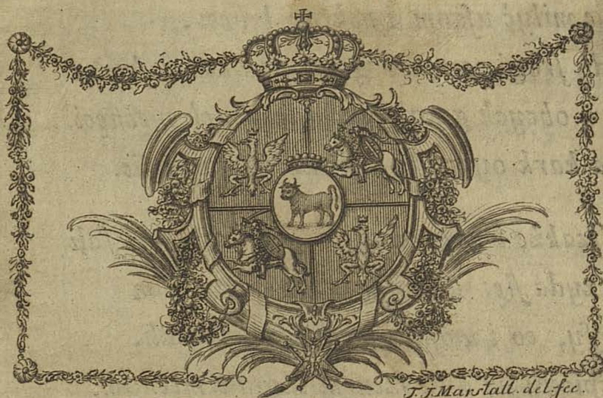


W WARSZAWIE. 1773.

Nakładem MICHAŁA GRÖLLA J. K. M.
Kommissarza y Bibliopoli
Pod znakiem Pöetow.



DO NAYJASNIEYSZEGO MIŁOSCIWEGO PANA

STANISŁAWA AUGUSTA

KROLA POLSKIEGO,

WIELKIEGO XIĄZĘCIA LITEWSKIEGO &c. &c.

Złotego wieku owoc znakomity,
Płód ſpokoyności i wdzięczney ſwobody,
W ten, od złych wrogów czas z rudy ubity,
Bierz, większy KROLU, *nad wſzytkie przygody.*

Tobieć na folgę życzliwi Polacy
Nucą, twych pochwał i łaſk pańſkich ſyci,
Na ſłodkiey lutni, w którą brzmiał Horacy,
Słowiańſkie tylko nawiązawſzy nici.

Nie miłyć uszom i nektar łabęci,
Gdy srogi zewsząd grom powietrze szyie;
A z obcych gwałtów, i bratnich niechęci
Na kark oyczysty bełt hartowny wiie.

Wszakże i w groźney często brząknąć fali
Przyda się: a nuż urokiem ponętnym
Arfy, co i wosk z twardey lepi stali,
Uśpiony na dnie szturm ulegnie mętnym.

Jey ci to z nieba upominek dany
Ruszać ostępy, głaskać płoche źwierze,
Uciszać wiatry i wodne bałwany,
A w niewywięzłe serca gnać obierze.

Na iey wdzięk wabny, i bladych okropne
Jeńców siedliska, śmiały się Ereby;
Pląsały głazy, a w tany pochopne
Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na cóż się Zazdrość nie ważyła dzika
Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?
Znalazszy sobie w cnocie przeciwnika,
Już go miotała w śrzód morskiego łona.

Lecz on na mownych ledwo ztoczył bitwy
Szykowne ſtrunach; alić na ich wrzawę,
Szybuie z gruntu ſrebrzyſtemi płytwy
Y grzbiet mu delfin podaie za nawę.

Tak, za przyiaźnych Muz, wieſzczek, powodem
Zwycięzca morza i złości z rozbita,
Co mu niebieſkim gęśl ulały miodem,
Po cięszkich trudach ląd ſpokoyny wita.

Ktoż wie, czy wſtydem z nędzą nie uięta,
W miękſzym uczuwſzy luby ſmak wędzidle,
Zazdrość z Prywatą, i Duma zawzięta
Zyć z tąd nie zacznie przy Cnoty prawidle?

Nie zawſze Statut z żelaznemi prawy
Ugina karki, twarde ſerca gniecie:
Mało dokazał mięczem Drakon krwawy,
A Ezop wygrał, chocia bayki plecie.

W cukrowym liſtku oſtry proſzek dany
Y niechcącemu częſto nieſie zdrowie.:
Odwiecznym zdaniem, ten im dank przyznany,
Ze głaſzcząc, prawdę mòwią Poetowie.

W żywym ſwe wady obaczy portrecie,
Każdy iak na śkle, żbiorze pieśni na tem:
Lecz choć ſię wzdrygnie, nie urazi przecie,
Ze ie ſwym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co ieśli lepſzym ż czytania ſię ſtanie,
KROLU, *twych dobra ſzukaiący dzieci,*
Więkſzy za ſkutek, niżli za śpiewanie,
Mieć będą w zyſku dank twoi Poeci.

Tego uprzeymie życzę

WASZEY KROLEWSKIEY MOSCI

PANA MOIEGO MIŁOSCIWEGO

nayniżſzy ſługa i poddany

Adam Naruſzewicz S. J.

DO CZYTELNIKA

HOracyuſza dzieła, w takim ſą u polerownych Europy narodów ſzacunku, że nie maſz prawie żadnego, w którymby one na ięzyk rodowity przetłómaczone nie były. Nie tylko świeckie, lecz i duchowne pióra nie poczytały ſobie za złe, wolnieyſzego niekiedy, lubo zawſze z grzecznością Poetę, ſwą udarować pracą. Należy to wybaczyć pogańſkiey w piſaniu ſtarożytności, tak iako i ſtarożytnym owym Artyſtom, których iednak koſztowne rzeźby i malowidła, w zupełney ſzczerości ſwoiey, w Rzymie nawet teraźnieyſzym, publiczną ſą okraſą; a z nich ciekawe uczonych gabinety, Monarchów przybytki, ba ſame nawet świątynie, do ozdob ſwoich doſkonałe biorą modeluſze. W tłòmaczeniu Francuzkim, nayznakomitſzy dank przyznaią uczeni Xiędzu Sanadon Jezuicie, którego wyborne przekładania, pokilkakroć w Paryżu i w innych obcych drukarniach wydane czytamy. My Polacy dwa razy go w oyczyſtym kroiu widzieliśmy. Naprzód go wydał w Krakowie w R. 1609 Sebaſtyan Petrycy, medyk Kardynała Macieiowſkiego, a potym dworu JJ. PP. Mniſzchów; który pod czas owych, z okazyi Dymitra, wſzczętych w Mo-

ſkwie turleiòw, znayduiąc ſię w ſtolicy z Jerzym Mniſzchem Woiewodą Sandomirſkim, oycem Carowey Maryny, Horacyuſza pieśni wytłòmaczył, a za powrotem do Krakowa, wydrukować poſtarał ſię, przypiſawſzy one Mikołaiowi i Zygmuntowi z wielkich Kończyć Mniſzchom Woiewodzicom Sandomirſkim, ſynom ſwoiego Mecenaſa. Tłómaczenie Petrycego często ſię z oryginalnym Poety textem nie zgadza; ponieważ on niektóre Rzymſkich przypadków i oſób okoliczności do ſwoich ſtoſuiąc, zamiaſt naprzykład, Mecenaſa, Rzymu, Wirgiliuſza, Sexta; Macieiowſkiego Moſkwę, ſiebie, Palczowſkiego kładnie; iako to widzieć można w pierwſzych czterech początkowych pieśniach. Takowy rodzay tłómaczenia Aſkoni Pedianus Grammatyk *Parodyami* nazywa.

Drugie tłòmaczenie winniśmy Janowi Libickiemu Sekretarzowi Kròla Jana Kazimierza, ktòry także cztery Kſięgi pieśni i Epodon albo przypiewek przełożył. Oboia praca pomienionych tłómaczòw (nie mòwię tu zwyczaynym tonem iednego rzemiosła ludziom), godna z tey naybardziey miary ſzacunku, że pierwſi poniekąd drogę późnieyſzym utorowali. Wreſzcie niewdzięczne i płaſkie rymowanie, gruba wyrazów proſtota, a częſtokroć i opaczne myśli autora wykłady w nich ſię znayduią; iako to ſam nieuprzedzony w zdaniu czytelnik, a ſłodyczą i wdziękami Ko-

cha-

chanowſkich, Twardowſkich, Potockich, Symonowiczów, Kochowſkich, Miaſkowſkich, Morſztynów, Bardzińſkich, Chróścińſkich, tudzież innych rymopiſów dawnieyſzych i świeżſzych napoiony łacno pozna. To my piſzemy o poprzednikach naſzych, iako dalecy wiekiem i nienawiścią lub miłością od nich, zoſtawuiąc o naſzym tłómaczeniu Czytelnikom i potomności zupełny rozſądek.

Imiona tłómaczów, którzy ſię lub świeżo teraz, lub dawniey troche do zbioru tego przyłożyli, iednych dawno iuz Polſkiemu światu ſą znaiome, drugich na ſławę ſobie teraz zaſługiwać poczynaią. Te zaś ſą: Jan Kochanowſki, Samuel ze Skrzypney Twardowſki, Jan Czyż, Jozef Miączyńſki, Piotr Krukowiecki, Weſpazyan Kochowſki, Michał Kończa, Onufry Korytyńſki, Jozef Epifani Minaſowicz Kanonik Kiiowſki, Antoni Wiśniewſki, Celeſtyn Kaliſzewſki, Fabian Szaniawſki Piarowie. Józef Koblańſki, Fabian Sakowicz, Franciſzek Kniaźnin, Jezuici. Kilku nam ieſzcze nazwiſk ſwoich otworzyć nie raczyło, albo wiedzącym, przez delikatną ſkromność obiawić one *publico* zabroniło. Zebyś ſię zaś Czytelniku początkowemi nazwiſk literami, albo ich podobieńſtwem nie zatrudniał, porządnie tu one kładniemy.

A. N.	Adam Naruſzewicz.
A. W.	Antoni Wiśniewſki.
C. K.	Celeſtyn Kaliſzewſki.

F. S.	Fabian Sakowicz.
F. Sza.	Fabian Szaniawſki.
F. K.	Frańciſzek Kniaźnin.
I. C.	Jan Czyż.
Jan Koch.	Jan Kochanowſki.
I. K.	Jòzef Koblańſki.
I. M.	Józef Miączyńſki.
J. E. M.	Jòzef Epifani Minaſowicz.
M. K.	Michał Kończa.
O. K.	Onufry Korytyńſki.
P. K.	Piotr Krukowiecki.
S. ze S. T.	Samuel ze Skrzypr ey Twardowſki.
W. K.	Weſpazyan Kochowſki.

Niektòrych, z wyliczonych tu tłómaczòw, dzieła znayduią ſię w poślednich Kſięgach pieśni Horacyuſza, iako do nich należące. Po pieśniach i przypiewku, położemy niektòre ſatyry i liſty tegoż autora wybrane z Monitorów, tudzież o ſztuce póetyczney wierſz tłómaczony od Onufrego Korytyńſkiego, a przed kilko laty w drukarni Mitzlerowſkiey wydany. Tym czaſem ſpodziewamy ſię, że druga ta, a ſtokroć rozumnieyſza część pracy Poety naſzego, to ieſt ſatyry i liſty, zupełnie, iakośmy ſłyſzeli, od J. W. J. Pana Marcina Matuſzewica Kaſztelana Brzeſkiego Litew: wyłożone, iako w nim zacnego znalazły tłòmacza, tak razem i do pokazania ſiebie *in publicum* dzielnego znaydą, dla pożytku Narodowego, Mecenaſa.

ZYCIE



J. J. Marstall del. et fec. Varſ.

HORACYUSZA
ZYCIE
Z piſm iego po częśći zebrane A. N.

Quintus Horatius Flaccus urodził śię w mieśćie Venuſium, iednym ze znacznieyſzych oſad Rzymſkich, roku od założenia Rzymu DCLXXXVIII, 8 Grudnia, lat 63 przed Erą Chrześciańſką, za Konſulatu L. Aureliuſza Kotty i Manliuſza Torkwata. Ociec iego był ſynem wyzwoleńczym, a iako mówi Swetoniuſz, bawił śię przedażą rzeczy naſolonych, iakie ſą ryby, ſłoniny i inne tym podobne towary] *ſalſamentaria*. A lubo znał ſtanu ſwoie-

 go

go podłość, i szczupłość maiątku, z tym wszystkim widząc w synu bystry do nauk dowcip, a pochopne do szlachętnych obyczaiów serce, przedsięwziął dać mu iak naylepsze wychowanie.

Z tey przyczyny zawiozł go do Rzymu, gdzie baczny na wszystkie dorastaiącego syna postępki, nie mniey go do nauk, iako do cnoty przysposabiał. Trudno zaiste czytać, bez uczucia słodkiey na umyśle pociechy, iaką nasz Horacyusz w pismach swoich wdzięczność za to dobroczynnemu oświadcza rodzicowi. „ Rozumiałby kto„ mówi on„ wi-
„ dząc na mnie tak świetną szat okazałość, a do-
„ koła liczny służalców orszak, żem się obszernych
„ dzierżaw bogatym urodził dziedzicem, lubo w rze-
„ czy samey cały móy maiątek, na drobnym nader
„ ziemi zasadzał się kawałku. Atoli, przy tym do-
„ mowym ubóstwie, wziąłem równe nayrodowitszym
„ ludziom wychowanie, i winienem to usilnemu oy-
„ ca moiego staraniu, że idąc torem uczciwości, u-
„ chroniłem się nie tylko spraw niegodziwych, ale
„ nawet samego onych podeyrzenia.

Szacunek osoby rodzicielskiey, na tak warownym nader cnoty zasadzony gruncie, był powodem naszemu poecie, że wyzuwszy się nieiako z przyrodzonego ludziom podłości urodzenia wstydu, przekładał sobie kondycyą wyzwoleńczą, przy rozumie i dobrych obyczaiach, nad dumną ową, próżniackiey częstokroć i nieużyteczney kraiowi fortuny, okazałość. Cieszył się on często, i dziwował się szczęściu swoiemu, że mu nieba tak dobrego zdarzyły oyca. „ Nie
„ będę się„ powiada„ wstydził rodziny moiey; nie póy-
„ dę za pospolitym ludzi przykładem, którzy chcąc
„ pokryć imienia swego nikczemność, tym się pospo-
„ licie wymawiać zwykli, iż w tym żadney nie pod-
„ legaią winie: ponieważ nie było to w ich mocy, aby
„ sobie rodziców obierali. Ile do mnie, gdyby mi, acz

„ nie cofnione nigdy w fwym biegu przyrodzenie, po
„ pewney lat liczbie przepędzoney, pozwoliło zno-
„ wu zaczynać życie, oraz dało zupełną obrania oy-
„ ca fwobodę, zoftawiłbym to obieranie próżnością
„ nadętym duchom, a fam kontentuiąc fię fwoim, nie
„ fzukałbym innego w Konfulowfkich i Senatorfkich
„ podwoiach rodzica.

Gdy iuż Horacyufz domierzał lat 19 wieku fwoiego, wyflał go ociec do Aten, zawołanego z dawnych lat Muz fiedlifka, na branie tam większego w umiejętnościach poloru. Nim wyiechał do Grecyi z Rzymu, był iuż dobrze w krafomowftwie i rymotworftwie wyćwiczonym. Lecz ponieważ wfzyftkich, nawet poważnieyfzych nauk, filozofia, owa to fzyku myśli nafzych naydofkonalfza miftrzyni, prawidłem i zafadą być powinna; nigdzie lepiey oney nauczyć fię nie mógł, iako w tym kraiu, który Sokrata, Platona, Aryftotelefa, tudzież innych, narodu ludzkiego świateł i zafzczytów był niegdyś trwałym fiedlifkiem.

Zwyczayną była u ftarożytnych Rzymian do flawy i honorów drogą, przy znaiomości cywilney, fztuka i ćwiczenie żołnierfkie. Tą oftatnią Rzym z nikczemney kilkudziefiąt chałup, łotrami napełnionych, mieściny, do władzy świata przyfzedfzy, wbiiał zawfze fwym obywatelom ową pamiętną u Wirgiliufza maxymę, *Tu regere imperiô populos, Romane, memento*. Zachęcony nafz poeta rycerfkiey flawy powabem, udał fię do woyfkowego rzemiofła, w którym fię aż do ftopnia Trybuna roty pułkowey doflużył. W tym nowym życia przedfięwzięciu, utrzymuiąc ftronę Bruta i Kaffyufza, przeciwko Auguftowi i Antoniemu, w zamącie domowych turnieiów, znaydował fię w pamiętney owey pod Filipami rozprawie, gdzie fami przywodźcy, oyczyftey wolności, wylanym życiem, dali świadectwo. Trofkliwie o fwego żołnierza Muzy, dały znać iawnie, na tym rozboyniczym placu, że go natura nie do kor-

da i rohatyny, lecz do fletni i arfy rymowey z młodości przyſpoſobiła. Rączy Merkuryuſz, iako ſam on o ſobie, piſząc do Pompeia Wara, pocieſznie mówi, z okropney biiących ſię wrzawy, unioſł go na ſkrzydłach, a w tey ucieczce cudowney tarczy nawet że ſtrachu na placu zapomniał.

Z tobąm Filipſkie widział pola chyży,
Kędym z popłochu odbiegł i paiży,
Iako złomana tył podała cnota,
A groźne czoła dotknęły ſię błota.
Lecz mię przez ſzyki polotny Merkury,
W gęſtym obłoku wyprawił do góry.
A ciebie znowu wśrzod woienney wrzawy
Męſtwo i piękney chęć wrzuciła ſławy.

Oſwobodzony z iawnego niebeſpieczeńſtwa, ſprawą ſkrzydłonogiego bożka Horacy, pozbył do reſzty woiennego ducha, którego podobno nie wielką od przyrodzenia wziął cząſtkę w podziale, iako to widzieć z wielu mieyſc pieśni iego, w których iawnie mówi, że ſię do żartów, rozrywek i ſwobodnieyſzego życia, nie do oręża urodził. Przeto idąc za ſkłonnością ſpokoynego umyſłu, czytaniem i ſkładaniem rozmaitych rymów zaczął ſię bawić. Piękność dowcipu, złączona z grzecznością obyczaiów i z nauką, dała go wkrótce poznać, za pośrzednictwem przyiacioł, owemu Mecenaſowi, który władaiąc ſercem Auguſta, światem poſpołu władał. Naypierwſzy Wirgiliuſz przywiódł go do znaiomości z tym uczonym, a uczonych ludzi kochaiącym panem. Waryuſz poeta utwierdził powzięte o nim wyſokie Mecenaſa mniemanie, wſzakże nie zaraz przyſzło Horacyuſzowi do owey, znaiomey wſzyſtkim, z tak wielkim miniſtrem i Monarchy faworytem poufałości.

Wprowadzony do niego pierwſzy raz, bądź dla przyrodzoney ſkromności i trwożliwego ſerca, bądź blaſkiem pierwſzego po Maieſtacie dworu przerażony,

tak

tak ſię załąkł, iż ledwo kilka ſłów, i to zaiąkliwie wyrzekł. Mecenas mu na nie, iako zwyczay panów nieſie, krótko odpowiedział. Powrócił zatym do ſiebie Horacyuſz, i w prywatnym, iak pierwey, życiu, zwyczaynemi ſię naukami bawił. Przez dziewięć mieſięcy żadney doń odezwy nie było od Mecenaſa, iakby on o przymiotach iego, i należącey onym nadgrodzie zupełnie zapomniał. Lecz po upłynieniu wzmiankowanego czaſu, znowu go do ſiebie Mecenas przyzwał, i poznawſzy go lepiey częſtſzym obcowaniem, wkrótce miedzy naypoufalſze przyiacioły policzył.

Iak wielkie zaś miał przywiązanie do niego, prócz znakomitych dobrodzieyſtw mu wyświadczonych, to było nayzupełnieyſzym dowodem, że go częſto ukochańſzym nad wnętrzności własne nazywał; i że w teſtamencie ſwoim te ſłowa do Auguſta Ceſarza napiſał. „Zaklinam cię, ażebyś tak pamiętał na Horacyuſza, „iako na mnie ſamego„ Iakoż Auguſt, przez wzgląd na takie zalecenie, a oſobiſte poety przymioty, ofiarował mu ſekretaryą w ſwoim gabinecie, i piſał do Mecenaſa w te ſłowa „Do tychczas ſam piſaniu liſtów do „przyiacioł wyſtarczałem, teraz nader ieſtem obciążony i chory, pragnę Horacyuſza naſzego od ciebie odciągnąć. Niechże tedy od owego paſibrzuchów ſtołu, „do królewſkiego przychodzi, a mnie w piſaniu liſtów „dopomaga.„ Atoli poeta, który wolność ſwoię nad wſzelkie przekładał honory, podziękował za tak wyſoki urząd, wymawiaiąc ſię z niego prawdziwą, czyli też zmyśloną zdrowia ſłabością. Wſzakże Auguſt, bynaymniey tą odmową nie urażony, nie przeſtał go mieć za przyiaciela, i wkrótce do niego napiſał liſt w te ſłowa „Poſtępuy zemną ze wſzelką wolnością, iakbyś był „moim zwyciężcą, do czego daię ci zupełne prawo. „Wieſz ſam dobrze, iż tego chciałem, abyś żył zemną, „gdyby ci ſłabość ſił nie była na przeſzkodzie„ Tak ſię zaś podobały Auguſtowi wierſze naſzego poety, iż

chcąc

chcąc ie naypoźnieyſzey potomności podać, kazawſzy mu napiſać *wierſz ſtuletni*, oraz na pochwałę Tyberyuſza i Druza paſierbów ſwoich, po otrzymanym zwycięſtwie nad Windelikami, przymuſił go prawie, aby do trzech kſiąg, czwartą ieſzcze Odów, czyli pieśni przyłożył. Po przeczytaniu zaś iego Satyr, żalił ſię, że w nich imienia ſwego położonego nie widział, powiadaiąc. „Czy ſię obawiaſz, aby potomność za złe ci nie „miała, żeś moim był przyiacielem?„ Iakoż Horacyuſz wiele potym na pochwałę Auguſta napiſał.

Łaſka Monarchy i Mecenaſa, wielu Horacyuſzowi ziednała przyiacioł, i ſławę niepoſpolitą. Ubiegali ſię o przyiaźń iego Marek Agryppa zięć Ceſarſki, Julus Antoni ſyn Tryumwira, Azyniuſz Pollio, Waryuſz Meſſala, Juliuſz Florus, Torkwat, Maxym, Lolliuſz, Tybullus, Walgiuſz, tudzież inni, bądź rodowitością, bądź naukami zaſzczyceni Rzymianie, z któremi żył ze wſzelką poufałością, iako ſię iawnie z piſm iego widzieć daie, gdzie iednych z nich wychwala, drugim dzieła ſwoie przypiſuie. Lecz nie tak go okazałość dworu i panów fawory do rozproſzonego, iakie poſpolicie po wielkich, lub ſtołecznych miaſtach bywa, przykleiła życia, żeby nad wſzyſtkie pochwały i pompy, ſpokoyności domowego kącika nie przekładał. Dziwnie albowiem ſmakował ſobie w odludności wieyſkiey, gdzie wolny od wſzelkich troſk i natrętów, zażywał lubego pokoiu, który iedynym żądz iego zawſze był celem.

Umarł, maiąc lat wieku ſwego 57, roku panowania Auguſta, iako świadczy Euzebiuſz, 34, to ieſt za Konſulatu Kaja Maryuſza Cenſoryna i Kaja Azyniuſza Galla, roku założenia Rzymu 747, 27 Liſtopada. W teſtamencie ſwoim, przy świadkach uczynionym, naznaczył i zeznał dziedzicem dóbr ſwoich Auguſta Ceſarza, gdyż dla gwałtowney choroby, oſtatniey woli ſwoiey podpiſać nie mógł. Pogrzebiony na podgórzu Eſkwilſkim, nie daleko grobu Mecenaſa.

Nie

Niemaſz o tym żadney pewności, ieśli Horacy miał żonę, ponieważ w rozmaitych piſmach, gdzie o tylu innych życia ſwego okolicznościach powiada, nic o tym wcale nie wſpomina: owſzem w pieśni 8, K. III, wyraźnie do Mecenaſa mòwi, że pierwſze dni Marca uroczyście obchodzi, lubo ieſt bezżenny. O wzroście iego i komplexyi, z niektórych także mieyſc dzieł iego wnoſić można, że był niſki a otyły: piſze o tym żartobliwie do Tybulla, nazywaiąc ſię iſtnym wieprzem ze ſtada Epikura. Przyświadcza temu Swetoniuſz, w życiu iego, cytuiąc liſt Auguſta, w którym ten pan po przyiacielſku żartuiąc z poety, powiada, iż kſiąszka, którą mu przyſłał, tak była gruba, iako brzuch iego. Zapadał częſto na oczy, dla ſpadku oſtrych humorów z głowy: a w czterdzieſtym czwartym roku wieku zupełnie oſiwiał.

Był z przyrodzenia zartobliwym i weſołym, lecz zbyt podobno ſkłonnym do lubieżności, tak dalece, że go Auguſt, *homuncio lepidiſſimus*, i ſłowem ieſzcze pewnym nie uczciwym, przez żart, nazywał. Zycia ſwobodnieyſzego znakiem ſą wierſze iego, po części miłoſne, i nauką Epikureyczyków tchnące: lubo potym odmienił ſpoſob piſania, i prawdziwym rozumney filozofii ukazał ſię miłośnikiem, godnym zaiſte, aby ktokolwiek kocha czyſtą cnotę, piſma też iego, oſobliwie poważnieyſze, czytał.

Z dzieł iego, które rąk wdzięczney doſzły potomności, ſą cztery kſięgi pieśni, *Carminum* albo *Odarum*; kſięga przypiewków *Epodon*; dwie kſięgi Satyr *Sermonum*, i tyleż liſtów, *Epiſtolarum*. W obu gatunkach tych rymów, uczona ſtarożytność i poźnieyſze wieki, prym Horacyuſzowi przyznawaią. Wſzędy w nim widzieć, czyſtość ięzyka, wybór ſłów, przyiemność oſobliwſzą, myśli delikatne, wiele zdań poważnych, a co naywiękſzey godna w każdym piſarzu zalety, bez wyſtawy, i przymuſu do materyi przyſtoſowanych.

Co

Co ſię tycze pieśni, pierwſzy on z Rzymian chwycił ſię tego ſpoſobu piſania: przeto nie maiąc w narodzie ſwoim przed ſobą, ktoby mu tór ukazał, udał ſię do Greków, a uſtawicznym czytaniem i naśladowaniem Lirykow ſławnych, iako przyiaciel iego Wirgiliuſz w Eneidzie Homera, w paſterkach Teokryta, tak on w Odach wyſokość Pindara, powabną proſtotę Anakreonta, powagę Stezychora, byſtrość Alceuſza, wdzięki Symonida na króy Łaciński przekſztaltował. Z tego to powodu twierdzi Kwintylian, że miedzy pieśniopiſami ieden Horacyuſz godzien ieſt czytania, dla oſobliwſzych przymiotòw myśli, i pióra, iakich trudno w drugich pospołu znaleść. Diomedes Grammatyk, przyznawſzy mu dank w poetyce liryczney, w Satyrach iego, w których Lucyliuſza naśladował, zawiłość nieiakąś upatruie. Wſzakże, lubo naydoſkonalſze dzieła, znayduią ſwych cenſorów, ktòrych częſtokroć krytyka, więcey im luſtru i chwały przynoſi. My ſię trzymaymy zdania w tey mierze Lipſyuſza. *Horatius in Satyra, placidus, lenis, quietus, monet ſæpiùs, quàm caſtigat: ſed ita præclarè tamen hoc ipſum, ut in ea parte & arte nihil poſſit ſupra eum.*





HORACYUSZA
PIESNI WSZYTKICH
KSIĘGA PIERWSZA

PIESN I.
DO MECENASA

Innym inne ſą rzeczy miłe, Horacyuſz zaś imie Poety Lirycznego mieć żąda, ktore mu w przyſzłym chwałę ma przynieść czaſie, ieśli go oney być godnym, zwłaſzcza Mecenas, ſwym zdaniem ſądzi.

Mæcenas atavis edite Regibus. J. E. M.

Mecenaſie z krwie Krolow (*a*) naddziadow zrodzony,
Z ktorego dość ozdoby, dość mam i obrony,
Są, ktorym proch Olimpſki (*b*) wozem wſtrząſać miło
Kres w cyrku (*c*) zawodniczy, gdzie nie zawadziło

Zagrzane w biegu koło, i ſzlachetna, panow
    Swiata, palma pod niebo wynoſi Rzymianow.
Tego, ieśli w ſwych kreſkach do odmiany ſkory
    Uſiłuie na wielkie gmin wynieść honory;
Owego, ieśli ſchował do ſwoiey weſoły,
    Cokolwiek z pól ſię ſprząta Libiyſkich, (*d*) ſtodoły,
Kraiącego oyczyſtey roli płùgiem ſkiby,
    Nie odwabiſz go nigdy bogactwami, gdyby
Attala (*e*) nawet były, by obiegłſzy niwy,
    Puścił ſię morzem żeglarz w okręcie tęſkliwy.
Kupiec boiąc ſię wiatrow z falami morſkiemi
    Paſuiących, ſpoczynek i oyczyſtey ziemi
Niwy chwali: po chwili zwątlone okręty
    Naprawia, czuiąc w ſobie do uboſtwa wſtręty.
Jeſt, co lubi Maſſyku (*f*) napić ſię ſtarego,
    J cząſtkę iaką czaſu uiąć z dnia całego,

(*a*) Królow Tyrreńſkich, iako otym wyraźnie ſam mowi w Pieśni 29. Kſięgi III.
(*b*) Igrzyſka ſławne u Grekow przy gorze Olympu.
(*c*) Circus plac igrzyſk wozowych w Rzymie, połacinie *Ludi Circenſes* nazwanych.
(*d*) Afryka albo Libia bogata w żyżne role. Przez Libią tu rozumie Egipt, zkąd Rzymianie naywięcey mieli zboża.
(*e*) Attalus Krol Pergamu, w całey Azyi naybogatſzy, ktory Rzymiany króleſtwa ſwego dziedzicami uczynił.

Raz pod rozkwitłym drzewa ſpoczywaiąc cieniem,
Raz przy źrzodle, co ſłodkim ſączy ſię mruczeniem.
Wielom obozy miłe, i woyſkowych dźwięki
Trąb, i woyny, na które ſmutnych matek ięki
Utyſkuią: pod niebem zimnem obarczony,
Koczuie niepamiętny łowiec młodey żony,
Dybiąc czy to na łanią od chartow wyſzczwaną,
Czy na dzika, by go w ſieć napędził ſtarganą.
Mnie bluſzcze, mądrych ſkroni nadgrody (*g*) zaiſte
Znaczne, z bogi rownaią: mnie gaie cieniſte,
Y Nimf ſkoczne z leśnemi Satyrami (*h*) pary,
Wyłączaią z poſpolſtwa, ieżli mi fuiary
Euterpe (*i*) nadmie; ieżli tak łaſkawie ſprzyia,
Ze mi ſama naſtroi lutnią Polimnia. (*k*)
Co ieżli w pieśniopiſow policzon przez ciebie
Poczet będę, gwiazd głową doſięgnę na niebie.

(*f*) Wina przedniego w Kampanii Włoſkiey.
(*g*) Ktoremi ſię Poetowie wieńczyli.
(*h*) Satyrowie Bogowie leśni.
(*i*) Euterpe imie Muzy.
(*k*) Polihimnia, imie także Muzy, ktorych ſtarożytność baieczna liczyła dziewięć.

TAZ INNEY RĘKI. J. K.

Mecenaſie, potomku wielkich przodkow chwały,
O ty moia obrono, i moy zaſzczyt cały!
Innych to bawi, by w gonitwie ſami
W prochow Olympu zakopceni dymie,
Rozpalonemi w biegu koł oſiami
Nie tknąwſzy mety, zwycięzkie ſwe imie
Przenoſząc z chwałą nad gmin ludu mnogi,
Między rządzące ziemię wnieśli bogi.
Tego, ktoremu zmienne Rzymian roty
Pierwſzych honorow otwieraią pole,
I tego, co w ſwoy ſzpiklerz znioſł bez ſłoty,
Cokolwiek żyżne przynieść mogły role,
Chcącego pługiem rżnąc oyczyſte niwy,
Bądź obiecanym Attala doſtatkiem,
Nie namowiſz go, aby Cypru ſtatkiem (*l*)
Proł fale Mirtu (*m*) żeglarz boiaźliwy.
Paſſuiący ſię wiatr z Ikarſką (*n*) falą

(*l*) Na wyſpie Cyprze drzewo do budowy okrętow wyborne.
(*m*) Morze Mirteyſkie część morza Egeyſkiego, albo Arcypelagu, przy Negroponcie.
(*n*) Morze Ikarſkie, tak nazwane od Ikara ſyna Dedala, kto-

Przeſtraſzył kupca; wieyſkie życie chwali
J pokoy; w krotce ſtatek zbiia ſtalą,
Znieść niedoſtatku nie umieiąc daley.
Inny, ktory ma ſmak w Maſſyku winie,
Daie czas ſobie codzienney ſwobody:
Raz ſpoczywaiąc w zieloney krzewinie,
Drugi przy źrzodle poświęconey (o) wody.
Jnnym ſię oboz i ſurm ſrogie głoſy
Zmieſzane z trąbą bardziey podobaią,
J krwawey woyny nienawiſne loſy,
Ktorym ſieroce ſerca matek łaią.
Pod niebem zimnym zapomniał myśliwy
O ogniach, ktore w ſercu żona nieci,
Kiedy mu ogar zoczył łańią chciwy,
Albo dzik ſrogi porozrywał ſieci.
Mnie wieńce z bluſzczu, uczonych korony,
Bogom rownaią; mnie chłodzące gaie,
Mnie ſzybkie Nimfow z Satyrami gony
Dzielą od ludu: gdy Euterpe daie

---

ry lecąc za oycem z Labiryntu przyprawnemi ſkrzydłami utonął, leży przy wyſpach Samos i Delo.

(o) Starożytność pogańſka wſzyſtkie źrzodła Nimfom poświęcała,

Wdzięk mym piſzczałkom, a lutni pieſzczoney
Polihimnia ſtroi zemną ſtrony.
A gdy mi Mecenaſie daſz imie Liryka,
Wierzchołkiem ſłonecznego doſięgnę promyka.

TAZ INNEY RĘKI. A. N.

Mecenas, z ſtarożytnych królow krwi zpłodzona,
Tyś ma wdzięczna ozdoba, ty wierna obrona.
Są, ktorzy za wyſoką poczytuią ſławę,
Zbierać wżruſzoną z wozow Olimpſkich kurzawę;
Ktorych kres wartkim kołem uchybiony ſnadnie
Z ziemſkich panow niebieſkie między bogi kładnie.
Ten lubi, kiedy go gmin do odmiany ſkory,
Na naywyżſze w oyczyznie chce wynieść honory:
Ow, ażeby w obſzerne ſnopow natkał brogi,
Jle ich wydać mogą Libiiſkie odłogi:
Tamten oyczyſte pługiem wracaiąc ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory,
Nieda ſię zwieść otuchą walnych zyſkow, aby
Brożdził groźne zagony pieniſtemi ſztaby.
Ztrwożony nieraz byſtrych Eurow z morzem woyną,

Wielbi beſpieczny kupiec w kącie wieś ſpokoyną;
Lecz w krotce nieſmak czuiąc w ubogiey dziedzinie,
Łata popſute ſtatki, i na morze płynie.
Drugiemu lubo, kiedy leżąc u ſtrumyka,
Krzepi ſię ſokiem w cieniu ſtarego Maſſyka,
Y na ſłodkiey zabawie, przy dziedziczney flaſzy,
Przez nielada dnia ſztukę czarne troſki ſtraſzy.
Tamtego chęć ſzalona trąby ſłuchać bierze,
Y krwawych walek, co ie biedne klną macierze.
Lata zgrabiały mrozem przez knieie, przez łąki
Myśliwiec, gładkiey w domu odbiegłſzy małżonki;
Czy ciekawe zwietrzyły gdzieś ſarnę ſzczenięta,
Czy mu kodyńca zdradne uſidliły pęta.
Mnie uczonych głow dary, wieńce z bluſzczu wite,
W rowni z bogami kładą; mnie cienie ukryte
Chłodnych gaiow, i ſkoczne Nimf z Satyry gony
Nad lichy gmin wynoſzą: ieżli mi złoconey
Euterpe nie umyka fletni, a do lutnie
Sciągaiącego rękę, wdzięcznych ſtron nie utnie
A ieśli mię z wieſzczkami w rowney ſtawiſz mierze
Lirycznemi, o niebo głową ſię uderzę.

TAZ INNEY RĘKI J. C.

Meceno, ſtarożytnych królow krwi ſzlachetna,
O ty moia obrono i ozdobo ſwietna!
Są, ktorzy za celnieyſze życia maią ſprawy,
Zbierać lotnemi wozy Olimpſkie kurzawy:
Tych rączy bieg do mety rozpalonych oſi,
J los ſzlachetney palmy miedzy bogi wznoſi.
Tego, ieżli Kwirytow mnoſtwo nieſtateczne
Wynieść zechce na honor i tryumfy wieczne;
Tamtego, ieżli w włаſne złożył gumna głodne,
Cokolwiek żyżnych Affrow nioſą role płodne:
Ktory oyczyſte brózdy pługiem dzieli wiernym,
Nigdy Attalſkich bogactw doſtatkiem nieźmiernym
Nie nakłoniſz, Cypryiſką by trwożliwy łodzią
Spierać ſię z burzliwego morza śmiał powodzią.
Afryka Ikaryiſkiey opornego fali
Boiąc ſię kupiec, wieyſkie ſpokoyności chwali;
Wnet do nędzy niezwykły ſilne czuiąc wſtręty,
Morſkim ſtrzaſkane gwałtem naprawia okręty.
Są, ktorym przy kielichu Maſſyckiego wina

Krotka czaſu weſoło upływa godzina,
Lub przy gęſtym złożywſzy martwe członki cieniu,
Lub też wolno ſzumiącym głowę przy ſtrumieniu.
Wielu ſię woyną cieſzy, i groźnemi głoſy
Krzykliwey z ſurmą trąby: na co matek włoſy
Powſtaią z zimnym ſtrachem. Stoi bez zaſłony
Pod niebem łowczy, młodey zapomniawſzy żony,
Czyli ſarna wiernemi pſy zoczona leci,
Czy mu kręte Marſowy rwie hodyniec ſieci.
Mnie nadgroda uczonych ludzi, wieniec godny
Po między bogi kładzie; mnie i gaik chłodny
J przez tańce z Nimfami Satyrowie leśni
Z motłochu wyłączaią: ieżli ani pieśni
Zabrania mi Euterpe, ni ręką zazdrośną
Wzdryga ſię Polimnia ciągnąć ſtrunę głośną.
Co ieżli mię Lirycki wieſzczkow między kołem
Poſtawiſz, gornym niebios tykać będę czołem.

PIESN II.

DO AUGUSTA CEZARA

Wszyscy bogowie urażeni są na Rzymian z przyczyny zaboystwa Iuliusza Cezara: w samym tylko Auguscie iedyna została nadzieia.

Jam satis terris nivis atque diræ &c. O. K

Już dość na ziemię śniegu Iowisz dżdżysty
Y gradu zesłał, a ręką ognisty
Na święte twierdze rzuciwszy postrzały
Strwożył Rzym cały: (*p*)
Strwożył narody, by się wiek surowy
Nie cofnął Pirrhy (*q*) z płaczem na dziw nowy,
Proteusz (*r*) kiedy od potopow wody
W gory gnał trzody.
Ryba tam więzła na gałęziach w dębie,
Kędy się przedtym gnieździły gołębie;

(*p*) Po zabiciu Cezara od Bruta i Kassyusza, srogie były w Rzymie nawałnice.

(*q*) Po baiecznym poetow potopie, sami tylko zostali w życiu Deukalion i Pirrha iego żona. Obacz Owidyusza w Przemianach,

(*r*) Proteusz pasterz stada morskich bykow, do Neptuna należących.

A gdzie wierzchołki gor morza zalały,
Sarny pływały.
Widzieć tam było, iak Tyber odparty
Z brzegow Etruſkich, przez gwałt ſwemi warty
Znioſł pałac Numy, (*s*) w tey grążąc ruinie
Weſty (*t*) świątynie.
Na ięk Jlii, Romula macierze,
Zemſtę potomka oney na ſię bierze,
Obala, topi, okrutny i ſrogi
Pomimo bogi.
Uſłyſzy, iak ſtal ziomkowie oſtrzyli
Na ſię, ktorąby Perſow (*u*) wygubili;
Uſłyſzy klęſki z oycow złych zrodzona
Młodź przerzadzona.
Kogoż z boſtw wezwie lud w upadłym ſtanie
Państwa? lub iaką modłą zlitowanie
Pieśni poświęconych dziewic Weſtę wzruſzy,
Gdy zamknie uſzy?

(*s*) Numa drugi Król Rzymſki.
(*t*) Rzymianie ziemię pod imieniem Weſty czcili,
(*u*) Przez Perſow tu rozumie Partow, z któremi Rzymianie woyny toczyli.

Komu da urząd zbrodni przebłagania
Jowiſz? proſimy, przybądź na wołania,
Ty, coś obłokiem przyodziany, bożku,
Apollo wrożku!
Czy ty, gdy zechceſz, Wenus w śmiech bogata,
Około ktorey Zart z Miłością lata,
Czyli ty wnukow wzgardzonych w tey porze
Względny Autorze. (w)
Ach, nader długim iużeś ſyt igrzyſkiem,
Ktoremu ſzyſzak, zgiełk, miłym ieſt zyſkiem,
Ktorego cieſzą Maurowie piechotni,
W boiu ochotni.
Czy ty Merkury w Cezara poſtawie,
Skrzydlaſty bożku ſrożyſz ſię tak żwawie,
Y chceſz być ſrogi, gdy cię gniew rozżarza,
Mściciel Ceſarza.
Poźno do nieba powracay z padołu;
Weſoł żyi długo z Rzymiany poſpołu,
Ani ich rzucay, że przez wielkość zbrodni
Ciebie niegodni.

(w) Bożku Marſie, któryś mniemanym oycem Romula.

Tu raczey wielki tryumf będzieć dany,
Tu naſzym rządzcą, oycem chciey być zwany;
Nieday bez zemſty wtargnąć Medom (*) z wrzawą,
Pod twoią ſprawą.

TAŻ INNEY RĘKI J. E. M.

Już dość dżdżu, śniegu, gradu, na padoły
Wypuścił ziemſkie Jowiſz, i w kościoły
Rzucaiąc groźną pioruny prawicą,
Zatrząſł ſtolicą.

Drżały narody, by ſię opłakany
Pirrhy nie wrocił wiek dziwny w odmiany,
Gdy wſzyſtkie w gory Proteuſz gnał ſtada,
Co w morzu ſiada.

Ryby buiały na wyſokim dębie,
Gdzie przedtym gniazda ſwe miały gołębie
Lękliwe, wſzędzie, gdzie wody rozlały,
Sarny pływały.

(*) Bierze tu Medow za Partow, tak iako wyżey Perſow za nich położył: ponieważ państwo Medow do Perſow. od tych zaś do Partew przeniosło ſię.

Widzieliśmy to, iak Tyber wezbrany
Rozrywał gwałtem lądow ſwoich ściany,
Burząc kościoły Weſty, gmachy Numy,
Iak czynił ſzumy.
Gdy ſię mścić krzywdy Jlii odgraża,
Ktorą potomka śmierć żalem przeraża;
Nie płynie nurtem cichym, lecz rwie brzegi
Przez byſtre biegi.
Uſłyſzy, miecze iak na ſię oſtrzyli,
Ktoremi lepiey żeby Perſow bili,
Uſłyſzy walki oycow pozoſtała
Młodź w liczbie mała.
Ktoregoż wezwie lud na pomoc boga,
By niezgubiła państwo klęſka ſroga?
Ktorąż modlitwą zmiękczą Weſtę ſwoię
Czyſte dziewoie?
Komuż tey zemſtę Jowiſz zleci zbrodni!
Przybądź, wzywamy prozbą cię niegodni,
Białe kryiący ramiona w obłoku
Z Delfu proroku!
Lub ty łagodna Erycyno, koło
Ktorey Zart pląſa z Kupidem weſoło.

Łecz ieżli iaki maſz wzgląd na ſwe ſyny,
Oycze iedyny!
Długim igrzyſkiem ach i nadto ſyty,
Ktoremu ſzyſzak i pancerz troynity,
J Maura miły miecz, ktorym ſwe ſcicle
Nieprzyiaciele.
Albo ty ſynu Mai, ſkrzydły ſwemi,
Co ſię odmieniaſz w młodzieńca na ziemi,
Dopuſzczaiąc ſię Cezara mścicielem
Zwać z ſwym weſelem.
Nie kwap ſię w niebo, baw z ludem Kwiryna
Długo, niech naſzych wyſtępkow przyczyna
To nie dopuſzcza, byś nam zniknął z wźroku,
Wzięty w obłoku.
Tu bądź zwycięźcą, niech ci będzie panem
I oycem naſzym miło bydź nazwanem:
Uśmierz naiazdy Medow ſwoią władzą,
Niech nam nie wadzą.

TAZ INNEY RĘKI. J. K.

Doſyć iuż ſtraſznych gradow, doſyć śniegu
Spuścił z ogniſtych niebios Jowiſz brzegu,

I rozpaloną ręką rzucał gromy
Na święte domy.
Przestraszył miasto, przestraszył narody,
Bano się czasow Pirrhy, dziwow wody,
Kiedy Proteusz Neptuna obory
Wygnał na gory.
A na wysokim ryby siadły dębie,
Gdzie same znały siedlisko gołębie:
Przez rozlanego morza srogie wały
Sarny pływały.
Patrzaliśmy, iak Tyber rozhukany,
Odbitą falą od Etruskow ściany
Obalał, Numy Króla dawne prace,
Westy pałace.
Jlii kiedy żalami zmiękczony
Chce się mścić, pędem w lewe wylał strony
Swoie koryta, przeciw boga woli,
Tyber z swywoli.
Usłyszy szablę w swych utkwioną barki,
Którąby lepiey Persow ścinać karki,
Usłyszy woyny, młodź rzadka z przyczyny
Rodzicow winy.

Kogoż lud z bogów weźmie w tey ruinie?
I ktora z panien ubłaga boginię
Westę, niechcącą słuchać wierszow prośby,
W srzód niebios groźby?
Komuż zaboystwa zleci Jowisz kary?
Przyidź, proszę, naszych serc zmiękczony dary,
Apollo, kryiesz co blask swey ozdoby
W mgliste żałoby.
Lub ty Wenero, wdzięczne ktorey czoło,
A Smiech i Wdzięki otaczaią w koło;
Lub ieśli weyrzysz na Rzymskie rodziny
Marsie twe syny.
Przybyway długą woyną nasycony,
Ktorego bawi szyszak krwią zbroczony,
I Maury piesze, srogie szykow wrzawą,
Srogie postawą.
Albo ty, wziąwszy ksztalt młodzieńca, który
Rządzisz w Auguście świat, lotny Merkury;
Ktoremu dana w ręce zemsty miara
Smierci Cezara,
Poźno się wracay w niebo: długo z nami

Mieſzkay, i właday światem z Rzymianami:
Niech cię nie biorą dla naſzey niecnoty,
Szybkie gwiazd roty.
Tu raczey przyimi tryumfy Hetmana,
Tu polub imie i Oyca i Pana:
Nie uydą kary iazdą Medzi ſrodzy
Za twoiey wodzy.

PIESN III.

DO WIRGILIUSZA.

Zyczy mu podroży ſzczęśliwey do Aten: a z okazyi żeglugi i wynaleziony ch okrętow, na ludzką zuchwałość narzeka.

Sic te Diva potens Cypri. A. N.

Niechay cię wielowładna pani Salaminy (*y*),
Niech iaſne zorze, bracia cney Heliny (*z*),
Niech Krol wiatrow (*a*) prowadzi, a zawarſzy żwawe,
Wypuści tylko powiewy łaſkawe,

(*y*) Wenus krolowa Cypru, gdzie miaſto Salamina.
(*z*) Kaſtor i Pollux bracia Heleny, w niebo przenieſieni od bałeczney ſtarożytności. Ich zorze żeglarzom ſą przyiazne-

Abyś, fortunna nawo, ktorey powierzona
Biegowi głowa miłego Marona,
Aż na Attyckie zdrowo zaniosła granice,
Iedyną duszy moiey połowicę.
Musiał ten mieć z twardego dębu piersi ryte,
A serce miedzią troistą pobite,
Kto na srogiego morza burzliwe powodzi
W lichey się ważył pierwszy puścić łodzi:
Ani się uląkł szturmow, kiedy roziuszony
Afryk wyzywa na harc Akwilony. (*b*)
Ani smutnych Hyadow, (*c*) albo kiedy miota
Złość po wybrzeżu Adryackim Nota; (*d*)
Ktoremu żaden wietrzny mocarz nie wytrzyma,
Czy wody głaszcze, czy z gruntu wydyma.
Iakiego ten się przelękł śmierci stopnia, ktory
Na pływaiące wbrew patrzał potwory; (*e*)

(*a*) Eol bożek wiatrow.
(*b*) Afryk wiatr miedzy południęm i zachodem. Akwilon wiatr pułnocny.
(*c*) Hyady, siedm gwiazd na czele byka, które przynoszą deszcze. Polacy ie nazywaią *Dżdżownicami*.
(*d*) Wybrzeże Adryatyckie, toż samo co golf Wenecki. Notus wiatr połudnowy suchy i burzliwy.
(*e*) Wieloryby i inne morskie dziwolągi.

Na morze rozigrane, i na rafy one
Epiru, (*f*) zgubą tylu naw wſławione?
Darmo Bóg granicznemi ląd przeciął parkany,
Puściwſzy ſrzodkiem Ocean rozlany,
Ieśli i tam, kędy ſię ſtopą tknąć nie godzi,
Łodź niepobożna zuchwale przechodzi.
Targa ſię, i na wſzyſtkie oślep bieży zbrodnie
Zbeſtwiony dowcip człowieka ſwobodnie.
Wdarł ſię w niebo, i chytrze ogień ukradziony
Przyniosł na ziemſkie ſyn Iafeta (*g*) ſtrony:
Zkąd weſzły hurmem na świat okropne gromady
Srogich gorączek, ſuchot poczet blady;
A co pierwey ledwo ſię Smierć powolna wlekła,
Poczęła byſtrym koniem latać wściekła.
Roztoczył, po powietrzu żartkie Dedal pióra, (*h*)
Choć ſamym ptakom dała ie natura:
Nawet i Acheronta czarnego pałace,
Zwiedziły dzielne Herkuleſa prace. (*i*)

(*f*) Gory nadmorſkie Epiru, nazwane *Acroceraunii montes* albo piorunowe.
(*g*) Prometeuſz według baiek poetyckich ukradł znieba ogien, i onym ulepionego z gliny człowieka ożywił.
(*h*) O Dedalu wyżey w przypiſku Pieśni 1.
(*i*) Herkules wſzedł do piekła pogańſkiego, i pſa Cerbera, ſtroża bramy związał.

Nic, widzę, złości ludzkiey nie położy tamy:
Drzemy ſię głupio w ſame niebios bramy, (*k*)
Ani na krotką chwilę uporem złośliwym
Damy Jowiſza ſpocząć grotom mściwym.

TAZ INNEY RĘKI. J. K.

Niechay cię Cypru przemożna bogini,
Niech iaſne światła wſpołbracia Heleny,
Niech ociec wiatrow prowadzi w Ateny
Iapigiem, inne zawarſzy w iaſkini

Okręcie, ktory powierzoną głowę,
Wirgiliuſza, z wiatrem na wyścigi,
Maſz przewieść zdrowo na Grecyi brzegi,
Ocal w nim, proſzę, duſzy mey połowę.

Potroyną miedzią miał ten człowiek dziki
Pierś opaſaną: ſerce miał ze ſkały,
Co w ſłabey łodzi puścił ſię na wały
Morſkie naypierwſzy ; ni ſię zląkł Afryki

(*k*) Faeton uproſiwſzy woz ſłoneczny od Oyca Feba, ſpalił świat. Olbrzymowie chcieli Iowiſza z nieba wygnać,

Walecznych wichrow z wichrami pułnocy,
Ni ſmutnych Hyad, dżdżyſtych niebios zorza,
Ni potężnego Auſtru, pana morza,
Pogodę z burzą co ma w ſwoiey mocy.

Ktoryż to śmierci rodzay tego ſtrwoży,
Co widział śmiało, iak dziwy pływały,
Co widział ſtraſzne Epireyſkie ſkały,
Y morze z ciemney wyrzucone klozy?

Na coż opatrzny Bog ziemię od wody
Oddzielił, kiedy buntownicze łodzie
W brew iego woli wznoſzą ſię na wodzie,
I nie tykane przebywaią brody?

Smiałe na wſzyſtko rwie ſię ludzkie plemie;
Przez zakazane zbrodnie ślepo leci;
Ogień zuchwałe Iapetowe dzieci
Szpetną kradzieżą przenioſły na ziemię.

Po tey kradzieży, z niebieſkich obłokow
Ognia, oſiadły zdrowe ziemi kraie
Wybladłey cery rożne chorob zgraie,
Aśmierć leniwych przyſpieſzyła krokow,

Zwiedzić powietrzne odważył się sfery
Dedal, nie ludzkie przyprawiwszy skrzydła,
Acherontowe Herkules straszydła
Złamał, piekielne związawszy Cerbery.

Nic nam nie straszne. stawim obeliski,
Nieba samego głupstwem dobywamy,
Ani przez nasze zbrodnie pozwalamy,
By kiedy zgasił Iowisz swe pociski.

PIESN IV.

DO LUCYUSZA SEXTA.

Opisanie wiosny : z okoliczności krotkiego życia zachęca do bankietow i wesołości.

Solvitur acris hyems. J. K.

Puściła przykra zima; miłey wiosny
Powrot z Zefirem (*l*) przyniosł czas radosny:
Iuż suche nawy ściągniono na wody,
Ani chcą dłużey obor cierpieć trzody.

(*l*). Zefirw iatr zachodni miły.

Ni rolnik ognia pilnuie; zagony
Więcey ſiwemi nie bielą ſię ſrzony.
Z drzużyną Wenus zaczęła iuż tańce,
Kiedy ſwe kſiężyc zażega kagańce.

Pieſzczonym Łaſkom (*m*) daią Nimfy ręki,
W takt na przemiany z niemi ſkaczą Wdzięki;
Gdy w tym Wulkana (*n*) kuźni czeladź wściekła
Piorunom wcześnie piec wypala piekła.

Teraz czas wieńczyć wonieiące ſkronie
Mirtem, lub kwiatem, ktory w ziemi łonie
Ogrzaney rośnie: czas ieſt oddać dary,
Kozła, czy z owcy zechce Faun (*o*) ofiary.

Iedną śmierć nogą biie w chłopſkie chaty
I krola pałac: o ſzczęśliwy laty
Sexte! krotkiego życia bieg kolei
Nie da nam nawet żyć w długiey nadziei.

(*m*) Wdzięki Łaſki, *Charites*, *Gratiæ*, boginie piękności, weſołości.
(*n*) Wulkan bożek kowalow, ktorzy w Etnie, w Liparach kuią dla Jowiſza pioruny. Ci kowale nazywali ſię Cyklopami.
(*o*) Faunowie, Satyrowie, Pan, Sylwan, bożkowie leśni, i ſtrożowie wſi. pol i dobytkow chłopſkich.

W krotce cię ſmutne cienie wieczney nocy
Ogarną, i dom Plutonowey (*p*) mocy.
Tam gdy raz zaydzieſz, ta śmierci kraina
Krolem cię przez los nie obierze wina.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Zchodzi iuż zima, mroźne taią lody,
A wioſna miła i Zefir ſię śmicie;
Lecą pieniſte z gor ryczałtem wody,
Statkom ſpuſzczonym flis przypina reie;
Biegną z obory do paſtwiſka trzody,
Oracz przy ogniu doma nie gnuśnieie;
Łąki, co ſiwym bieliły ſię śrzonem,
Poroſtem w gorę ſzybuią zielonem.

Iuż Cyterea z tanecznemi koły
Pod noc promienną wychodzi paradnie;
A z Charytami Nimf poczet weſoły
Za ſwą miſtrzynią pośpieſza gromadnie;
Toż uiąwſzy ſię za ręce weſpoły
Cwiczoną nogą poſkakuią ładnie;

(*p*) Pluton, bożek piekielny.

A tu tym czaſem Wulkan krzywonogi
W rudach Cyklopſkich nieci ogień ſrogi.

Teraz przyſtało, za tak pięknym czaſem
Albo ſię wieńcy zdobić mirtowemi,
Albo pſtrzyć głowę kwiatem rożnokraſem,
Ktory z roſtopney świeżo wyſzedł ziemi;
Teraz to między gęſtoliścim laſem,
Fauna ofiarmi uczcić przyſtoynemi;
Czyto on zechce baranka młodego,
Czy to on woli koziełka rocznego.

Blada śmierć rowną poſtępuiąc nogą,
We wſzyſtkie domy bez braku kołace,
Bądź w chaty kmiece pod ſtrzechą ubogą,
Bądź w złotolite Monarchow pałace:
Potoczną radość poſuwa ſię drogą,
Wleką̨c za ſobą ſtarania i prace,
A wiek naſz krotki, co w punkcie niſzczeie,
Przedſięwziąć długiey zabrania nadzieie.

Szczęśliwy Seſty! i ciebie też marnie
W ſmętney noc ciemna oſadzi krainie;
I ciebie kloza Plutona zagarnie,

Gdzie Lete wartem niepamiętna płynie:
A iak raz wnidzieſz do czarney piekarnie,
Królem bieſiadnym nie ſiędzieſz przy winie;
Wſzyſtko to potym, co cię teraz nęci,
W wieczyſtey z tobą legnie niepamięci.

TAŻ INNEY RĘKI J. E. M.

Iuż zima zchodzi, iuż lody topnieią,
Zefir iuż z Wioſną nadchodzi koleią;
Iuż ſuche z lądu okręty
W morſkie ſpychaią odmęty.
Bydło chłod lubiąc ſtroni od obory,
Oracz do ognia nie przykłada wiory;
Ani ſię iuż bielą niwy,
Gdy ie śnieg przytrząśnie ſiwy.
Iuż Cyterea w ſkoczne krąży koło,
Gdy kſiężyc świeci pod wieczor weſoło;
Wziąwſzy ſię za ręce Łaſki
Z Nimfami, tam gdzie grunt płaſki,
Pląſaiąc, biią w takt żartkiemi ſtopy
Wziemię: gdy Wulkan tym czaſem Cyklopy

Ow bożek kulawy, ſzpetny,
Męczy pracą w kużniach Etny.
Teraz czas nardem namaſzczone ſkronie
W zieloney noſić mirtowey koronie;
Lub umaić wieńcem w koło
Z wieſiennego kwiecia czoło.
Teraz czas w gaiach cieniſtych ofiary
Faunowi palić, i oddawać dary;
Czy ſię owcy naprze, czyli
Chce, by mu kozła zabili.
Blada śmierć nogą zarowno kołace
W ubogich chaty, i królow pałace,
Nie umknie przed nią człek żywy.
O Sexcie nader ſzczęśliwy!
Krotka oſnowa życia długą zrywa
Nadzieię: iuż cię ogarnie ſtraśliwa
Noc, i między ſmutne cienie
Niebofzczykow bladych wżenie.
Poydzieſz w podziemne pieczary Plutona,
Gdzie ſkoro duſza będzie zapędzona,
Iuż kroleſtwo winne, Panie,
Loſem ci ſię nie doſtanie.

Ani ſię będzieſz z ſwym pieścić Licydą,
Ktorym ſię teraz młodź pali, nim przydą
Lata, gdzie także koleią
W nim ſię panny rozgoreią.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Uchodzi zima, ziemia śniegi roni;
Z Zefirem letni Fawoni
Słodką koleią muſka ziołka młode.
Statki flis zpycha na wodę.
Rzuca obory bydło, a chłop marnie
Kątow nie ściera piekarnie.
Toczy z Łaſkami Wenus taniec wdzięczny,
Pod ſrebrny okrąg mieſięczny.
Za niemi Nimfy pochopne w też tropy
Bieluchnemi ſkaczą ſtopy.
A na Lipcowe dla Jowiſza groty
Stękaią Wulkana młoty.
Teraz i mirtem czas umajać ſkronie,
I na pulchnym zrywać łonie
Kwiatki rozciekłey roli; lub ofiary,
Za wieyſkie Faunowi dary,

Oddawać w cieniu gałęziſtym, co chce,
    Czy kozła, czy młodą owcę.
Rowną śmierć ſtopą złote Carow domy
    I proſte chaty ze ſłomy
Depce, moy Sexty! w ſzczupłym lat okreſie
    Prożno nas myśl daley nieſie.
W krótce zadrzemieſz z baiecznemi Mary,
    Gdzie Pluta czarne legary,
I ſen nas czeka nigdy nieprzeſpany.
    Do tych gmachow raz poſłany
Niezechceſz pewnie ni umizgów, ani
    Być Królem przy winney bani.

PIESN V.

DO PIRRY.

Horacyusz wydobywszy się z niebespiecznych Pirry powabow, iakoby z toni iakiey, twierdzi tych wszystkich być nieszczęśliwemi, których ona miłością swą usidliła.

Quis multâ gracilis. J. E. M.

Ktoryż to dzieciuch, roż nasławszy wiele,
Skropiony wonią ciekącą po czele,
Z tobą się, Pirro, w miłey grocie pieści?
Dla kogoż splatasz warkocz swoy niewieści

Stroyna po prostu? Ach, ilekroć srogi
Na twą niestałość, na odmienne bogi
Żal wywrze: iak się zdziwi, widząc wporze
Krotkiey wzruszone burzą ciche morze!

Ten, co mieć ztobą złotą mniema sprawę,
Co cię znać zawsze spodziewa łaskawę,
Nie świadom mylney wiary. Nędzni zgoła,
Ktorych nieznanym łudzisz blaskiem czoła!

Mnie poświęconey tablica na ścienie
Slubna wyświadcza, żem zmokłe odzienie
Zawiesił bogu (*q*), co ma morze w mocy,
Wybrnąwszy z toni przy iego pomocy.

TOZ INNEY RĘKI. A. N.

Coż to za gaszek drogiemi ulany
Wodki, a rożą cały osypany
Ztobą się pieści w cieniu chłodney groty?
Komuż to warkocz kształtnie łamiesz złoty?

O wieleż razy, ładna bez okrasy
Pirro przyprawney, będzie klął te czasy,
Kiedy to morze, co go marnie łudzi,
Okropną falą czarny wiatr zabrudzi!

Ze się umizgasz, rozumie niebaczny,
Iż nań nie przyidzie nigdy los opaczny;
Ufa pogodzie zdradney. Nędżny, ktory
Płochey twey ieszcze niedoznał natury!

(*q*) **Neptunowi.**

Mnie, żem ſię z zgubney wydobył powodzi,
Swiadkiem ułomek zgruchotaney łodzi,
I to przemokłe na ścianie odzienie,
Com Neptunowi dał na dziękczynienie.

TAZ INNEY RĘKI. J. K.

Ktoryż z młodzianow, wodek pełen woni,
Wſrzod roż za tobą pieſzczenie ſię goni?
Z ktorym cię bawią miłe chłodem groty?
Dla kogoż wiążeſz bukietem włos złoty
Nie ſtroyna w ſuknie? Ach złamaney wiary,
I bogow zmiennych, płacząc często, kary
Wezwie na ciebie; niezwyczayny wcale
Struchleie na te czarnych wichrow fale!
Co cię ma teraz, prędkowierny błądzi,
Kiedy cię złotą i kochaną ſądzi;
Nie zna odmiany wichrow. Nędzni, ktorzy
Wſrzod twoich wdziękow nie przeyrzeli burzy.
Ia, żem iuż minął ſzkopuł tey odmiany,
Rozbite deſki, i ſuknie na ſciany

Swięte zawiesił: te gadaią wiele
O mym nieszczęściu w Neptuna kościele.

PIESN VI.

DO AGRYPPY (r)

Horacyusz woienne dzieła Agryppy zostawuiąc do wielbienia Waryuszowi, powiada o sobie, że tylko iest zdolnym do śpiewania biesiad i miłostek.

Scriberis Vario fortis. A. N.

Męstwo twe, i zwycięzkie z nieprzyiacioł plony
Poda światu Waryusz (s) Meońskiemi (t) tony,
Cożkolwiek bitny koniem, czyli nawą,
Dokazał żołnierz pod twą dzielną sprawą.

Mnie walne pisać czyny, słabym nieprzystoi
Piorem, co czynił upor Achilla u Troi;

(r) Agryppa zięć Augusta Cezara.
(s) Lucius Varius sławny Poeta, zktórego dzieł ledwo drobne zostały ułomki, reszta starożytnością zginęła. Pisał Tragedye i wiersz bohatyrski.
(t) Homera, Xiążęcia Poetow, który czy był iakiegoś Meona synem, czyli rodem z Meonii, krainy Azyi mnieyszey, nic nie mamy pewnego.

Miiam chytrego Ulissa przypadki,
I krwawe w domu Pelopowym iatki. (*u*)

Wstyd mi broni, Agryppo, i zdolna cytara
Do miękkich tylko pieśni, zacnego Cezara (*w*)
I twe opiewać pochwały, by one
Lichym dowcipem nie były skażone.

Ktoż Marsa w dyamencie, godnym poda sławie
Wierszem? kto Meryona (*x*) w boiowey kurzawie?
Abo Tydydę w świetne bogow rady
Umieszczonego dzielnością Pallady?

My bankiety wesołe, my dziewcząt potyczki,
Gdy w zwadce paznokciami chłopcem drą policzki,
Spiewamy, prożni trosek i zgryzoty,
Lub płoche, czym się bawiemy, zaloty.

(*u*) Takowe materye należą do Tragedyi i wierszow bohatyrskich (*carmen Epicum, Heroicum, Epopoeia*) nie do pieśni, iakiemi się bawił nasz Horacy.... Achilles, Ulisses wodzowie Grekow, podczas woyny Troiańskiey.... Pelopa familia zaboystwami domowemi u Poetow sławna.

(*w*) Augusta

(*x*) Meryon, Diomedes syn Tydea, Greccy podczas woyny Troiańskiey wojownicy.

TAZ INNEY RĘKI I. K.

Waryuſz męſtwo i zwycięſtwa twoie,
Piorem Homera opiſze, iak ſrodzy
Zołnierze twoi krwawe znieśli boie
Lądem, czy wodą, za twey wielkiey wodzy.

Nie śmiem ia tego ſpiewać, iako ani
Gniewow Achilla, co nie dał nikomu
Złamać ſię, lub iak mórz przebył otchłani
Uliſſes, albo co za ſrogość domu

Pelopa? Wielkie to rzeczy, ia mały:
Wſtyd też, i ſłabey mey lutni nie każe
Muza, z Cezarem twe ſpiewać pochwały:
Miałkość rozumu zaſzczyt ſtarty zmaże.

Ktoż Marſa w zbroi trwalſzey, iak ze ſtali
Opiſze? albo Meryona w Troi
Dymach czarnego? kto tego wychwali,
Co przy Palladzie Marſa ſię nie boi?

Ja uczty, płochych panienek ſwywolę,
Srogość ich ręki na naſz wiek młodzienny,

Bądź od miłości wolen, bądź nie, wolę
Spiewać, zwyczaynie iak człowiek odmienny.

PIESN VII.

DO MUNACYUSZA PLANKA.

Rożne rożnym podobaią ſię kraie, Horacemu Tyburtyńſki: radzi odpędzać troſki winem.

Laudabunt alii claram Rhodon. J. K.

Wychwalać inni będą wierſzami, Rhod ſławny, (*y*)
Mitylenę, (*z*) lub Efez (*a*): inni Korynt dawny
Dwoygiem morza (*b*) oblany, albo dla rodziny
Bachuſa ſławne Teby; lub Delfy, z przyczyny

(*y*) Rhod wyſpa na morzu ſrzodziemnym, przy Azyi mnieyſzey, ſławna pięknemi miaſtami, iaſnością powietrza, i poſągiem Słońca od 70 łokci, który ſtarożytność między ſiedmią cudami świata kładnie.

(*z*) Mitylena miaſto na wyſpie Lesbos (*Metelin*), wſławione od Cycerona, Strabona, Witruwiuſza, oyczyzna Pittaka, iednego z ſiedmiu mędrcow: także Alceuſza Poety i Sapho

(*a*) Efez miaſto Jonii nad morzem Egeiſkim, zbudowane od Amazonek, ſławne wſpaniałym kościołem Dyany, który Herostrat ſpalił, chcąc ſię wſławić tą zbrodnią.

(*b*) Korynt miaſto Peloponezu, teraz Morea; miedzy morzami Egeyſkim i Jońſkim.

Apollina, (*d*) lub wdzięczne Teſſalſkie doliny. (*e*)

Są, ktorzy zażywaią całey wierſzow weny,
By zawſże chwalić czyſtey Pallady Ateny, (*f*)
I w ſądzie za oliwą poyść na bogow ſtrony:
Gdy inni dla honoru wynoſzą Junony
Argi z dzielności koni, z bogactwą Miceny.

Mnie, nie tak miła cierpliwych rola
Spartow, (*g*) ni żyżne Laryſſy pola,
Iako Albuny ſtrumień ſzemrzący,
Anio z ſkały ſzybko lecący,
I chłodne gaie Tyburna wody,
Z ktorych ſok żyżny piią ogrody.

(*d*) Teby miaſto Beocyi zbudowane od Kadma: w nich ſię urodził Bachus... Delfy ſławne kościołem, wyrocznicą i bogactwami Apollina, także gorą Parnaſſu, źrzodłem Kaſtalſkim od Muz, iak Poetowie baią, ulubionym.

(*e*) Tempe, dziwnie piękna dolina w Teſſalii, między gorami Oſſą i Olympem, przez ktorą płynie Peneus, rzeka w wawrzynowe drzewo obfita.

(*f*) Bogowie i boginie rożne miaſta Greckie w oſobliwſzey mieli obronie: Pallas Ateny, Juno Argi, Apollo Delfy &c.... Oliwa drzewo Palladzie poświęcone... Miceny miaſto ſtołeczne Argolidy króleſtwa Agamemnona.

(*g*) Sparta, albo Lacedemon, miaſto Grecyi oraz ſtolica Rzeczypoſpolitey Spartańſkiey, teraz *Miſitra*.. Laryſſa miaſto Teſſalii w żyżne role obfite.... Albunea Nimfa, toż ſamo co Sybilla Włoſka, mieſzkała w Tyburze *Tivoli*, gdzie rzeka Anoi.

A iak więc południowy wiatr rozpędza z nieba
Rozlane chmury, ani zawſze deſzcze rodzi,
Tak i tobie roſtropnie, Planku, przeſtać trzeba
Smutku, i życia prace zakończyć ſię godzi
Przyiemnym trunkiem: bądź cię trzymaią obozy,
Bądź w Tyburze bawią cię gęſte z cienia klozy,
Wſzakże i Teucer (*h*), kiedy rzucał Salaminę
Z oycem, przecież i w przykrą ucieczki godzinę,
Topolą wieńcząc ſkronie zapocone głowy
Winem, temi do ſmutnych przyiacioł rzekł ſłowy.

Gdzie poydą koła fortuny ſrogiey,
Wſzakże łaſkawſzey od oyca,
Poydziemy mili koledzy drogi,
Teucer nierozpacz przywoyca.
Pewny Apollo przyrzekł ziemię, w którey
Nowey oyczyzny wyſtawuiąc mury,
Wątpliwe zrobim imie Salaminy (*i*),
Pierwſzey czy drugiey znaczy oſiadliny.

(*h*) Teucer ſyn Telamona, brat Ajaxa, niepuſzczony od oyca do Salaminy wyſpy morza Egeyſkiego, że brata z ſobą nieprzywiodł, który ſię ſam zabił.

(*i*) Założym drugą Salaminę na wyſpie Cypru.

Zacni mężowie! zemną przyiaciele
Znieśliście sroższych losow przedtym wiele.
Winem odpędźcie troski, w ranne iutro zorze
Znowu na straszne śmiało puściemy się morze.

TAZ INNEY RĘKI. J. E. M.

Ci Rhod, ci Mitylenę chwalić będą swoim
Wierszem; ci Efez, Korynt miedzy morzem dwoim;
Ci Theby z Bacha , Delfy z Apollina sławy
Maiące dosyć; owi Tessalskie żuławy.
Są, ktorych ta iedynie zwykła praca bawić,
Aby rymem Ateny nieśmiertelnym wsławić,
I z oliwnych mieć liści wieniec koło skroni:
Inny na cześć Junony, obfite dla koni
Argi w pasze, bogate Miceny wysławia.
Mnie nie tak Lacedemon cierpliwy zabawia,
Ni mi żyżney Laryssy tak miłe zagony,
Iak brzmiącey Albunei dom ciemno-zielony;
I Anio szumiący, i Tyburskich cienie
Gaiow, i śrzodkiem sadow rżnące się strumienie.
A iako często Auster pogodny 'ociera
Z chmur niebo, i nie zawsze słoty rozpościera;

Tak i ty, iako mądry, kłopoty z frafunkiem
Pomni, Planku, łagodnym fpędzić wina trunkiem;
Czyli w obozie między proporcami będziefz,
Czy w fwym pod gęftym cieniem Tyburze ufię-
dziefz.
Choć przed oycem uciekał Teucer z Salaminy,
Iednak winem zagrzane fkronie z topoliny
Okrył wieńcem, do fwoich tak mowiąc przyiacioł:
Gdziekolwiek los nad oyca,(co fię w gniewie zaciął,)
Łafkawfzy nas poniefie, towarzyfze mili!
Poydziemy, nie trzeba nic rozpaczać w złey chwili.
Teucer wam wodzem będzie, Teucer przewo-
dnikiem;
Przyrzekł bowiem Apollo, że drugą pewnikiem
Będziemy Salaminę w nowey ziemi mieli:
O mężni, ktorzy gorfze rzeczyście cierpieli,
Rycerze! ze mną teraz trofki topcie w winie,
Iutro będziem po morfkiey żeglować głębinie.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Niech inni chwalą Efez, lub Koryncki mury,

Czy raczey Mitylenę, lub Teſſalſkie góry;
Niech ſobie Rhod weſoły, lub Apollinowe
Pod nieba wznoſzą Delfy, lub Teby Bacchowe.
Są iedni, co ſię na to tylko wyſadzili,
Iakby całym ſwym rymem naylepiey wſławili
Zacne miaſto Pallady, a miedzy wſzyſtkiemi
Sami ſię poſzczycili wieńcy oliwnemi.
Miceny głoſzą drudzy, gwoli ſwey Iunonie,
I Argos, tuczne maią gdzie paſtwiſka konie.
Mnie nie tak Lacedemon w przygodach cierpliwy,
Nie tak żyżne Laryſſy poruſzaią niwy;
Iak to źrzodło Albuńſkie, co słodkim mruczeniem
Po miedzy rozłożyſtym wiie ponik cieniem;
Iak byſtrość Anienu, a Tyburna chłodne
Miedzy gaiem ſzpalery, i ſady ogrodne.
Snieżny iako więc Notus, częſto z nieba mgliſty
Zpędza kir, a nie zawſze deſzcz leie rzęſiſty;
Tak, baczny Planku, pomni ſmutek uſpokoić:
Pomni trunkiem łagodnym myśl zgryźliwą koić;
Czyto w świetnym obozie pędzić lata będzieſz,
Czyto w ſwoim Tyburze ſpokoynie uſiędzieſz.
Teucer kiedy od oyca zmykał z Salaminy,

Tymci ſokiem, iak mowią, mężne krzepił czyny;
A wieńcem topolowym ſwą obwiodſzy głowę,
Ku ſmutnym przyiaciołom taką miał przemowę:
Dokąd lepſze za oyca ſzczęście nas prowadzi,
O mili towarzyſze! tam więc póydziem radzi.
Nic nie trzeba rozpaczać przy Teukrze hetmanie,
I za Teukra powodem. pewne mam ufanie
W świętey twey wyrocznicy, niezawodny Febie,
Że drugą Salaminę znaydziemy dla ſiebie.
O rycerze, przygodą żadną niezwalczeni,
A w cięższych mi daleko razach doświadczeni,
Winem teraz ſwe troſki, ſwe rozpłoſzcie żale,
Iutro znowu na morſkie puściemy ſię fale.

PIESN VIII.

DO LIDYI.

Wytyka Sybaryſa młodzieńca, miłością Lidyi zgubionego, i w roſkoſzach zanurzonego.

Lydia dic per omnes. J. E. M.

Lidyo! przebóg, powiedz, czemu, coć tak luby,
Sibarysa przywodziſz kochaniem do zguby?

Czemu od Marſowego pola nie pomału
Stroni, niegdyś cierpliwy prochu i upału?
Czem miedzy rowienniki, iako na żołnierza
Przyſtoi nie harcuie? ni konie uśmierza
Gallikańſkie (*k*) krygami? czemu tak lękliwy,
Ze ſię Tybru tknąć nie śmie? czemu ſię oliwy
Zapaśniczey, (*l*) bardziey niż krwi iaſzczurcey chroni?
Ni ramiona ma ſine od ciężaru broni?
Częſto przedtym ſławiony, rzucaiąc czy dyſkiem (*m*)
Za wytknięty znak ſprawnie, czy innym pociſkiem?
Czemu ſię kryie, czemu nigdzie nie poſtoi?
Iak ſyn morſkiey Thetydy (*n*) pod zburzenie Troi
Krył ſię niegdyś, z męſkiego by poznany ſtroiu,
Nie był iść przymuſzony z drugiemi do boiu?

TAZ INNEY RĘKI. J. K.

Powiedz, proſzę, na wſzyſtkie zaklinam cię bogi,
Lidyo, zaco gubiſz Sybarę do końca

(*k*) w Gallii konie ſławne.
(*l*) Zapaśnicy oliwą ſmarowali ciało, aby chodząc w załebki łatwiey ſię ieden drugiemu zrąk wyśliznął.
(*m*) *Diſcus*, krąg kamienny płaſki, którym tak w Greckich iako w Rzymſkich igrzyſkach do mety rzucano.
(*n*) Achilles.

Miłością? za co zbrzydził ſobie Marſa progi,
Przedtym na proch cierpliwy i na upał ſłońca?

Ni rowiennikow zbroyny w pogoń goni,
Ani munſztukiem Gallow ſpina koni,
Za co ſię boi byſtrey Tybru toni?
Niby ſię iadu, zapaśnikow chroni
Maści? na ſinych barkach czem oręża
Nie dźwiga, ani w cwiczeniach zwycięża
Woiennych? chociaż dawno ſława głoſi,
Ze częſto krążkiem za metę przenoſi?

Na coż ſię tai? kogo z Tetydą ſię boi?
Ktora Achilla niegdyś w białogłowſkim ſtroiu
Ukryła, kiedy ſmutny pogrzeb miał być Troi,
By w męſkiey ſukni nie padł od Troianow w boiu?

PIESN IX.

DO TALIARCHA

Wczaſie zimy zażywać każe roſkoſzy.

Vides, ut alta ſtat nive. J. K.

Widziſz, wyſokim iak ſię śniegiem bieli
Sorakte, (*o*) ani ciężaru pościeli
Zimowey laſy znieść mogą, a wody
Rzeczne ſtanęły w oſtre ścięte lody,

Odpędzay zimno, drewek na kominie
Kładąc doſtatkiem: a przy ſzczodrey minie
Czteroletniego poſtaw banię wina,
Co o dwuch uſzach robią ią w Sabina (*p*)

Zday reſztę bogom: ci iak tylko woyny
Wiatry na morzu zakończą, ſpokoyny
Na tych miaſt będzie cyprys z wichrow ſtrony:
Ani ſtaremi ſkręci wiatr ieſiony.

(*o*) Gora w państwie Papieſkim, *monte de S. Oreſte*, niegdyś Apollinowi poświęcona.

Nie baday chciwie, coby iutro było:
Dzień każdy, co żyć ſzczęście pozwoliło,
Iak w zyſku rachuy: nie gardź, pokiś młody
Słodką miłością, ani tańcem: wprzody,
Niż wiek zgrzybiały miętkie zmarſzczy czoło.
Teraz czas chodzić na rycerſkie koło,
I w umowioney na ſzepty godzinie
Skraść ſię cichuchno, niżeli noc minie. (p)

TAZ INNEY RĘKI J. E. M,

Widziſz, iak okrył śnieg Soraktę biały,
Iak pod ciężarem ſwoie pozginały
    Gałęzie drzewa, iak grubemi lody
    Mroz tęgi w rzekach zaſtanowił wody?
Rozpędź więc zimno, kładąc do komina
Drew podoſtatku, natocz ſzczodrze wina
    Czworoletniego z Sabińſkiey baryły,
    I łykni dobrze, Taliarchu miły!
Reſztę na bogi ſpuść, ktorzy gdy ſwoią

(p) W krainu Sabińſkim ſławne były fabryki gliniane.
(q) Poeta ſekty Epikurſkiey nie mogł inaczey piſać.

Walczące wiatry mocą uſpokoią,
Wśrzod burzy morza; ſtoią cicho bory,
Ni ſię cypryſſy trzęſą, ni iawory.
Jutro co będzie działo ſię, nie pytay;
Dzień, coć przyliczy Bóg do lat, poczytay
Za zyſk, ani gardź miłoſtkami młody,
Ni w tańcu ſobie zabraniay ſwobody.
Pokić ſiwizna włoſow nie przypruſzy,
Teraz iść w pola, łąki, teraz w uſzy
Czas ſłodkie ſzepty wpuſzczać, gdy dzień minie,
A wieczor przyidzie o zmowney godzinie.
Teraz, gdy wdzięczny śmiech panienkę wyda,
Co ſię w kąciku kryiąc, niby wſtyda,
Możeſz iey ściągnąć lub manelki z rączki,
Lub z niezbronnego paluſzka obrączki.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Patrz, iako białą lod Soraktę więzi
Skrzepłym okowem: zaledwo gałęzi
Dźwigną pod śniegiem drzewa; a gdzie łcdzie
Biegły, po byſtrey wozy ſkrzypią wodzie.

Ciſkay nie ſkąpą drwa na komin dłonią,
    Niechay natrętny mroz zizby wygonią,
Móy Taliarchu: a dla troſk potuchy
    Poſtaw na ławie z winem dzban dwouchy.

Zday Bogu reſztę: na głos iego pełny
    Grozy, opuſzcza Neptun mętne wełny,
Pierzchaią z placu walki Eury bitne,
    Ni klon, ni olſze ſzumią ſtarożytne.

Nie pytay o to, co ſię jutro ziści:
    Co los podaie, to chwytay w korzyści:
Nie gardź poſkoczyć w gładki taniec, ani
    Kiedy ci ſprzyia piękna z Cypru pani.

Pokić ſwym ſtarość nie ubieli śrzonem,
    Teraz i chybkim w polu wygrać gonem
Dobrze z chłopięty, i o zmowney chwili
    Szeptać pod wieczor, z kim ſzeptać naymiley.

Teraz i ſłuchać lubo, gdy ukryta
    Nagłym cię śmiechem kochanka przywita,
Albo ſię ſzarpie, umykaiąc rączki,
    Iakby niechciała z palca dać obrączki.

TAŻ INNEY RĘKI F. K.

Widziſz, iako śnieg mroźne góry kryie,
Gnuśne zaś drzewa pod ſzadzią ſię zgięły;
Ptaſtwo ucichło, wiatr z pułnocy ſzyie,
A rzeki ſklanym okowem ſię ścięły.

Każ, Taliarchu, ſuchych do komina
Nie ſkąpić drewek; niechay ſię rozgrzeiem:
Każ i ſtarego w ſporym krużu wina
Poſtawić na ſtoł, niechay orzeźwieiem.

Reſztę poruczmy Bogu: który ſnadnie
Iak byſtrych wiatrów ſporne zeymie wiewy,
Na tychmiaſt morze w ſwym łożu opadnie,
Staną by wryte ſośnie i modrzewy.

Co ma być iutro, nie pytay ſię tego,
Bóg to w nieścigłym zoſtawił zakreſie;
Ty pomni zyſku nie opuſzczać ſwego,
Iaką ci kolwiek chwilę traf przynieſie.

Nim niedogodna ſtarość cię nachyli,
A rzeskie lata i dobra myśl ſłuży,
Teraz więc wdzięczney użyi krotoſili,

Fortunnać teraz niech godzina płuży.

Wſzakże pomiedzy rozrywki miłemi
I ſłodkorymney Muzy nie pomiatay;
A to przechadzką, to pieśńmi ſkładnemi,
To trefną umyſł rozmową przeplatay.

PIESN X.

DO MERKURYUSZA.

Którego chwali z kraſomowſtwa, z rodziców, z wynalazku lutni, z zapaſów, dowcipnych ſztuk złodzieyſkich, i z tych wſzyſtkich, które zwykł odbywać, powinności.

Mercuri facunde nepos Atlantis. J. E. M.

Merkury mowny wnuku Atlantowy! (*r*)
Coś pierwſzych ludzi dzielnością wymowy
Z dzikości wyzuł, i wprawił w zapaſki,

Twe wynalazki:

(*r*) Urodzony z Mai córki Atlanta.

Ciebie ia będę wielbił bogow posła:
Powiem, że lutnia kunszt twego rzemiosła,
I iak w noc sztucznie, że nikt nie postrzeże,
Kryiesz kradzieże.
Tobie, byś woły wrocił mu, gdy żwawie
Apollo groził, a tyś się w postawie
Krył mu chłopięccy, śmiał się do rozpuku,
Iak pozbył łuku. (*s*)
Za twym przewodem niosąc kroki swoie
Przez oboz Grecki, opuściwszy Troię
Pryam, (*t*) oszukał straż i ognie one
W nocy palone.
Ty w polach mieścisz Elizeyskich święte
Dusze: ty cienie złotym prętem wścięte (*u*)
Pędzisz, na on świat: gornym i podziemnym
Bogom przyiemny.

(*s*) Apollo znieba wygnany pasł bydło u Admeta Tessalskiego Króla.... Merkuryusz bożek złodzieiow.
(*t*) Pryam ostatni Król Troiański, za ktorego zburzona Troja od Greków.
(*u*) Po Łacinie Caduceus, palcat wężami obwiedziony, laska Merkuryusza.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Wnuku Atlaſa, wymowny Merkury,
Dzikich w początkach życiem ludzi ktory
Pierwſzyś ugłaſkał dowcipnemi ſłowy,
Na wzor ſzkoł wymowy.
Ciebie zaſpiewam wielkich bogow pośle:
Widział świat lutnią w pierwſzym twym rzemiośle
Tyś ſztucznie umiał dowcipną kradzieżą
Bawić ſię z młodzieżą.
Ciebie, gdy niegdyś za ſkradzione woły,
Gdybyś nie wrocił ſztucznie ſkryte w doły,
Straſzył Apollo, rozśmiał ſię wśrzod fuku
Okradziony z łuku.
Harde Atrydy (*w*), za przewodzy twoiey,
Minął niepoznan Pryam idąc z Troi, (roty
Wſrzod czat Teſſalſkich (*x*) wſzedł przez woyſka
W Achilla namioty. (*y*)
Ty dobre duſze do ſzczęścia krainy

(*w*) Agamemnona i Menelaa wodzow Greckich, ſynow Atreuſza.
(*x*) Teſſalia za Grecyą ſię bierze.
(*y*) Dla wzięcia zabitego Hektora, ſyna.

Wprowadzaſz, ty duſz złotą rozgą gminy.
Rozdzielaſz, ciebie wſzyſtkie lubią bogi
Jowiſz, Pluton ſrogi.

PIESN XI.

DO LEUKONOI.

Zażywać roſkoſzy, nie dbaiąc na to, co ma potym naſtąpić.

Tu ne quæſieris, ſcire nefas. J. E. M.

Nie baday ſię (co groza wiedzieć) iąki czyli
Mnie, czy tobię bogowie koniec naznaczyli;
Ani ſię Babilońſkich (z) wieſzczb będzieſz radziła,
Byś ſpoykoyniey, cożkolwiek ſpaść może, znoſiła;
Czyć Jowiſz da zim wiele żyć, czy też tę calę,
Co ſkałami odpiera teraz morſkie fale:
Każ chłopcu, niech ci wino roztworzone leie;
Przeciąg krotki dalekiey odetni nadzieie.
Gdy mowim, wiek zazdroſny uchodzi: dziś śmiało
Pozwol ſobie, nie pewne iutro, wierz mu mało.

(z) Babilończykowie, Chaldeyczykowie naylepiey z gwiazd wrożyli.

TAZ INNEY RĘKI O. K.

Niechciey (broń Boże) badać się wyroku,
Którego z żalu pomrzeć mamy roku;
Ni Babilońskich liczb radź się kabali;
Raczey to ponoś, co los na cię wali.
Czy więcey da Bog zim żyć, iednę czyli,
Co w odpor morzu brzeg skalisty sili;
Baczność rostropną zachoway, a w brzegi
Bierz: ciasne płochych nadziei wybiegi.
Patrz, czas zazdrosny, gdy mowim, ucieka,
Dziś twoie: iutra kto wie, kto doczeka.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Nie chciey wiedzieć, (co się też ani wiedzieć godzi,)
Jaki mnie, iaki tobie koniec wyrok rodzi.
Ni o to Babilońskich liczb kuś się kabałą:
Przyiąć trzeba, cożkolwiek znieść by się przydało.
Więcey zim, czy ostatnią tę żyć nieba dały,
Która teraz Tyrenna (*a*) rwie fale o skały.

(*a*) Tyrreńskie morze część śrzodziemnego, przy Xięstwie Floreńskim.

Umiey żyć, niechci ſporo wina chłopiec leie:
W życiu krotkim na ſtronę rzuć długą nadzieię.
Gdy mowim, nienawiſny czas ſzybko ucieka :
Dziś żyi, niepewny czas ieſt iutro dla człowieka.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Nie ſzperay dwornie, czego nikt nie ścignie,
Iaki tobie i mnie koniec
Smiertelny przynieſie goniec,
Gdy w zimnym grobie ſkrzepły trup oſtygnie.

Niechciey ſię liczbą Babilońſką bawić,
Byś wſzyſtko potrafił ſnadnie,
Cokolwiek na cię przypadnie,
Stałym umyſłem, a cierpliwym ſtrawić:

Czy Bog użyczy więcey zim dla ciebie,
Czylić oſtatnią iuż dawa,
Co nazbyt ſrodze powſtawa,
A morſkie ſkały w nawałnościach grzebie.

Używay bacznie miłcy krotofili,
Ktorąć przytomny czas leie;
A długiey nie czyń nadzieie

W tak krotkiey życia lecącego chwili.

Ono gdy mowim, czas nam ślifki zdradnie
Cichym zmyka kołowrotem:
Chwytay go teraz, bo potem
Wiecznie niezgonifz, gdy ci z rąk wypadnie.

TAŻ INNEY RĘKI A. N.

Nie nurzay, prożno myśląc, czoła w pocie,
Boć fię tym rozum śmiertelny nie fzczyci,
By dociekł, wiele na fwym kołowrocie
Parka żywotnich uprzędzie mu nici.

Iaka cię dola czeka w dalfzey porze,
Ni bałamutny gwiazdarz nie wyśledzi,
Chocia śkłem łowczym błędne zmyka zorze:
Czekay cierpliwie, czym cię los nawiedzi.

Bądź iefzcze wiele zim przepędzifz żywy,
Bądź to oftatnia iuż dobiera miarki,
Co ieżąc mętne na Tyrrenie grzywy,
O brzeg bałwanom dumne ściera karki,

Mało dbay nato: niech ſię wino leie,
Poki lać można ze dzbana do ſklanki.
Długie zamyſłow człowieczych nadzieie
Sciſłemi życia Bog otoczył ſzranki.

My z ſobą gwarzym: a czas ſkrzydłopłochy
I słowa goni i chwile powiewne ;
Poki maſz w ręku, zażyway tey trochy
Zycia marnego, bo iutro nie pewne.

PIESN XII.

Pochwały bogow i bohatyrow, a na oſtatku Auguſta.

Quem virum aut heroa lyrâ. J. E. M.

Ktoregoż męża, albo bohatyra,
Klio, (*b*) twa zabrzmi trąba, czyli lira,
Ktorego boga, co go Echo wſzędzie
Rozgłaſzać będzie ?
Bądź w Helikońſkim wierzchołku cieniſtym,
Bądź to na Pindzie, lub Hemie śnieżyſtym,

(*b*) Klio iedna z dziewiąciu Muz.

Gdzie ſzły za pieniem Orfeuſza (*c*) laſy
W one tam czaſy.
Gdy ſztuką matki bieg tamował wſzędy
Byſtrych rzek, wiatrow wſtrzymywał zapędy,
I czułe dęby na dźwięk ſłodki pienia
Ruſzał z korzenia.
Coż nad Jowiſza pochwały wprzód powiem?
Co loſem bogow włada, ludzi zdrowiem,
Co morze, ziemię i świat rządzi cały
Przez czaſow działy.
Zkąd nic większego nadeń ſię nie rodzi,
Ani co z mocą iego w rowni chodzi;
Druga ſię po nim atoli doſtała
Palladzie chwała.
Ni ciebie Bache śmiały poſrzod bitwy,
Ni z ſrogim zwierzem twe, panno, gonitwy (*d*)
Zamilknę, ani groźny ſtrzałą ciebie
Niechybną Febie. (*e*)

(*c*) Orfeuſz ſławny lutniſta, ſyn Kalliopy Muzy.... Helikon gora w Beocyi.... Pindus łancuch, gor w Teſſalii i Epirze, poświęconych od baieczney ſtarożytności Muzom.
(*d*) Dyana bogini laſow.
(*e*) Febus, Apollo toż ſamo znaczące imiona.

Wſpomnę Alcyda (*f*) i z Ledy plemieniem, (*g*)
Sprawnym zwyciężać koniem i kiścieniem,
Ktorych gdy gwiazda blaſk żeglarzom w oczy
Jaſny zatoczy,
Natychmiaſt fala wſpieniona z ſkał ścieka,
Uſtaią wichry, chmura precz ucieka,
Grożna nawałność ucifza ſię razem
Za ich rozkazem.

Romula po tych, czy też panowanie
Spokoyne Numy, ciebieli tyranie
Tarkwinie wſpomnę: czy ſzlachetny w zgonie
Ciebie Katonie?

Regula, Skaurow, czy wielkiego męża
Zyć niechcącego Pawła (*h*), gdy zwycięża
Annibal: czy twe głoſić będę w rymie
Fabrycy imię?

Z nieuczeſanym Kuryuſzem iego
Z Kamillem weſpoł do woyny zdolnego,

(*f*) Alcydes toż ſamo co Herkules.
(*g*) Kaſtor i Pollux,
(*h*) Emiliuſza po bitwie Kanneńſkiey.

Grunt z dziadow ſzczupłych, uboga i mała
Chata wydała.

Rośnie Marcella (*i*),iako drzewo, ſława,
Miedzy innemi gwiazda blaſk wydawa
Juliuſzowa, (*k*) iak Xiężyca w koło
Gwiazd mnieyſzych czoło.

Oycze rodzaiu ludzkiego, zrodzony (*l*)
Z Saturna! tobie w pieczę poruczony
Ieſt od wyrokow Ceſarz, panuy zatem
Wraz z nim nad światem.

On czy to Partow grożących gawiedzie
Rzymowi, zbitych w tryumfie powiedzie,
Czy ktorym wſchodzi słońce nad głowami,
Serow z Indami: (*m*)

Niech nad cię mnieyſzy świat rządzi ſzeroki;
Ty grzmiącym wozem trząść będzieſz obłoki,
I z nieba ſpuſzczać na laſy nieczyſte
Gromy ſtrzeliſte.

(*i*) Sieſtrzeniec Auguſta.
(*k*) Kometa, ktora ſię ukazała po śmierci Juliuſza Cezara.
(*l*) Obraca Horacyuſz mowę do Auguſta.
(*m*) Serowie na końcu Azyi niegdyś mieſzkali, gdzie teraz Chiny.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Jakiego męża, co za bohatyra,
Klio, twa ſurma, czy chce wielbić lira?
Iakiego Boga? ktorego po leſie
Imie roznieſie
Czy Helikońſkim mowna Echo, czyli
Po Hemie, (*n*) co ſwoy kark pod śniegiem chyli.
Kędy Orfeuſz gay za ſobą wodził,
Gdy z lutnią chodził:
A ſztuką matki i rzeki niewrotne,
I wiatry w biegu zatrzymywał lotne:
Na głos ktorego wdzięczny, dębnik głuchy
Podnoſił ſłuchy.
Ciebie moy naprzod, oycze, rym opowie:
Bo twoim morze, ziemia, człek, bogowie,
I czas, ktory ſię godzinami kroi,
Skinieniem ſtoi.
Zkąd żaden tobie, nie był, iak świat długi,
Ani podobny, ani taki drugi:

(*n*) Hemus gora w Tracyi.

Lecz pierwſze po twym przyſzło w bogow radzie
Mieyſce Palladzie.
Ktoż cię, waleczny w potyczkach Liberze,
Lub pannę, ktora dzikie gromi zwierze,
Kto, grotemſrogi, rymem, ſwoim ciebie
Pominie Febie?
Powiem Alcyda, i twoich, Tyndare,
Ręką i koniem dzielnych ſynow parę:
Waſz w poſrzod morſkiey ledwo błyſnął wrzawy
Płomień łaſkawy;
Zburzoney wody piana ze ſkał ścieka,
Pierzchaią chmury, ſzumny wiatr ucieka,
A byſtra fala, że tak chcieli, ſnadnie
Gniewy ſwe kładnie.
Romula po tych, czy ſpokoyne Numy
Rządy mam wielbić, czyli pełne dumy
Tarkwina, niewiem; czy cię i przy zgonie
Mężny Katonie?
Regula, Skaurow, i z Fabrycym ciebie;
Coś legł w nieſzczęſney przy Kannach potrzebie,
Pawle, ſzlachetne hoynie łożąc zdrowie,
Lutni ma powie?

Przykre ubostwo i kąt prostey chaty,
Podał cię światu, Dontacie kosmaty,
Dzielnym rycerzem: lecz i Kamil tobie
Rowny w tey dobie.
Bierze iak drzewo z laty wzrost, Marcelu,
Sława twa: gore iaśniey w posrzod wielu
Gwiazda Julowa, i iak Xiężyc zgoła
Cmi mieysce koła.
Rodu ludzkiego oycze i obrono,
Krwi Saturnowa, tobie powierzono
Pieczą Cesarza: więc z nim wespoł i ty
Sprawuy Kwiryty.
Czyli na zgubę Rzymu lud zażarty
Zbiwszy, pożenie przed swym wozem Party;
Czyli gdzie słońce ogień miota szczery,
Indy i Sery.
Mnieyszemu nad się zostaw świat szeroki:
Ty sam woz, tocząc groźny nad obłoki,
Ciskay, gdzie ludzka złość twe hańbi domy,
Ogniste gromy.

TAZ INNEY RĘKI I. K.

Ktoregoż, Klio, lutnią ſławić męża,
Sławnego kogoż grać będzieſz z oręża,
Lub kogo z bogow? czyie imie wleſie
Echoponieſie?
Bądź w Helikońſkim gęſtym w cienie kraiu,
Bądź w Pindu, albo w zimnym Hemu gaiu,
Za Orfeuſzem gdzie dawnemi czaſy
Biegały laſy.
Co umiał z matki ſzybkie wody, wały,
I wiatry trzymać, by w biegu ſtawały;
Dąb głuchy wznoſił ſłuch na iego wdzięki
Lutni i ręki.
Kogoż mam pierwey śpiewać, niżli ciebie
Oycze powſzechny na ziemi i niebie,
Ktory odmianę czaſow rządziſz, morza,
Ziemię i zorza?
Nic nad cię nie ieſt większe, wielki Boże,
Nic drugie, ani rowne ci być może:
Cześć iednak pierwſza Pallady po tobie
Winna oſobie.

Ni ciebie minę, odważny na szyki
Bachu, ni ciebie Dyano, na dziki
Zawzięta, ani ciebie, w straszney minie,
Cny Apollinie.

I Herkulesa spiewam z Ledy syny;
Co ieden sławny iazdą, w bitwach inny:
Ktorych iak tylko iasny promień zorze
Rzucą na morze,

Natychmiast piana wod zburzonych z skały
Leci, i wiatry z chmurą uciekały,
A gniewy morza zawziętego padną
Kryiąc się na dno.

Romula po tych pierwey wiekopomne,
Czy Pompilego (o) słodkie rządy wspomnę?
Tarkwinow hardych? czyli twe Katonie
Męstwo przy zgonie?

Regula, Skaurow, wielką duszą męża
Szafuiącego Pawła, gdy zwycięża
Annibal Rzymian, spiewam, i twey zwroty
Fabrycy cnoty.

(o) Numy Pompiliusza, drugiego Krola Rzymskiego.

Tego z Kamillem, i co nie ſtrzygł włoſy
Kuryus, woyny zrobiło na loſy
Mężnym uboſtwo, i dom z oyca, z matki
Szczupły w doſtatki.

Iak dąb, nieznacznie rośnie ſława z wieki
Marcella: wſzakże przeraża powieki
Nad innych Julus, iak nad inne zorze
Xiężyc w ſwey porze.

Oycze, i ludzkiey obrońco natury,
Synu Saturna, ſtraż Ceſarza ktory
Maſz od wyrokow: ty rządź świat wiek długi
Pierwſzy, on drugi.

Czyli on Party, co nam nioſą woynę,
Starte zwycięſtwem uczyni ſpokoyne;
Czy Sery do państw przyłączy zachodu
I Indy wſchodu.

Drugi on będzie rządził ten lud mnogi:
Gdy ty ogromnym wozem wzruſzyſz drogi
Nieba, i mściwe na dzikie niecnoty
Wypuściſz groty.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Ktoregoż męża, albo bohatyra
Opiewać, Klio, twoia będzie lira?
Ktoregoż boga? czyie Echo imię
Rozgłaſzać imie?
Czy po cieniſtych Helikonu gaiach,
Czy po Parnaſie, Hemowychli kraiach?
Zkąd zięte niegdyś, gdy Orfeuſz ſpiewa,
W ſkok poſzły drzewa.
On, na matczynym brząkaiąc bardonie,
Wściągał Zefiry, rzeczne cofał tonie,
Roſłe zaś dęby na wdzięk iego lutnie
Tańczyły chutnie.
Coż naprzod zwykłey Jowiſza pochwale
Nowego przydam? ktory trzyma w cale
Niebo i ziemię, a światowe rzeczy
Ma na ſwey pieczy?
Nic nadeń niemaſz w naturze większego,
Nic nawet iemu nie maſz podobnego;
Po nim atoli w drugim Pallas rzędzie
Pierwſza zaſiędzie.

Toż głoſzę ciebie, Bacche w bitwie śmiały,
I ciebie, panno, co z pewnemi ſtrzały
Za zwierzem leciſz, a zatym i ciebie
Wſpomionę Febie!
Więc i Alcyda z sfornemi bliźnięty,
Co wiodą ſzczęśnie żeglowne okręty:
Słynie z nich ieden zapaśniczą bitwą,
Drugi gonitwą.
Tych pożądane ſkoro światła błyſną,
Pierzchną wvdmuchy, ćmy poſępne pryſną,
Zcieka z ſkał piana, a mętna ſię błaga
Po morzu ſlaga.
Po nich zaś Romul, czy Tarkwini? czyli
Pierwſze ma mieyſce ſpokoyny Pompili,
Trudno rozſądzić? czyli śmierć Katona
Niewyſłowiona?
Skaurow też wdzięczną i Regula muſzę
Wſpomnieć Kameną, i wſpaniałą duſzę
A mężne ſerce Pawła Emilego,
I Fabrycego;
Ten z Kuryuſzem i Kamillem bitnym
Stoią potomſtwu modelem zaſzczytnym.

Oſtrego życia, a ſkrzętney mierności
Przy ſzczupłey włości.
Rośnie Marcella coraz buyniey ſława,
A przed wſzytkiemi żywſzy blaſk wydawa
Juliuſz, iak więc kſiężyc przed innemi
Gwiazdy mnieyſzemi.
Oycze i ſtróżu narodu ludzkiego!
Ty maſz w ſwey pieczy Cezara wielkiego:
Ty rządź z Cezarem: on po tobie drugi
Niech ma wiek długi.
On, lub pogromi natarczywe Scyty,
Tryumf odnoſząc męſtwa znakomity,
Lub owe wſchodniey mieſzkance krainy
Indy i Chiny;
Niech na świat cały berłem włada złotem:
Ty trząś ogromnym gorne nieba grzmotem,
Ty z ſwey wierzchnice mściwe miotay groty
Na ludzkie pſoty.

PIESN XIII.

DO LIDYI.

Z przykrością znoſi, że Lidya wſpoł-miłośnika Teleſa nad niego przekłada.

Cum tu Lydia Telephi. J. E. M.

Gdy ty, Lydyo, Teleſa rożową
 Szyię, gdy miękkich Teleſa woſkową
Rąk białość chwaliſz, mnie nędznemu biada,
 Burzy ſię we mnie żołć, ſerce rozſiada!
W ten czas ni rozum na ſwoim, ni cera
 Mieyſcu: ukradkiem płacz mi ſię wydziera,
I łzy rozpuſzcza, dowodząc złey miary,
 Iak wewnątrz wolne niſzczą mię pożary.
Goreię, czy ci oſzpeciły barki
 Sniezne, ſinemi razami poſwarki
Pijane; czy ci ſzaleniec natrętny
 Wyrył na wargach zębem znak pamiętny.
Nie ſpodzieway ſię ſtale mieć kochanie
 Tego, co kazi tak pocałowanie.

Na ktore Wenus z łaſkawego daru
Piątą część ſwego wylała nektaru.
Szczęśliwi trzy kroć! ktorych nieſtargana
Społeczność trzyma, ani rozerwana
Przez kłotnie miłość prędzey ich rozłączy,
Niż kres oſtatni bieg życia dokończy.

PIESN XIV.

DO RZECZYPOSPOLITEY.

Nie radzi znowu wſzczynać domowey woyny.

O navis referent in mare. J. K.

Okręcie z nowu fale cię na morze (*p*)
Porwą: co czyniſz? w chwalebnym uporze
Trzymay ſię portu! nie widziſz iak z ſtrony
Iedney bok z wioſłem maſz iuż obnażony?

(*p*) Allegorya nieprzerwana ciągnie ſię w tey Odzie, iako świadczy Kwintylian w Kſiędze 8 nauk kraſomowſkich. Ktory także mniema; iż nazwiſkiem okrętu oznacza ſię Rzeczpoſpolita (gdy inni wyraz Brutuſa być raczey rozumieią) przez nawałnośc zaś woien domowych rozruchy; a przez *ląd* pokoy i zgodę wyrażoną być ſądzi.

Iak maſzt twoy zranił Auſter na połowę,
Iak ſame pręty, ięczą iuż maſztowe?
A bez lin mocnych nie zmoże dno nawy
Gwałtowney ſtrzymać dłużey morſkiey wrzawy.

Gdzie bogi, ktorych wezwieſz? gdzie maſz żagle,
Powtorną burzą przyciśniona nagle?
Coż ztąd, żeś z Pontu ſławnego ieſt rodu,
I corko laſow z wielkich ſoſien płodu.

Chełpiſz ſię z przodkow i z imienia ſławy.
W malowanymże żeglarz tyle nawy
Ufa? ſtrzeż ſię być, wiatrow pośmiewiſkiem,
Ieżli cię wyrok nie chce mieć igrzyſkiem.

Tyś mą tęſknotą był w przeſzłey pamięci:
Ty teraz celem mych troſkow i chęci.
Strzeż ſię ukrytey w morſkich wodach zdrady,
Ktore wyſokie oblały Cyklady. (*q*)

(*q*) Cyklady wyſpy na Arcypelagu.

TAZ INNEY RĘKI M. K.

Okręcie, nowe ciebie miotaią fale!
Co czyniſz? raczey portu trzymay ſię ſtale.
Wſzak iuż twe burty ložne
Zbywſzy wioſła powoźne,
I maſzt od hardych wiątrow cierpi iuż wiele,
I reie z pracy ięczą, rwą ſię kordele;
Smierć prawie przed oczyma,
Tak ſię morze nadyma.
Iuż twe zſzarpane żagle, iuż głuche bogi,
Do ktorych wzdychać będzieſz, doznaiąc trwogi.
Nie czyń marnych pozorow,
Ześ płod ſzlachetnych borów.
Nie wynoś ſię imienia, ni rodu ſławą,
Bo ſię nie ſczczyci żeglarz prożną poſtawą,
Chybaby miał mieć zyſkiem,
Iść za wiątrow pociſkiem!
O! ktory, mię karmiłeś dawniey tęſknotą,
A dziś żalem napawaſz, troſki, zgryzotą:
Unikay mieyſc ſkaliſtych,
Pośrzod Cyklad pieniſtych.

TAZ TEYZE RĘKI. M. K.

Okręcie drogi, ta co w przepaśc nurza,
Z nowu cię na ſwoy nurt porywa burza:
Co czyniſz? chroń ſię zdradliwego prądu,
A dzierż ſię lądu!
Czyliż nie baczyſz, żeć pozbawił wioſeł,
Nadęty wicher, bliſkiey zguby poſeł;
Zeć maſzt nadwątlił, że liny naruſzył,
Reie nadkruſzył?
Zeć bez potrzebnych ſtatkow i narzędzi,
Lada dzień na hak oſtatni napędzi;
Zeć ten, co przedtym zrządzał wiatr powoźny,
Neptun dziś groźny?
Ani twe żagle ſą w ſwey dawney mocy,
Bo ie potargał ſrogi ſzturm z pułnocy:
Ani cię z bogow (wśrzod tak trudney toni)
Ktory zaſłoni.
Nie bierz ztąd chluby, ni płonney okraſy,
Ze znamienite wydały cię laſy;

Gdyż ani rod twoy, ni przedni gatunek
Zwiękſzą ſzacunek.
Wſzak nigdy żeglarz ſtrwożony nie ufa,
Zwierzchnym ozdobom, że ſię kſztałci rufa,
Chybaby chciał przyiść na urągowiſko
Wiatrom w igrzyſko,
Strzeż ſię, ma rada, nowey niepogody,
Bo coś tęſknotą mię udręczał wprzody,
Teraz chęć moią i troſkę natężaſz,
Myśl nadwerężaſz.
Omiiay, proſzę, niebeſpieczne ſkały,
Znaczne, lubo ie wody wſkroś oblały,
Omiiay mowię, bo gdy nie okrążyſz,
Sam ſię pogrążyſz!

TAZ INNEY RĘKI. J. E. M.

Okręcie, nowe zapędzą cię fale
Na morze znowu: o co czyniſz! cale
Bierz ſię do lądu: czy nie widziſz z ſtrony
Każdey z poiazdow iak bok obnażony?
Iak maſzt od wiatru Afryckiego ranny,
Iak burty ięczą na ſzturm nieuſtanny?

Iak ledwie bez lin porwanych ſpod nawy
Wytrzymać może ſrogie morſkie wrzawy?
Ni żagle całe, ni łaſkawe bogi
Maſz, ktorych wzywać mogłbyś wpośrzod trwogi;
A chociaś Pontſką ieſt zdawnego czaſu
Sośnią, i corką ſzlachetnego laſu,
Nic ſzczyć ſię rodem: imie nic nie nada;
Nie w malowanych okrętach pokłada
Nadzieię żeglarz: ty ieśli igrzyſkiem
Niechceſz być wiatrom, i fali pociſkiem,
Ktoryś był moim niedawno fraſunkiem,
A teraz żądzą, nie małym ſtarunkiem,
Byś był beſpieczny, ſtrzeż ſię z moiey rady
Rożlanych morza wod miedzy Cyklady.

PIESN XV.

WROZKA O ZBURZENIU TROI.

Paſtor cùm traheret. J. K.

Kiedy uwodził w Ideyſkim okręcie (*r*)
Helenę Parys zdradliwemi kroki,
Z trzymał burzliwe Nereuſz (*s*) w momęcie
Wiatry, by ſrogie ſpiewał doń wyroki.

Nieſzczęſną wieſzczką w dom twoy przenoſiny
Czyniſz tey, ktorą woyſk liczbą zuchwali
Odbiorą Grecy: twe z nią zaślubiny
Rwąc, ſtare państwo Pryama ſię zwali.

Ach wieleż koni, wiele zginie męża
W znoiu Marſowym! co pogrzebow Troi
Gotuieſz! Pallas (*t*) iuż w wozy, oręża,
W puklerz, przyłbicę, i zemſtę ſię ſtroi.

(*r*) Zrobionym z drzewa zciętego na gorze Ida niedaleko Troi.
(*s*) Nereuſz morſki bożek.
(*t*) Pallas bogini Grekom przyiazna, tak iako Venus Troiańczykom.

Prožno nadęty Wenery obroną
Włos będzieſz piękrzył: nic ci nie pomożè
Dzielić pieśn miłą ſłabey lutni ſtroną
Miedzy kobiety: prožno na twe łože

Zawziętey włoczni i Kreteńſkiey ſtrzały (u)
Unikać będzieſz, i Aiaxa (w) żwawie
W biegu zręcznego. Kiedyż tedyż śmiały
Włos cudzołoſtwem zakurzyſz w bitw wrzawie.

Czyż Uliſſeſſa, państwa twego toni
Oſtatniey, czyliż nie widziſz Neſtora?
Nieuſtraſzony oto Teucer goni,
Wkrotce naſtąpi z Stenelem rozpora. (x)

Zołnierz on, i gdy trzeba rządzić konie,
Poznaſz iak ſrogi Meryon zaboyca:
Chcący cię doſtać w ogniach gniewu płonie
I Dyomedes bitnieyſzy nad oyca.

Przed nim ty, iak gdy wilka wdrugiey ſtronie

(u) Kreta wyſpa teraz Kandya ſławna niegdyś robotą ſtrzał.
(w) Ajax ſyn Telamona ieden z bohatyrow Greckich, tak iako i Uliſſes królik Itaki, i Neſtor wiekiem i mądrością wſławiony od Homera.
(x) Teucer, Stenel wodzowie Gręccy na teyże woynie.

Poſtrzeże ieleń, nie pomni o łące,
Pierzchnieſz niewieściuch w oſtatnim tchu zgonie;
Tężeś to przyrzekł dolą cudzey żonce?

Przeciągnąć na czas Achilleſa nawy
Oſtatnią zgubę Troi z ſwemi matki:
Lecz w krotce znowu wrocą ſię do ſprawy:
Jlium ſpłonie Greckim ogniem z dziatki.

TAZ INNEY RĘKI J. E. M.

Gdy paſterz Ideyſkiemi unoſił okręty
Helenę, od którey był gościną przyięty,
Nereuſz wiatry wſtrzymał w pędzie rzutne,
Aby wyroki opowiedział ſmutne.
Z nieſzczęściem wielkim wiezieſz tę do domu, którą
Sprzyſiężona Grecya z liczbą woyſk ſwych ſporą
Odbierze nazad, i twe przerwie gody:
Państwo Pryama nie będzie bez ſzkody!
Ach iak ſię konie pocić, gonić męże będą!
Iakież klęſki przez ciebie Dardańſki naſiędą
Narod! iuż Pallas w ſzyſzak ſię ubiera,
Gotuie wozy y gniew ſwoy wywiera.

Darmo! nie będzieſz więcey, dufaiąc w obronę
Wenery, włoſy trefił; ani ulubione
Kobietkom pieśni wygrywał na cytrze.
Darmo! włoczni ſię, ktora na cię przytrze,
Nie uchroniſz: ni ſtrzały Kreteńſkiey, ni broni
Zgrzytu, ani Aiaxa rączego w pogoni:
Iednak nie zaraz w prochu, tak chcą loſy,
Utarzaſz wonne, cudzołożco, włoſy!
Czyż Ulyſſa narodu twego burzyciela,
Czy Neſtora nie widziſz? patrz, iak ſię ośmiela
Nacierać na cię Teucer z Salaminy,
I bitwy świadom Stenelus: nie inny
Sprawnieyſzy nadeń ieździec, gdy uieżdżać konie
Trzeba: w tey także poznaſz Meryona ſtronie:
Oto Tydydes wściekły na cię godzi,
Co oyca ſwego dzielnością przechodzi!
Przed ktorym ty iak ieleń, kiedy wilka zoczy
Zdrugiey ſtrony doliny, od paſzy odſkoczy,
Będzieſz pieſzczochu zatchniony uciekał:
Nie takeś ſwoicy kochance przyrzekał.
Dla floty Achilleſa będzie przedłużony

Dzień zguby Troi, z ktorą polegną matrony;
Po kilku leciech ogniow Greckich gromy
Pożarem zniſzczą Iliackie domy.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Niewierny Paſterz, gdy w Ideyſkiey łodzi
Z gładką przez nurty Heleną uchodzi,
Ztłumiwſzy wietrzne bóg morza rozruchy,
Te mu wieſzczemi klęſki śpiewał duchy.

W nieſzczęſnąś chwilę cudzey dopadł żony!
Wydrzeć ią, gachu, Grek niepoliczony:
Iuż czyni ſpiſki na cię, i na twoiey
Wywrot, Pryamie, ſtarożytney Troi.

Przebog! iaki cię w krotce los doſięże,
Co za znoy czeka i konie i męże?
Cofay ſtyr nazad, ach wyrodne plemie!
A krewney na ſzwank nie podaway ziemie.

Iuz oto Pallas gniewne puſzy lice
Hartowną ſtalą pierzyſtey przyłbice:
Wſtrząſa paiżą groźną, chciwa wſiadać,
I byſtre w rydwan romaki zakładać.

Prożno, w boy ſrogi, i krew z potem ſłonem,
Dumny Wenerzym rycerz pod robronem
Będzieſz włos w pierścień trefił, lub na łonie
Uſiadſzy duſzki, brząkał na bardonie.

Niewiele, żebyś miał umknąć, pomoże
Od Kreckich bełtow, miękko ſłane łoże.
Doścignieć wartki Ajax, i warkoczy
Blaſk cudnych w błoto, wziąwſzy za kark, wtłoczy.

Nieznaſz pieſkliwym otoczony dworem,
Co umie Ulis z poradnym Neſtorem;
Iak raźno Teucer ſzyię z głową dzieli,
Iak dobry ręką i koniem Steneli!

Czyli ſię ſzablą, czyli woźnym gonem
Spotka, zetknieſz ſię z dzielnym Meryonem.
Oto iuż na cię lotny dybie zboyca,
Lepſzy Dyomed od mężnego oyca!

Na iego widok, zemknieſz nogi chyże,
Iak płochy ieleń, kiedy trawę ſtrzyże:
A wilk doń z krwawey rozboyni nieznaczny,
Powleka czołgiem brzuch na mięſo łaczny.

Przewleczeć ieſzcze na niedługą chwilę
Frygow zagładę upor twoy, Achile.
Lecz trudno boſkich wyrokow ominąć,
Muſiſz w pożarach Greckich, Troio, zginąć.

TAZ INNEY RĘKI Autor Bezimienny.

Gdy mimo ludzkie w iey domu wyięcie,
Paſterz porwaną Helenę zdradliwy
Ciągnął przez morza, w Ideyſkim okręcie;
Przykrą żeglarzom ciſzą, wiatr pierzchliwy
Uderzył Nereuſz, a wynioſłſzy ſrogi
Głos, te zdumiałym przepowiadał trwogi.
W zły ią wrog wiedzieſz do domu dla zguby;
Moc Grekow w zbroyney ſprzyſiężona lidze
Wydrzeć ią z gardła, potarga złe ſluby;
I pańſtwo zniſzczy Pryama. Ach widzę,
Iaki pot koni, a mężow mozoły,
Iakie Troianom gotuieſz popioły!
Widzę! a ono Pallas ſię porywa;
Wóz ma gotowy, hełm i puklerz bierze,
Zemſta iey z oczu błyſka uporczywa;

Próżnać obrona w pieszczoney Wenerze;
Nie długo będziesz włos trefił, i chytrze
Bawił niewiasty brząkaiąc na cytrze.
Darmo gdzieś skryty w łożu na ustroniu
Greckich pocisków chronisz się nieboże;
Darmo Ajaxa lotnego w pogoni:
Sciga cię rączo; nic ci niepomoże;
Poźno ach nazbyt! z muskanych wytłoczy
Silna pięść w piasku ślad twoich warkoczy.
Nie widzisz, iaką zgubę kraiu niesie
Ulisses, wiekiem i Nestor przeyrzały,
Nieustraszony iak za tobą rwie się
Wodz Salaminy, iak Teucer zuchwały,
Iak biegły Stenel, który bić się równie
Umie, i końmi wóz pędzić kierownie,
Poznasz bitnego także Meryona;
Lecz z miedzy innych Tydydes cię szuka;
Tydydes, owo patrz, ściska ramiona,
Ze cię nie widzi, szaleie i fuka,
Zręczny zapaśnik wszędy na cię godzi,
A oyca w kunszcie gonitwy przechodzi.
Ty zaś, iak kiedy ieleń podkasały,

W teyże dolinie, gdzie ma karm zielony,
Wilka postrzeże, odbiega żyr cały,
Zmyka i w piersiach dech niesie ściśniony;
    Pierzchniesz uyrzawszy bohatyra, ani
    Uiścisz, coś swey przyobiecał pani.
Dzień ow ostatni, w ktorym pyszne dwory
Pergamu, i płeć cnych matron wyginie,
Przeciągną ieszcze Achillesa spory,
Aż w brzegi nazad z swą flotą zawinie;
    Lecz to nie chybi, że Greckie narody
    Puszczą w perz z dymem Iliackie grody.

PIESN XVI.

DO PANNY

Ktorą obraził swoiemi wierszami.

O matre pulchrâ. J. K.

Nad matkę piękną, o pięknieysza coro!
Na wiersz, com pisał z krzywdą, karę, ktorą
Chcesz, ustanawiay: bądź niech ogniem spłonie,
Lub niech w Adryiskim morzu (*y*) z piaskiem tonie

(*y*) Golf Wenecki.

Nie tak Cybeli, (z) nie tak duch, co ſiedzi
Wieſzczy w świątnicy w popach Apollina;
Ni ieſt tak ſrogi Bachus (*a*) ogniem wina;
Ni tak Korybant (*b*) tłucze w cymbał z miedzi,

Iako gniew w ſercu: ni go ſtrach przeſzyie
Noryckiey (*c*) ſzabli: ni go ſtrzyma morze;
Ni ogień, ani zapalone zorze,
Z ktorych nań Jowiſz ſamże z grzmotem biie.

Nie darmo mowią, że gdy człeka z gliny
Klecąc, z rożnego brał cząſtki ſtworzenia
Syn Japetowy, (*d*) z złości lwiey naſienia
Zrobił gniewliwą pierś nam z tey przyczyny.

Gniewem Tyeſtes (*e*) zginął, niſzczą gniewy
Miaſta naywiękſze, gniew ie z gruntu wali

(*z*) Cybele albo Dyndymene bogini, na ktorey ofiarach pop gniewem zapaleni ſami ſiebie ſzarpali.
(*a*) Przyrownywa złość ſwoię do wieſzczkow Apollina, i do popow Bachusa, ktorzy natchnieni duchem ſwych bożcow do wściekłości prawie przychodzili.
(*b*) Korybantowie popi Marſa.
(*c*) Iako Kreta ſławna była robotą ſtrzał, tak ziemia Narycka ſzabel.
(*d*) Obacz w nocie Pieśni 3.
(*e*) Tyeſta i Atreuſza wzaiemne gniewy i zaboyſtwa tak były okrutne, iż za zdaniem Poetow ſłońce, niechcąc patrzeć na nie, wrociło ſię nazad.

A orząc w murach ostrym pługiem z stali
Zuchwały żołnierz zaczyna zasiewy.

Iuż się uspokoy: prawda, że mnie błędy
Słodkiey młodości w gniewliwe zapędy
Popchnęły: i w mych piersiach są pożary
Com dla nich pisał wiersz gniewny bez miary.

Chciałbym iuż smutną srogość w ludzkość miłą
Zmienić, byle mi przyrzeczono było,
Po odwołanych krzywdach w Muzy skrusze,
Że twą mi wrocisz przyiaźń i twą duszę.

TAŻ INNEY RĘKI J. E. M.

Nad matkę piekną o corko pięknieysza!
Poday, iaki chcesz sposob, oto mnieysza,
Na stratę wierszy złośliwych: czy spłonąć
Ogniem im każesz, czy w morzu utonąć.
Nie tak Cybele, ni Apollo ducha (cha
W piersiach swych popow wzrusza, gdy zmieysc dmu-
Skrytych; ni Bachus: nie tak w rogi wyią
Y w huczne kotły Korybanci biią;
Iak się gniew sroży: ni go miecz, ni burza

Odraża morſka, co okręty nurza,
Ni ogień ſrogi; ni ſam Jowiſz grzmotem
Groźny, co z ſtraſznym wypada łoſkotem.
Mowią, że człeku Prometeuſz z gliny
Pierwſzemu z każdey przymieſzał zwierzyny
Cząſtkę, odc lwa zaś ſrogiego wzięty
W śrzod pierſi naſzych zawarł gniew zawzięty.
Zgubił Thyeſta gniew: z gniewu przyczyny
Upadły z ſzczętem wielkie w rozwaliny
Miaſta, i tam gdzie mocne mury ſtały,
Zakroił pługiem nieprzyiaciel śmiały.
Uśmierz gniew: że mię impet przeciw tobie
Uwiodł porywczy, w młodey wieku dobie,
I ſzalonego żołć prętko unioſła
Do uſzczypliwych wierſzykow rzemioſła.
Teraz tę ſzukam przykrość ci oſłodzić,
Bylebyś chciała przyiaźnią nadgrodzić
Za odwołaniem potwarzy, i wrócić
Nadzieię, ktorąś kazała porzucić.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Nad piękną matkę gładſza ieſzcze córo,
Znam, żem przewinił wolnym rymem: którą
Chceſz, włoż nań karę: czy komina warty,
Czy, by po morzu błędne gonił karty.

Nie tak Cybele gźi ſzalone ſerca,
Ni wrog Piteyſki ſwego puſzy czerca;
Ani wrzaſk Bacha opiłey gawiedzi,
Ni groźny cymbał Korybańſkiey miedzi,

Iako gniew ludzki: tego ni pochopny
Ukroci ogień, ani ſzarpak topny
W Noryckich buchtach, ni Jowiſza groty,
Ni oceanu rozigrane ſloty.

Gdy ſyn Japeta chciał człeka ulepić;
Z każdego źwierza miał mu część przyczepić,
A ſam żołądek z kłow ſinych zebraną
Lwa ſierdziſtego uiadowił pianą.

Gniewem Tyeſtes upadł: zapalczywy
Gniew był przyczyną, że w zaſiewne niwy
Zwieniwſzy ſławne grody, żołdak dziki

Puścił po murach radła i motyki.

Poprzeſtań żalow : i mnie, w wieku młodem,
Niebacznym byſtra krew była powodem,
Kiedym ſię gniewnym unieſiony błędem,
Rzucił za piorka oſtrego zapędem.

Jużci przyrzekam na ſumnienie moie,
Że iadowite żądło mu przykroię,
I wziętą z zyſkiem przywrocę ci ſławę,
Rzuć tylko na mnie oczy twe łaſkawe.

PIESN XVII.

DO TYNDARYDY.

Zaprasza ią na Lukretyl, zalecaiąc go z wesołości położenia mieysca, nie mniey wiele pokazuiąc wygod, które tam znaydzie.

Velox amœnum sæpe Lucretilem. J. E. M.

Często roskoszny na Łukretyl (*f*) z gory
Liceyskey Faunus przebiega się skory,
I od koz moich upały ogniste
Oddala zawsze, nie mniey wiatry dżdżyste.
Bespiecznie sobie szukaią wśrzod boru
Zakrytych krzaczkow i zioł, zszedszy z toru
Samca parkotem śmierdzącego żony,
Ani im boiaźń sprawia wąż zielony.
Ani się wilkow wżdy koźlęta boią,
Iak się z fuiarą Faunus ozwie swoią.

(*f*) Lukretyl gora we Włoszech w Sabińskim kraiu. Lycæum gora w Arkadyi, gdzie Faunowi bożkowi leśnemu ofiary palono.

Ktorey, doliny i Ustyki (g) skały
Pochyłey gory, dźwiękiem nie raz brzmiały.
Bogowie wżdy mię bronią: bogom miła
Cnota i Muza moia: ztąd ci siła
Wygod, dostatkow wieyskich, do sytości
Spłynie z hoynego rogu obfitości. (h)
Tu się w ustronney dolinie uchronisz
Parnych upałow; tu w lutnią zadzwonisz
Nucąc: iak Cyrce z Penelopą (i) obie
W iedney Ulissa kochały osobie.
Tu łagodnego Lesbiyskiego wina (k)
Pociągniesz w chłodzie: ni Semeli (l) syna
Z Marsem powadzisz: ni się podeyrzana
Cyrusa (m) będziesz bać na cię tyrana;

(g) Ustyka gora w Sabińskim kraiu.
(h) Poetowie baią, że Jowisz przez wdzięczność ku Amaltei kozie, ktora go karmiła, rogi iey, wziąwszy samą do nieba, kwieciem nieprzebranym natkał. Przeto się rog ten kładzie u Poetow za znak żyżności.
(i) Penelope żona Ulissessa, przykład czystości i wiary małżeńskiey.... Cyrce czarownica, która się rozkochała w Ulissesie, a potym towarzyszow iego w rożne straszydła odmieniła.
(k) Lesbos, teraz Meteline, wyspa morza Egeyskiego, sławna winem zdrowym.
(l) Semele matka Bachusa.
(m) Cyrus spolnki Horacyusza.

By na oporną chuciom swoim cale,
Srogą nietargnął ręką się zuchwale,
I wieniec nie zdarł do włosow przypięty,
Ni stroy niewinny poszarpał zawzięty.

TAZ INNEY RĘKI. J. K.

Rzuca Liceum Faunus prędkonogi,
By w Lukretylu, wiosce moiey drogiey
Mieszkał: on chłodzi trzodę mą w upały,
Broni, by dżdżyste nań wiatry nie wiały.

Smiało szukaią iżuwek po lesie,
Gdzie ich dzięcielin wonieiący niesie:
Idą bespieczne bez mężow swych kozy,
Ani ich w gaiu zielony wąż strwoży:

Ani Marcowe szkodzą im w koszarze
Wilki, iak tylko Faun w ktorym obszarze
Zagra w piszczałki, a Ustyki skały
Spadzistey z nimże wdzięczną pieśń zagrały.

Bogi mnie bronią, bogom cnoty moie
Z Muzą przyiemne. Przydź w wieyskie podwoie:
Tu znaydziesz z większych dochodow zadatkiem

Wieyſkich ſłodyczy obfitość z doſtatkiem.

Tu ſię ukryieſz w uſtronney dolinie,
Niż ſrogi upał Kanikuły minie:
Tu o Uliſſie wygraſz Teyſką ſtroną,
Iak go kochał a Cyrce z iegoż żoną.

Tu nie ſzkodliwy kielich z Lezbu wina
Wypiieſz w cieniu; ni Bachuſa, ſyna
Semeli z Marſem nie obaczyſz walki;
Ani ſię zlękznieſz męża, lub rywalki. &c:

PIESN XVIII.

DO KWINTYLEGO WARA.

Zaleca mu ſkromne wina używanie.

Nullam, Vare, ſacrâ vite priùs ſeveris &c: A. N.

Warre, nim na rodzaynych zaczznieſz ſzczepić inne
Drzewa niwach Tyburu, (*n*) naprzod zaſadź winne.
Naywięcey bied na trzeźwych wyrok naſłał boſki;
Trudno na ſucho topić ugryźliwe troſki.

(*n*) Tibur teraz Tiuoli roſkoſzne niedaleko Rzymu miaſteczko.

Ktoż ſię na chleb żołnierſki, kto na nędzę żali,
Kiedy ſobie podchmieli, a nie raczey chwali
Cnego Bacha z Cyterą (*o*)? Lecz ażeby miary
Nie przebrał, dorwawſzy ſię krętogłowey czary,
Niech pomni na Centaurow z Lapitami boje (*p*),
I iak ſię rżną przy kuflach Sytońſcy opoie (*q*):
Gdy rozum ponurzywſzy w niezbedney ſklenicy,
Nieznaią uczciwości od hańby rożnicy.
Bożku miły (*r*), niechcę ia twych noſić poſągow,
Niechcę bluſzczowym liściem okręconych drągow:
Miey ſobie hucznych kotłow i trąb groźne brzmie-
Za ktoremi miłoſne chodzą zaślepienia, (nia,
Idzie duma z wynioſłym karkiem, a przy dumie
Sklanny ięzyk, co ukryć taiemnic nie umie.

(*o*) Cyterea, toż ſamo, co Venus.

(*p*) Centaurowie, których ſtarożytność z połowy konia i człowieka złożyła, byli to mieſzkańcy Teſſalii, ktorzy pierwſi dzikich koni oſiodławſzy, wielkie rozboie po kraiu czynili. Ci zaproſzeni na weſele Pirytouſza Króla Lapitow podchmieliwſzy ſobie, chcieli nowo zaślubioney Hipodamii i żonom gościnnym gwałt uczynić: zkąd ſroga woyna, i zaboy wſzyſtkich prawie Lapitow.

(*q*) Sytonowie narod Tracki ſławny opilſtwem.

(*r*) Bachuſie, którego Poetowie nazywaią Baſſareus, Evius, Liber. Tu Horacyuſz opiſuie obrządki, iakich zażywano ku czci Bachuſa.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Zadnego nie ſzczep drzewka w przod, nad poświęconą
Latorośl na Tyburu, Warre, zdolney roli:
Trzeźwym wſzyſtko ieſt nudne; ni procz wina pono
Zgryźliwych troſkow od cię nie odpędziſz doli.

Ktoż ſię kiedy na przykrość ſłużby w woyſku żali,
Lub na uboſtwo płacze, piiąc wino z czaſzy?
Czyż nie raczey z Bachuſem Cytereę chwali?
Lecz, by miary nieprzebrać, zwycięſtwo przy flaſzy.

Centaurow nad Lapity, i ſam napomina
Bachus nieznośny Trakom: cnoty od niecnoty
Gdy nie czynią granicy; z złości w złość dla wina
Lecą. Lecz ia nie będę roſpuſtnik z ich roty,

Ani wydam taiemnic: ty ſkruſz cymbał ſrogi,
Bache, z rogiem Frygiiſkim: ślepa miłość chodzi
Z niemi, a chluba harde w gorę ſtawia rogi:
Iak w ſkle ſekret w piiaku: wino zdradę rodzi.

PIESN XIX.

O GLICERZE

Powiada, że go tak miłość Glicery pali, iż nic o woynach, a o miłostkach wszystko pisać może.

Mater saeva Cupidinum. J. E. M.

Matka sroga, ktorey się krwią Kupido (s) dzieli
Z bratem, i synek każe Tebańskiey Semeli, (t)
I swoboda, ktora się rodzi z prożnowania,
Bym do zakończonego myśl zwrocił kochania.
Pali mię, piecze, praży glans nadobney cery,
Jaśnieiącey nad marmur Paryiski (u) Glycery.
Palą fochy przyiemne, i przekora miła,
I twarz śliska dla oka, co tylu zwabiła.
Na mnie cała się waląc Wenus, opuściła
Cypr, (w) i nie cierpi, abym to głosił, co siła
Scytow może, i co Part zwrotnym koniem żwawy;
Zgoła co do miłości nie należy sprawy.

(s) Kupidyn syn Wenery.
(t) Bachus syn Jowisza i Semeli.
(u) Wyspa Paros na Archipelagu, iedna z Cykladow, sławi a marmurami.
(w) Wyspa na morzu srodziemnym, od Wenery ulubiona.

Tu, chłopcy, ołtarz z darni ſtawcie mi zielonych,
Tu kadzidła, tu mi zioł nanieście święconych.
I wina dwuletniego podaycie mi czarę,
Łaſkawſzą przyidzie, gdy tę odprawię ofiarę.

TAŻ INNEY RĘKI I. K.

Sroga miłości matka mię niewoli,
I ſynek piękney Semeli; pieſzczoty,
I wolność, co to wiedzie do ſwywoli,
Skończone każą zaczynać żaloty.

Palą mię śliczney, ach, Glicery wdzięki!
Nad marmur z Paros iaśnieyſzey bez ſkaze,
Pali mię wdzięczna śmiałość, oczu, ręki,
I twarz, co ſiebie ſama kochać każe.

Do mnie ſię cała przenioſła bogini,
Cypr opuściwſzy: iak zręczny w potrzebie
Scyta, iak mężny Part w ucieczce czyni,
Nieda nic ſpiewać, oprocz ſamey ſiebie.

Tu mi chłopięta znoście na ofiarę
May i kadzidło, i darnie zielone,

I dwuletniego nieście wina czarę,
Aza ią zmiękczą ofiary ſpalone!

PIESN XX.

DO MECENASA.

Zapraſza go na ucztę nie bardzo koſztowną.

Vile potabis modicis Sabinum. J. E. M.

Lekkie pić będzieſz winko, kubkiem małem,
Ktore ſam w bani Greckiey oblepiałem,
Zchowane wten czas, gdy ci dawał liczny
Gmin plauz publiczny,
Miły Meceno! tak, że Tybru rzeki
Oyczyſtey brzegi, niech to pomną wieki,
Chwał twych ogłoſem i Watykan (*x*) cały,
Zarowno grzmiały.
Ty Cekubſkiego, (*y*) lub z Kaleńſkiey tłoku
Jagody łyknieſz ciekącego ſoku:

(*x*) Iedna z gor, na których Rzym ſtoi.
(*y*) *Cecubus* gora w Latynow kraiu niedaleko wybrzeża Gaety. *Cales* miaſto Kampanii Włoſkiey. Oba te mieyſca ſławne winem.

Nieznaią, co ſą Falerſkie (z) napoie,
Puhary moie.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Cienkie pić będzieſz winko z gor Sabiny,
Miernym kieliſzkiem: mę go ręce zlały
W naczynia Greckie, gdy ciebie witały
Z okrzykiem gminy,
Cny Mecenaſie: tak aż grały brzegi
Oyczyſte Tybru, i wynioſłe ſkały,
I z Watykańſkim Echem twe pochwały
Rzym na wyścigi.
Z Cekuby wina, a Kaleny praſy
Ty piieſz w domu: moy ani z Falerny
Ni z Firmianu (*a*) gronem zrowna mierny
Napoy w te czaſy.

(z) Rola *Falernus* w Kampanii, obfita w wino.
(*a*) *Formianus ager*, kray w Kampanii Włoſkiey, w wino dobre obfity.

PIESN XXI

Zachęca dziewczęta i chłopców do śpiewania pochwał Apollina i Dyany.

Dianam teneræ dicite virgines. J. E. M.

Dyanę chwalcie młodziuchne dziewczęta,
Wtąż Apollina chwalcie pacholęta,
I naywyżſzemu cną Latonę (*b*)
Jowiſzowi nader ulubionę.
Wy kochaiącą rzeki i te bory, (*c*)
Ktore wierzch kryią Algidowey gory,
Lub Erymantu czarne knieie,
Albo Kragu, co z drzew zielenicie.
Wy chłopcy ſławcie Teſſalſkie doliny,
I Delon, (*d*) gdzie miał Apollo rodziny;
I ramię iego wraz ſaydaczne,
Nie mniey lutnią Merkurego znaczne,

(*b*) Latona, z ktorey Jowiſz ſpłodził Apollina i Dyanę.
(*c*) *Algid* gora w ziemi Łacińſkiey, o 20000 krokow od Rzymu.... *Erymant* gora Arkadyi. *Cragus* gora Licyi.
(*d*) *Delos* wyſpa na Arcypelagu, ſławna urodzeniem Dyany i Apollina. Teſſalia, prowincya Grecyi, ſławna doliną roſkoſzną *Tempe*.

On od Rzymſkiego ludu woynę, głody,
Na nieprzyiazne zwroci mor narody,
Na Perſy, oraz na Brytany,
Waſzą proźbą bożek ubłagany.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Dyanę chwalcie młode dziewczęta,
Wy Apollina chwalcie chłopięta,
I Jowiſzowi Latonę
Ukochaną nad Junonę.
Z rzek ią wynoście, i z laſow, wy cory,
Bądź ią Algidu zimne bawią gory,
Przez Erymant czarny drzeſię,
Bądź w zielonym Kragu leſie.
Wy rownie Tempe wychwalaycie ſyny,
Delos Apolla wſławiony z rodziny,
Chwalcie iego barki chutni
Sławne z łuku, ſławne z lutni.
Ten ſmutną woynę głod cięſzki oddali,
Z ludem Cezara od moru ocali;
A na Perſy i Brytany
Pośle od was ubłagany.

PIESN XXII.

DO ARYSTRYUSZA.

Niewinność szczęśliwego życia wszędy bespieczna: co swoim przykładem autor dowodzi.

Integer vitæ ſceleriſque purus. A. W.

Nie ſkazitelny, od wſzech zbrodni czyſty,
Nie dba o puklerz, ni pociſk kończyſty ;
Nie potrzebuie ſtrzał, łuku, ſaydaku
Maurow (*e*) orſzaku.
Czy to on Syrty, (*f*) gdzie ſię Neptun ſroży,
Czy niebeſpieczne Kaukazu (*g*) wąwozy
Przebywa, lub gdzie wśrzod ſkał Hydaſp (*h*) płynie
Włos mu nie zginie.
Ia wolen będąc, raz w Sabińſkim leſie ,
Buiam bezbronny, choć do mnie wilk drżeſię,

(*e*) Maurowie ſławni biciem z łukow.
(*f*) Nie o Syrtach tu mowi morſkich, ale lądowych, to ieſt ſrogich piaſkach Afrykańſkich słońcem rozpalonych, o których Juwenaliſz: *nec reſponſa feret Libicis in Syrtibus Amnon.*
(*g*) Kaukaz gora miedzy morzami Kaſpiiſkim i czarnym przebiegła.
(*h*) Dwoiaka ieſt rzeka nazwana Hydaſpes, iedna w Medyi, o którey Wirgiliuſz w ziemiańſtwie; druga w Indyi ſławna kreſem zwycieſtw Alexandra Wielkiego.

Gdy o Laladze (*i*) nucę, mey nadziei,
Uciekł wgłąb kniei.
Tak zaś był ſtraſzny, iż rownego zwierza,
Daunia (*k*), matka dzielnego żołnierza,
Ani podobnych w puſzczach potwor dzika
Niema Afryka.
Poſtaw mię w pośrzod okropnego ſtepu,
Gdzie zboż nie uyrzyſz, winnic, ani ſzczepu,
Gdzie chmury zawſzę, nigdy nie maſz lata,
Na końcu świata.
Albo na śrzodku, gdzie zbytnie gorąca,
Gdzie żadnych ziemia domow nię maiąca,
I tam bez winy pędzić będę mile
Swobodne chwile.

TAZ INNEY RĘKI O. K.

Cnotliwy w życiu i od zbrodni czyſty,
Nie żąda Maura mieć pociſk ſtaliſty,
Ni z łukiem ſaydak, pełen rozmaitych
Strzał iadowitych.

(*i*) Lalage, imie zmyślone kochanki Horacyuſza.
(*k*) Daunia, kray Włoſki, teraz *la Capitanata* w Apulii, ſławna ludem walecznym do boiu zdolnym.

Czyli po ſkałach w naygorętſzym razie,
Po niemieſzkalnym czy dąży Kaukazie,
Czy w mieyſcach, ktore, iak bayka opiwa, (*l*)
Hydaſp podmywa.

Boć i odemnie, gdy w Sabińſkim gaiu
Miłoſne pioſnki ſpiewam ze zwyczaiu,
Wolne od troſek, bezbronnego człeka
Sam wilk ucieka.

Iakiey potwory ani woiowniczy
Dauńczyk w rozległych puſzcz znaydzie dziczy,
Ani iey ziemia Afrykańſka płodzi,
Ktora lwy rodzi.

Staw mię tam, kędy nierodzayne role,
I gdzie wiatr letni nie wionie w topole:
W tym kącie świata, gdzie ſieie mgły, chmury,
Jowiſz ponury.

Staw mię pod metą nayblizſzą Tytana, (*m*)
Kędy od ludzi ziemia nie mieſzkana,
Z Lalagą będę pieścić ſię śmieiącą,
Słodko mowiącą.

(*l*) Horacyuſz Hidaſpa rzekę nazywa baiecznym, bo powiadaią o niey że wiele złota w ſobie nieſie.

(*m*) Pod ſamym Ekwatorem.

TAZ INNEY RĘKI J. E. M.

Niewinny w życiu, czysty od niecnoty,
Nie dba o Maura pocisłki i groty,
O łuk, o saydak nabrzmiały strzał składem
Hartownych iadem.
Czy ma przez Syrty, czy przez niegościnne
Kaukazu skały, czy przez mieysca inne
Wędrować, kędy, co baykami słynie,
Hydaspes płynie.
Boć, i odemnie, (gdy w Sabińskim lesie
O swey Laladze dumam, i uniesie
Krok mię za miedzę) bezbronnego srogi
Wilk uciekł w nogi;
Iakiego, ktora bitnym zaszczyca się
Daunia ludem, w dąbrowach nie pasie,
Ni ziemia Iuby (*n*) ma, gdzie susza wielka,
Lwow karmicielka.
Staw mię, gdzie letni wiatr na żadne drzewa
Wskrzepłych mrozami polach nie powiewa,

(n) Afryka... Juba Krol Maurytanii, przyiaciel wielkiego Pompeia, zbity od Cezara.

W tey ſtronie świata, gdzie ſię Jowiſz ſroży,
Mgłę, wilgoć mnoży:
Staw mię pod wozem ſłońca nazbyt bliſko,
W ziemi, co ludziom odmawia ſiędliſko,
Z Lalagą moią, gdziekolwiek oſiędę,
Pieścić ſię będę.

TAŻ INNEY RĘKI J. K.

Kto ieſt niewinny, i bez zbrodni śladu,
Niema potrzeby zbroynych Maurow znaku,
Ni łuku, ni ſtrzał, noſi pełnych iadu
W cięſzkim ſaydaku.
Bądź on przez Syrty wrzące piaſkiem nogę
Nieſie, bądź w Kaukaz, co nie zna przechodnia,
Bądź tam, gdzie Hydaſp płynie, idzie wdrogę,
W nocy czy do dnia.
Gdyż i przedemną wilk w Sabiny leſie
Uciekł, gdy moy wierſz cną Lalagę dzwoni,
A myśl bez troſki w głąb kniei mnie nieſie,
Chociem bez broni.
Iakiey poczwary ni Apulſkie kraie
Nie żywią, w buki bądź zaroſſe mnogie.

Ni Juby ziemia, choć płodna wydaie
We lwięta ſrogie.
Poſtaw-mnie, bądź w tak niepłodney krainie,
Gdzie drzewa nigdy lato nie ochłodzi;
Bądź tam, gdzie zawſze słońce we mgłach płynie,
Jowiſz deſzcz rodzi.
Gdzie ſam żar z ſwego wozu słońce ſieie,
Gdzie nie maſz domow, i tam nie zakwilę:
Lalagę kocham, że ſię mile śmieie,
Ze mowi mile.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Człek ſumienny a poczciwy
Nie potrzebuie cięciwy,
Ni ſzablicy, ni muſzkietu,
Ni zręcznego piſtoletu;
Bądź na koniu, bądź piechotą,
Beſpieczen on wſzędy z cnotą.

Czy przez Syrty krok go nieſie,
Czy w Hercyńſkim błądzi leſie;
Czy ſię puści przez Kaukazy
Nie przyſtępne owe głazy;

Czy gdzie Hydaſp nieźmierzonem
 Złoto chlubne toczy łonem.

Tak ſię ſtało teraz zemną,
 Kiedym przechadzką przyiemną
Po leśney bawił ſię cieśni
 Słodkorymne nucąc pieśni;
Wyſunie ſię wilk przed oczy,
 I na tych miaſt w gęſtwę ſkoczy.

Iaki ſię źwierz nie nawinie
 Ani w Apulſkiey ſzelinie,
Ani w kraiu Maurytańſkim,
 Ani w narodzie Hirkańſkim,
Ani ſię tam nawet płodzi,
 Gdzie Nil cały narod chłodzi.

Niechay ſtanę tam, gdzie wioſny
 Zefirek nie zna radoſny,
Gdzie mroz tęgi na w ſkroź ſzyie,
 Gnuśne pola zamieć kryie;
A ziemię Iowiſz ponury
 Poſępnemi oblokł chmury:

Oſadź mię w tym świata końcu,

Gdzie ieſt niſka droga ſłońcu,
Gdzie ni źwierz ſwego łożyſka,
Ni człowiek nie ma ſiedliſka;
Beśpieczen będzie i żywy
Człek ſumienny a poczciwy.

PIESN XXIII.

DO CHLOI.

Aby będąc w porze ſtanu małżeńſkiego nie uciekała przed nim.

Vitas hinnuleo me ſimilis Chloë &c: Jan Koch.

Stroniſz przedemną, Chloe nie tykana,
By więc ſarneczka, kiedy obłąkana
Macierze ſzuka, po gorach uſtronnych,
Nie bez boiaźni i poſtrachow płonnych.

Bo, czy ſię naymniey na drzewie zieżyły
Powiewne liſtki, czy naymniey ruſzyły
Jaſzczurki krzakiem, tak ſię duſza zlęknie,
Aż od boiaźni na ziemię przyklęknie.

Lecz ia, nie iako niedźwiedź, albo mściwa

Myślę cię drapać lwica popędliwa:
Przestań też kiedy za macierzą chodzić.
Iuż się ty możesz mężowi przygodzić.

TAZ INNEY RĘKI. J. E. M.

Stronisz Chloë odemnie, iak ielonek, ktory
Szukaiąc łani, bieży przez bezdrożne gory,
Nie bez boiaźni prożney w leśney ciszy,
Gdy szelest wiatrow albo drzew usłyszy.
Bo czyli się na wiosny i Zefiru przyiście (*o*)
Poruszone zatrzęsły na gałęziach liście,
Czy się iaszczurka ruszyła z ciernistka,
Drżą mu kolana, i strach serce ściska.
Atoli ia cię szarpać, iak tyg rys, nie myślę
Ani iak lew Getulski. (*p*) Lecz chcę z tobą ściśle
Zyć: przestań, Chloe, iuż za matką chodzić,
Będąc sposobną mężowi dogodzić.

(*o*) Zefir wiatr zachodni łagodny.
(*p*) Getulia, kray Afryki głębszey, około rzeki Senegal.

✲ ✲ ✲

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Stroniſz odemnie Chloe urodziwa,
Iako ſarneczka, gdy matkę pierzchliwa
Sciga po knieiach, a na wietrzyk lada
Ucha nakłada.

Bo czy to lekką dmą zaigra chmurka
Z liściem powiewnym, czy we krzu iaſzczurka
Ruſzy gałąſką, ſama niewie w leſie
Gdzie ią ſtrach nieſie.

Wſzakże ia nie lew, ni tygrys ſzalony,
Bym na cię oſtrzyć miał okrutne ſpony.
Porzuć iuż matkę; a dla męża zdolna
Bądź mu powolna.

PIESN XXIV.

DO WIRGILIUSZA.

Który śmierć Kwintyliuſza niezmiernie opłakiwał.

Quis deſiderio ſit pudor. J. E. M.

Co za wſtyd, lub co ma być za miara żalowi
Z zeyścia tak miłey głowy? niechay poſtanowi
Załobne Melpomene (*q*) pienia, ktora w darze
Głos wdzięczny od Jowiſza wzięła przy cytarze.

I także Kwintyliuſz (*r*) wiecznym ſnem uſpiony?
Ktoremu ſprawiedliwość, wſtyd nieuſzczerbiony,
I przy nienaruſzoney ſzczera prawda wierze,
Kiedyż z pomiędzy innych rownego dobierze?

Umarł on z żalem wielu dobrych: lecz nie kwili
Zal tak bardziey nikogo, iak ciebie Wirgili!
Nieſtety! darmo proſiſz, choć pobożny, bogow,
By ci nazad z podziemnych wrocili go progow.

(*q*) Melpomene iedna z Muz.
(*r*) Mowa tu o Kwintyliuſzu Warze, abo rodem z Kremony, o którym Euzebiuſz w Kronice: albo o tym, który w Niemczech zginął z trzema pułkami zwyciężony od Arminiuſza.

Byś ty nad Orfeuſza (*s*) wdzięczniey bez wątpienia
Stroił lutnią, co drzewa ruſzała z korzenia;
Nie wroci ſię do prożney iuż poſtaci duſza,
Wygnana wężokrętem (*t*) raz Merkuryuſza:

Ktory na żadne prożby wyrokow nie zmieni,
Gdy ią do czarney trzody czczych zapędzi cieni.
Ciężka rzecz: lecz cierpliwość ulży, ułagodzi,
Cokolwiek ni poprawić można, ni ſię godzi.

TAZ INNEY RĘKI. J. K.

Ktory wſtyd żal ukoi, i co za ſpoſoby
Łzy ſtrzymać? naucz, proſzę, ſmutney wierſz żałoby,
Melpomene, co, abyś grała przykre loſy,
Jowiſz dał ci w poſagu z lutnią wdzięczne głoſy.

Jużże tedy uſpiony wiecznym ſnem Kwintyli?
Tego wſtyd, ſprawiedliwość, wierne ſioſtry, czyli

(*s*) *Orfeusz* ſławny w Tracyi lutniſta, czyli Poeta, który według Poetow wdziękiem ſwey lutni tak zmiękczył bogow piekielnych, że pozwolili wyprowadzić na świat żonę Eurydykę.

(*t*) Wężokręt *Caduceus*, rozga Merkurego wężami okręcona, ktorą trzymaiąc w ręku duſze przeprowadzał lub na pola Elizeyſkie, lub znowu do ciał nowych, iak baią Poetowie.

Wiara bez zdrady, z prawdą w ſzczerości ozdobie,
A kiedyż znaydą iego rownego oſobie?

Wſzyſcy go dobrzy płaczą: na iego pogrzebie
Nikt go bardziey nie płacze, Wirgili, nad ciebie:
Ach prożno modliſz, żebyć wrociły go bogi.
Minął iuż nieprzebyte nazad życia progi.

Byś wdzięczniey, niż Orfeuſz, ſtroił lutni ſtrony;
Ktorego głuche w laſach ſłuchały ieſiony,
Martwym Wara wyrazom nie przywrociſz życia,
Ni krwi, ktorego ſtraſzną z tego świata bycia

Laſką wpędziwſzy w czarnych duſz Merkury roty,
Raz zamkniętych wyrokow nie otworzy wroty.
Nieznośny los: lecz ſama cierpliwość oſłodzi
To, co odmienić ani można, ni ſię godzi.

TAZ INNEY RĘKI. Autor Bezimienny.

Czyliż wſtyd teſknić , czy trzymać żal w cieśni,
Tracąc na zawſze oſobę tak miłą?
Ley go w żałoſne, Melpomeno, pieśni:
Wſzak z darow oyca tobie ſię zdarzyło
Głos mieć rzewniącv, i wyiąkać ſmutnie
Zgodne z nim tony naſtroioney lutnie.
Stało ſię; iuż ſnem nieprzebytym zdięty
Zniknął Kwintyli! o iakąż miał cnotę!
Skromność nie tkliwą, niczym nie uięty
Przy prawdzie umyſł, rzetelną proſtotę!
Ktoż mu w tey mierze rowny? iuż nie żywy:
Godzien by każdy płakał go poczciwy.
Rzewniey go płaczeſz, Maronie, niż inni:
Prożnieś pobożny; Kwintylego wołaſz;
Nie tak on wzięty; bogowie nieczynni:
Wrócić go nazad modłami nie zdołaſz;
Choćby wdzięk lutni twoiey bardziey kruſzył,
Niż Orfeuſza, ktory drzewa ruſzył.
Krew ſię nie wroci żywić marną poſtać,
Kogo raz roſzczką śmiertelną dotyka

Merkur, co ciemney trzodzie każąc zostać,
Zaporow progu nazad nieodmyka.
Nie modły; sama cierpliwość niech słodzi,
Czego się ludziom odmienić nie godzi.

PIESN XXV.

DO LIDYI.

Natrząsa się z niey, że będąc iuż babą, słuszną od miłośnikow swoich wzgardę odnosi.

Parciùs junctas quatiunt fenestras. J. E. M.

Iuż do zamkniętych nie tak częstym razem
Okien rozpustna młodź szturmuie głazem,
Ni sen przerywa: wprogu drzwi zawarte
Trzymaią wartę,
Co przedtym lozem w zawiasach chodziły:
Mniey słyszysz co raz, by wołał twoy miły:
Ia tu przez całą dyszę w poniewierce
Noc, ty śpisz serce!
Zapłaczesz wzaiem na hardych wzgardzona
Gachow, pod murem babo obarczona

Pułnocnym wiatrem, w noc ciemną ſzumiącym,
Tężey wieiącym!
Gdy cię lubieżność i miłość rozgrzeie,
Iakim zapałem mać końſka ſzaleie,
Srożąc ſię z żalem, że co była wczora,
Dziś nie ieſt pora:
Że młodź weſoła bardziey ſię zielonym
Bluſzczem, lub mirtem cieſzy rozkrzewionym;
Zwiędłe i ſuche zaś gałązki miece
Na wodę w rzece.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Już ten wiek naſtał, moia miła matko,
Że ci mołoycy tłuką w okna rzadko;
A drzwi ſpokoynych i wpołudne czaſy
Nie dzielą z progiem ruchome zawiaſy.

Nie trzeba ryglow: chrap na obie uſzy;
Żaden, upewniam, złożka cię nie ruſzy
Smutny głos w ſieni: *iuż to kury czwarte,*
Jak wierny ſłużka odprawuie wartę.

Coś pierwey w głowie dziką dumę przędła

Będzieſz też u drzwi ſzlochać, babo zwiędła,
Znoſząc na nowiu wiatr z pułnocy ſzumny,
Gdy cię wzaiemnie gach nie puści dumny.

Kiedy cię Wenus ſzalona oſiodła;
I do ſamego ſzpiku będzie bodła,
Koląc lubieżnym prętem, nie inaczey,
Iako na wioſnę, iedną z trzody klaczey,

Ze młodzież iaſna, a na kraſę chciwa,
Zielone tylko gałązki urywa,
I kwiaty z pierwſzey wydobyte trawki,
A rzuca mięty z płonnemi żegawki.

PIESN XXVI.

Pochwały Eliuſza Lamii.

Muſis amicus triſtitiam & metus. J. K.

Jam Muz przyiaciel: troſki nieuſpione
Dam wiatrom zanieść za morze czerwone.
Mniey o tym myślę, kto ieſt na połnocy
Brzegach zamarzłych panem: czyiey mocy

Zląkłſię Tyrydat (*u*). O ty, ktorą zdroie
Przeczyſte bawią, zaſtąp wierſze moie
Pimpleo (*w*): niech twe z żywych kwiatow ręce
Lamii memu pochwał plotą wieńce.

Bez ciebie nie ſą warte me pochwały:
Iego ma ſpiewać w nowych pieśniach cały
Chor: iego z Lezbu lutnią chwalić zgoła:
Tobie z ſioſtr, Muzo, przynależy koła.

TAZ INNEY RĘKI J. E. M.

Ia Muz przyiaciel, fraſunki i trwogi
Wiatrom, niech nioſą na Kreteńſkie (*x*) morze,
Oddam; beſpieczen, ktory w groźney ſrogi
Krol na pułnocy lud ſwoy trzyma sforze.

Ni ſię tym troſzczę, co tam Tyrydata
Trwoży. O ktora czyſte kochaſz zdroie,

(*u*) Krôl Partow.
(*w*) Muza. ... Pimpleus gora w Macedonii ze źrzodłem tegoż nazwiſka od Muz ulubiona, Muzy ſię często nazywaią od Poetow *Caſtalides*, *Parnaſſides*, *Pimpleæ*, od gor, rzek, źrzodeł, dolin które ſwą bytnością ozdobiły, iako Poetowie mowią.
(*x*) Morze Kreteńſkie przy wyſpie *Creta*, *Candia*, tu ſię bierze za iakiekolwiek morze, zwyczaiem poetyckim.

Niech twoia ręka wieńce z kwiecia ſplata
Lamii memu, ſłodka Muzo moia!

Bez ciebie chwałą nic nie mogą: nową
Przeto go pieśnią, ku wieczney ozdobie,
I lutnią z Lezbu wielbić Alceową (y)
I twoim ſioſtrom przyſtoi i tobie.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

W ſpokoynym gronie gładkich ſioſtr dziewięci,
Zadna mię troſka ni lęka, ni ſmęci.
Nieście ie ſobie wiatry nieuięte,
Na wod Kreteńſkich bałwany rozdęte!

Iak tam pod ſkrzepłym niebem na ſwe Cary
Patrząc, od ſtrachu drżą dumne bojary;
Ktora boiaźni nabawia potęga:
Ormiańſkie trony, nic mię to nie ſięga.

Ucieſzna Muzo, ty co przeźroczyſte
I źrzodła lubiſz i łąki kwieciſte,

(y) Alceus, ſławny Grecki Poeta; urodzony na wyſpie Lesbos *Metelino.*

Bierz złoty łubek, i iedwabną ſtronę,
A upleć memu Lamii koronę!

Bez ciebie mało ważą rymy moie:
Ty w mowną cytrę i ſłodkie oboie
Zabrzmi z ſioſtrami zacne iego ſprawy,
Wſzak nie maſz nad nie godnieyſzey zabawy.!

PIESN XXVII.

Upomina towarzyſzow, aby ſię nie kłocili przy kuflu.

Natîs in uſum lætitiæ ſcyphîs. A. N.

Tłuc na łbach ſporządzone kufle do uciechy,
Tracka (z) rzecz. Precz zwyczaiu barbarzyńſkiey cechy!
Nie ma żadnego związku Bach ſpokoyny
Z grubemi zwady i krwawemi woyny.
I wymowić niełacno, iak ſię winna flaſza

(z) Trakowie, ſławni piiacy, ktorzy Likurga krola wygnali, że im winogrady popſuć kazał.

Z kagańcem (*a*) godowniczym rożni od pałaſza.
Porzućcie, bracia, wrzałki nieprzyſtoyne,
Oparſzy łokcie na ſtołach ſpokoyne!
Chcecie, abym też i ia wychylił do gruntu
Kielich tęgiego wina? niech powie z Opuntu (*b*)
Brat Megilii, co za piękna pani
Szczęśliwym grotem duſzę iego rani?
I coż, nie chce ſię przyznać?.... nie będę inaczey
Pił z wami... Iakakolwiek Wenus cię kulbaczy,
Niewinnym ogniem ſerce twe podżega,
Ani twa miłość naganie podlega.
Nużc, niebaw mię daley! włoż w ucho życzliwe,
Co maſz na myśli.....Przebog (*c*) dziecko nieſzczęśliwe,
Godne inakſzey zaiſte ponęty,
W iakeś to ſtraſzne zabrnęło odmęty!
Ktoryż bog z tey cię toni, ktora wiedma (*d*) ſwemi,
Lub czarownik wydźwignie zioły Teſſalſkiemi?

(*a*) U ſtarożytnych bieſiady odprawowały ſię w wieczor przy ogniach.
(*b*) Opuntus miaſto Lokrydy w Grecyi.
(*c*) Udaie Horacyuſz, iakby mu ſię przyznał taiemnie o ſwey miłośnicy.
(*d*) Medea czarownica.... W Taſſalii wiele ſię rodziło zioł zaźliwych.

Ledwo cię lotne z tey Chymery ſidła
Zdołaią wynieść Pegazowe ſkrzydła! (*e*)

TAZ INNEY RĘKI. J. K.

Dobra myśl do uciechy kielich wymyśliła:
Piiąc bić ſię, Trakow ieſt: dzikie obyczaie
Znieście; a zdrowych trunkow ſpiiaiąc nieſiła,
Bachuſa w krwawe walki, niech z was nikt nie wdaie.

Pers, ktory oſtrym mieczem w polu Marſa żwawy,
Nie ſiedzi, ni przy winie, ni nócnych uczt kole.
Uśmierzcie towarzyſze te nieznośne wrzawy,
Siedząc ſpokoynie z łokciem opartym na ſtole.

Chcecież, bym wam dopomogł ſpiiaiąc w kolei?
Stary Falern? dobrze ieſt: niech zacznie przy winie
Powiadać brat Megelli, w pomyślney nadziei
Ktorą ſzczęśliwy raną, ktorym grotem ginie &c.

(*e*) Bellerofon wſiadłſzy, według powieści poetow, na Pegaza baiecźnego konia. zabił Chimerę, ſtraſzydło troygłowe. Chimera zaś wrzeczy ſamey była gora w Licyi, ognie wybuchaiąca, na ktorey wierzchołku mieſzkały lwy, w poſrzodku kozy dzikie, na dole węże. Ztąd bayka wroſła.

PIESN XXVIII.

DO ARCHITY.

Wprowadza Architę Filozofa i Geometrę, odpowiadaiącego iakiemuś żeglarzowi, iż wszystkim umierać koniecznie trzeba; oraz proszącego, aby niepogrzebionemu iego ciału leżeć pod niebem na lądzie niedopuszczał.

Te maris & terræ numeroque carentis arenæ. J. E. M.

ZEGLARZ.

Ty, coś morze, coś ziemię co piasek przemierzył
Lądowy, w małym grobie leżysz, ktoby wierzył
Archito? czymże twoia nauka cię wsparła,
Ktora się do powietrznych aż gmachow przedarła?
Myśląś niebo obleciał; przebiegłeś obłoki.
Unieść iednak przed śmiercią nie mogły cię kroki.

ARCHITAS.

Umarł ociec Pelopa (*f*), co częstował bogi,

(*f*) Tantal krol Frygii, częstuiąc będących u siebie bogow, aby doskonale poznał, czy oni byli prawdziwie bogami, Pelopa syna swego zabił, i do iedzenia im podał: za co w piekle baiecznym ponurzony w wodzie po szyię, ustawicznie pragnie.

W niebieſkie ſię zgrzybiały Tython (*g*) przenioſł
progi.
Do Jowiſza taiemnic Minos (*h*) przypuſzczony:
Pythagoras(*i*) wpodziemne wſzedł drugi raz ſtrony,
Choć pod woynę Troiańſką puklerz zawieſzony
Pokazuiąc, dowodził, że z świata zgładzony
Nie był cale, lecz tylko to ułomne ciało
Z ſkorą, z żyłami, łupem śmierci ſię doſtało:
Człowiek, twym zdaniem, biegły i w prawdy poznaniu
I w ſkrytych przyrodzenia ſkutkow odkrywaniu.
Wſzyſtkich noc iedna czeka, nikt ſię nie wywierci,
Każdy muſi wędrować w ciemną drogę śmierci.,
Iednych iędze pokoſem Gradywowi (*k*) ścielą;
Chciwych morze żeglarzow pogrąża topielą,
Zagęſzczone pogrzeby: ſtarych młodych ścina;
Każdą głowę żnie ſrogim ſierpem Prozerpina (*l*).

(*g*) Tithonus mąż Jutrzeńki, niebieſką roſą od żony ſkropiony w młodego ſię przemienił.
(*h*) Minos król Kreteńſki, dla ſprawiedliwości po śmierci miedzy ſędziow piekielnych policzony. Z Iowiſzem za życia co dziewięc mieſięcy gadał.
(*i*) Pytagoras ſławny Filozof, ktory twierdził, że duſze ludzkie z nowu po nieiakim czaſie do innych ſię ciał przenoſzą.
(*k*) Na woynie.... Mars *Gradivus* bożek woien.
(*l*) Prozerpina Cerery corka, Plutona bożka piekielnego żona tu ſię bierze za śmierć.

Mnie towarzyſz dżdżyſtego Oryona (*m*) ſrogi
  Notus, wſrzod Jllirychkiey (*n*) zatopił odnogi.
Ty zaś żeglarzu, piaſku nie żałuy z litości
  Wziąć trochę, i nim przyſuć bez pogrzebu kości.
Tak niech Eurus te, ktore miał wywrzeć hałaſy,
  Na nurty Heſperyiſkie (*o*) obroci i laſy
Wenuzyńſkie (*p*); niech oraz, przy zupełnym zdrowiu,
  Zyſk ci zewſząd obfity płynie pogotowiu. (*q*)
I gdziekolwiek ſtyr ſwego ſki eruieſz okrętu, (*r*)
  Niech ci ſprzyia z Jowiſzem, Neptun ſtroż Tarentu.
Ieśli zaś tey zaniechaſz uczynności, winę
  Na niewinne twe dziatki ściągnieſz, na rodzinę.
Toż cię potka za pychę twoią, co potyka
  Mnie teraz, nie przykryie nikt cię niebośzczyka.
Sciągnie zemſtę głos moich proźb: nie uydzieſz kary.
  Nieoczyſzczą twoy żadne wyſtępek ofiary.

(*m*) Mowa tu o wietrze południowym, który moc ſwą naybardziey na morzu wywiera, kiedy Oryon Konſtellacya wſchodzić poczyna.
(*n*) Illirycka odnoga *Sinus Adriaticus*, Golf Wenecki.
(*o*) Morze Włoſkie, ponieważ ſtarożytnośc Włochy Heſperyą nazywała.
(*p*) Venuſium miaſto Apulii. (*q*) Z handlu.
(*r*) Tarent miaſto Włoſkie w kroleſtwie Neapolitańſkim od Tarry ſyna Neptuna zbudowane.

Choć ſię ſpieſzyſz, nie długa to zwłoka, ſwoiemi
Rękoma rzucić na mnie ze trzy garści ziemi.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Ze.) Tobież, coś proſzki ziemi zliczył, krople wody,
I piaſek, co bez liczby przy brzegu Matyny, (*s*)
Archito, tobież nieco mułu grob w nadgrody
Sypie woda, i w nim ſpiſz wieczności godziny?
Korzyściż śmiertelnemu żadney nie przynoſi,
Ześ kraie, i okrągłe nieba zwiedził oſi?

Ar.) Umarł Pelopa ociec chociaż z bogi
Iadał, i Tyton do nieba porwany,
I Minos, co to w rad taiemnych progi
Wchodził Jowiſza. Powtore oddany
I Pithagoras piekłom: choć po zbroi
Poznał, że bronił niegdyś Troi mury;
Znowu dał śmierci żyły ſkury ſwoiey,
Wielki ten świadek prawdy i natury.
Iedna nas wſzyſtkich noc czeka, a nogi

(*s*) Matynowie narod Apulii.

Wſzyſtkich raz muſzą śmierci deptać drogi!
Tam zapalczywość ſrogiemu Marſowi
Widok wyprawia: morze żeglarzowi

Owdzie chciwemu zyſku nad potrzeby
Obmyśla zgubę: ciſną ſię pogrzeby
Wraz młodych, ſtarych: ſroga Prozerpina
Zarowno z każdey głowy włos ucina.
Mnie też Oryon ſchylon ku zachodzie
Upoił śmiercią w Illiryckiey wodzie.

Ty, co mnie miiaſz, z piaſku, ktory nioſą wody,
Mym kościom niepogrzebnym uczynić obchody
Nie leń ſię: za to groźny Eur z wod Włoſkich fali
W las uderzy ſwym ſkrzydłem, a ciebie ocali.
I co tylko chcieć możeſz korzyści, bez końca
Da ci Jowiſz i Neptun Tarentu obrońca.

Co gdy odmowiſz tey winney przyſługi,
Uyrzy niewinne twe dzieci wiek drugi
Noſzące karę, gdy w tym ſrogi los na ciebie
Hardzie wet za wet czyniąc, ciebież nie zagrzebie.

Nie wrocą z nieba bez zemſty me proźby
Żadną ofiarą, za tę zbrodnią, groźby

Nie zmiękczyſz bogow. Chociaż ſpieſzyſz ſię, maſz tyle
Czaſu, ſtań, rzuć proch trzykroć, popłyniesz za
chwilę.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Zeglarz. Tyż to, coś dawniey dziełem cudney laſki
Byſtry ocean, ktożby temu wierzył,
I ziemny okrąg, i niezliczne piaſki,
Dowcipny Gwiazdarz, Archito, pomierzył.
Dziś nędzny topień, a wiatrow igrzyſko
W troſze lichego maſz prochu łożyſko?

Małoć pomoże, widzę, gdy umierać
Znikoma dola biednym ludziom każe,
Wartkim ſię w niebo aż umyſłem wdzierać,
A iednym biegi, drugim czuyne ſtraże
Gwiazdom ryſuiąc, mieć na ſwe ſkinienie,
Co tak wyſoko wzniosło przyrodzenie.

Archita. Umarł i ociec ſławnego Pelopy,
Choć z bogi razem zaſiadał za ſtoły;
Ani rąk uſzedł niezbedney Atropy

Tyton żeńſkiemi odmłodzony zioły.
I lubo ściśle z Jowiſzem ſię zbracił,
Przecież i Minos dług śmierci wypłacił.

I tego w ciemnym oſadził Erebie,
Pod innym mędrka twardy los imieniem,
Co ſię w Troiańſkiey być mieniąc potrzebie,
Poznał troiſtym bitą tarcz rzemieniem;
Bądź miſtrz nie lada prawdy i natury,
Nic Parkom nie dał, procz kości a ſkury.

Mąci czas lata ze ſwoiemi ludy:
Krotko, czy długo ſłońce nam poświeci,
Przyidzie noc czarna, i z Leteyſkiey rudy
Rdzawą ſkroń gnuśnie kuty ſen obleci:
A przez gościniec od śmierci ubity,
Ktorym ia deptał, w krotce poydzieſz i ty.

Tych Mars na mordy naraża ſzalone:
Boć to nie iedne wſzyſtkich gnębią loſy:
Złopa łakomy żeglarz nurty ſłone:
A kwiat i prochno w ſpolne waląc ſtoſy,
Co iey popadło pod miecz, rowno ścina,
Nie patrząc na wiek blada Prozerpina.

I mnie, groźnego ſzumny Oryona
Giermek, uiąwſzy na Ilyrſkim brodzie,
W poſrzod mętnego połknął Auſter łona.

Ale ty maytku, czuły w mey przygodzie,
Nie ſkąp na kości rzucić piaſku trochę,
Co go podmuchy gonią wiatrow płoche.

Gdzieżkolwiek ſzczęſnym popłynieſz okrętem,
Niech ci za taką uczynność nadgrodzi
Jowiſz, i Neptun, co rządzi Tarentem;
Niech brudna fala w niczym ci nie ſzkodzi;
A Eurus, gdy w nim chęć bitwy urośnie,
Na Wenuzyńſkie złość wylewa ſośnie.

Miiaſz mię głuchy! ach na wiek niewinny
Sciągaſz potomną, winowayco, karę!
Bodaybyś, życzę z ſerca, tey godziny
Sam pierwſzy rowną w zyſku odnioſł miarę,
A weſpoł zemną rozbit bez litości,
Wietrzył na piaſkach kędyś białe kości!

Nie znikną z prożną żale moie parą:
Skwarz bogom wonie, mrucz ſetne pacierze,
Nie zetrzeſz żadną zbrodni tey ofiarą:

Wroć się: nie wiele czasu to zabierze,
Że marney oddasz me członki mogile.
Wrzuć garstkę prochu, a płyń w dobrą chwilę.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Ze.) Ciebież to ziem, i morza, i piaszczystych brzegow
I planetnych, Archito, mierniczego biegow,
Szczupły dar lichey bryły nędznie zatrzymawa
Tu na lądzie Matyńskim? w coż poszła twa sława,
Coś gorne zwiedził domy, nad niebios obrotem
Buiaiąc bystrym myśli śmiertelney polotem?
Ar.) Legł i ociec Pelopa, choć bogow biesiadnik,
Legł Tyton długoletni, i sławny poradnik
Jowisza ow to Minos; i Pitagor zasię
Osiadł wiecznie w okropnym Plutona tarasie,
Acz zdiętym u Junony Argiwskiey puklerzem
Twierdził siebie przy Troi być niegdyś rycerzem;
Nic atoli łakomey nie zostawił śmierci,
Nad kości, a przegniłe ciała swego ćwierci:
A chocia i twym zdaniem on niepospolity
Wynaleźca natury i prawdy ukrytey. (czeka,
Prożno, prożno się zbraniać: wszystkich mrok ten

A hak to nieprzeſkoczny ieſt każdego człeka.
Tych iędze na rzeź krwawey miotaią Bellonie;
W bezdenney owych Tetys przepaści pochłonie.
Zewſząd ſtarych i młodych tłoczny naciſk płynie;
Zadna głowa nie zemknie ſrogiey Prozerpinie.
Mnie także pochyłego giermek Oryona,
Ciſnął Notus porywczy do morſkiego łona.
Lecz ty, maytku, nie leń ſię kości me i ciało,
Co ie Neptun okropną wyrzucił nawałą,
Lądnym piaſkiem przyſypać: tak, cożkolwiek będzie
Pochmurny grozić Eurus w nieuiętym pędzie;
Niechay nurt Adryacki ſzumne rzuca kłęby,
Niech ſię łamią i kruſzą Wenuzyńſkie dęby,
Ty miey drogę pomyślną; a za boſkim darem
Prowadź ſtatki tyſiącznym ładowne towarem.
Niedbaſzli na me proźby, i śmieſz z tey przyczyny
Podobnąż kaźń ſprowadzić na bezwinne ſyny?
A kto wie, ſnadź wetowny los ſamego ciebie
Z rowną ż napotka wzgardą, żeć nikt nie pogrzebie?
Mam za to, że, co mowię, Bog ſprawi; a kary
Nie uydzieſz ſprawiedliwey na żadne ofiary.

Lubo ſpieſzyſz, niedługać to chwila; oto tym
Narzuć mię trzykroć piaſkiem, a iedź ſobie potym.

PIESN XXIX.

DO IKCYUSZA.

Dziwuie ſię temu, że Ikcyuſz Filozof zaniechawſzy nauk, z chciwości bogactw, udał ſię do żołnierſtwa.

Icci, beatis nunc Arabum invides J. E. M.

Ikcy, Arabom (*t*) teraz ſkarbow nieſpokoyny
Zazdrościſz, przeciw krolom Sabeyſkim (*u*) do woyny
Biorąc ſię nie podbitym przedtym, i na Medy
Kuiąc pęta, z ktoremi Rzym miał doſyć biedy. (*w*)
Ktoraż ci z Partſkich ſłużyć będzie branek,
Gdy iey zabity polęże kochanek?
Ktoryż ci dzieciuch krwi zacney, przy flaſzy
Upiżmowany ſtać będzie podczaſzy,

(*t*) Arabia w złoto bogata.
(*u*) Saba miaſto ſzczęśliwey Arabii.... Arabow zwyciężył Alexander Wielki, nie Rzymianie.
(*w*) Partowie Rzymianow zwyciężyli, zabiwſzy ich wodza Kraſſa.

Cwiczony z oycowſkiego łuku puſzczać ſtrzały?
Ktoż przeczy, by ſię rzeki wſtecz iuż nie cofały
Z przykrych na doł płynące gor; by Tyber w ſtronę
Gorną nazad nie poſzedł; kiedy ty ſkupione
Panecyuſza (*x*) zewſząd kſięgi, tomy,
I Sokrateſa dom dobrze znaiomy,
Chceſz za Iberſki (*z*) pancerz dać zamianą,
Myląc nadzieię z przodku obiecaną?

TAZ INNEY RĘKI I. K.

Ikcy, i ciebież chęć zbiorow zmamiła
Arabſkich? iuż cię ſroży duch Marſowy!
Ieſzcze nie ſtarta krolow Saby ſiła,
Ni Perſow, a ty wiążeſz im okowy?
Ktoraż ci z panien, choć w grubym narodzie,
Będzie życzliwą za śmierć oblubieńca?
Pełnego woni, dwor, w kſztałtney urodzie
Za podczaſzego, daże ci młodzieńca?

(*x*) Filozofa Stoika, ktorego częſto wſpomina Cycero, naśladuiąc go w piſaniu kſiąg ſwoich o powinnościach. *de Officiis*.
(*z*) Iberſkie żelazo ſławne.

Ktoryby umiał ciągnąć Serow (*a*) ſtrzały
Oyczyſtym łukiem? ktoż iuż teraz ſprzeczy,
Ze wod ſpadziſtych w gorę ciągnąć wały
Mogą, a ſzybki Tyber płynąć wſteczy!
Gdy ty nabyte Paneta piſm znoie,
I mądrey ſzkoły Sokrateſa dzieie,
Myśliſz odmieniać za Hiſzpańſkie zbroie,
Lepſze o ſobie rzucaiąc nadzieie.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Takżeć ſię nagle Marſowa ochota
Zmieniła w żądzą Arabſkiego złota,
I niepożyte Sabeow kſiążęta
Z dzikiemi Medy kuć w żelazne pęta?

Ktoryż ci teraz do puhara wino
Chłopiec lać będzie z pachnącą czupryną;
Lub co za panna w godowniczym wićńcu,
Słać po zabitym łoże oblubieńcu?

Zkąd weźmieſz giermki, i raźne pajuki,

(*a*) Wſchodne narody, miedzy ktoremi Serowie, miały ſławę z władania łukow.

Oycowſkie gładko zdolne ciągnąć łuki?
Prawdziwie myślę na taką odmianę,
Że ſię ſtać mogą rzeczy nieſłychane.

Że ſwe z wyſokich gor prowadząc ścieki,
Mogą ſię nazad byſtre cofać rzeki;
I wartki Tyber rzuciwſzy tor dawny,
Ku ſwym pieluchom grzbiet obroci pławny.

Kiedy dzieł lepſzych zawodząc nadzieie,
Szkoły na groźne zamieniaſz turnieie,
A miaſto kſiążek ſkupionych ſzacownie,
Sleſz do Iberſkiey po kiryś zbroiownie.

PIESN XXX.

DO WENERY.

Prosi ią, aby do kaplicy Glicery sobie poświęconey z Cypru się przeniosła.

O Venus regina Gnidi Paphique. J. E. M.

Krolowa Gnidu, (*b*) opuść ulubiony
Cypr, a w przybytek sobie poświęcony
Przenieś się, gdzie cię przy kadzidle szczera
Wzywa Glicera.
Z tobą twoy synek, (*c*) Nimfy, i trzy Łaski
Niech nieodziane spieszą bez przepaski,
I Hebe (*d*) smutna bez cię, i Merkury
Mowca z natury. (*e*)

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Pafu i Gnidu pani, wzgardź Cypr miły:
W dom, ktory ręce Glicery stroiły,

(*b*) Gnidus, Paphus miasta Cypru.
(*c*) Kupidyn... Łaski *Charites, Gratiæ.*
(*d*) Hebe bogini młodości.
(*e*) Merkuryusz nie tylko złodzieiow ale i wymowy bożek.

Kędy cię wzywa woń wdzięcznych zmieſzanie,
Przenieś mieſzkanie.
Nimfy, i ſynek co to ognie rodzi,
I Wdzięk co w ſukni, a bez paſa chodzi,
I Hebe niechay przyiemna młodzieży
Z Merkurym bieży.

PIESN XXXI.

DO APOLLINA.

Nie proſi go o bogactwa, ale o życie ſpokoyne i weſołe, tudzież o umyſł w zdrowym ciele zdrowy.

Quid dedicatum poſcit Apollinem. J. E. M.

O coż piſorym proſi Apollina
Leiąc mu z czary ſok nowego wina?
Nie żąda buynych zboż Sardyńſkiey niwy
Obfitey: ani ieſt na ſtada chciwy,
Iakie ſię w parney Kalabryi mnożą:
Nie pragnie złota, ktore z Indow wożą;
Ni włości, koło ktorych płynie brzegu

Spokoynie Lirys (*f*) cicha rzeka w biegu.
Niechay Kaleńſkich gron tłoczą iagody,
Ktorym fortuna dała te wygody;
Niech kupiec złote z wina ſuſzy czary,
W zamian zań dawſzy Syryiſkie towary,
Bogom dość miły; gdy ſię w roczney porze
Trzykroć, cztery kroć na Atlanckie morze (*g*)
Bez ſzkody puſzcza: mnie paſie oliwa:
Domowych jarzyn żołądek pożywa.
Zdarz mi, Apollo! prozbą cię tu wzywam,
Niech z czerſtwą ſiłą mey pracy zażywam:
Day rozum zdrowy, niech w przyſtoyney tra-
wię
Wiek moy ſtarości, i lutnią ſię bawię.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Czegobym chciał, Apollo, w twym nowym kościele?
O co bym proſił młode leiąc wina z czary?
Niechcę mieć tłuſte obſzary,

(*f*) Lirys rzeka w Króleſtwie Neapolitańſkim.
(*g*) Ocean zachodni przy Afryce tak nazwany od gory Atlaſa.

Co ich Sardyńczyk ma wiele.
Ni wrzącey Kalabryi upraſzam o trzody,
Ni o złoto, ni o kość z Indow ſłonia proſzę,
Ni wſi, ktore Liry wody,
Milczkiem liżąc rwą potroſze.
Komu mieć ſzczęście dało w Kalenie winnice,
Niech ie obcina nożem; niech z złotey ſklenice
Kupiec ſuſzy trunek ſtary,
Co go nabył za towary.
Bogom on miły; trzykroć na rok, chciwy kiedy
Atlańſkie zwiedza morze, bez ſzkody i kary:
Ja oliwki, ſlaz, kapary,
Mleczko gdy iem, nie znam biedy.
Pozwol, ſynu Latony, (*h*) zażyć, co mam w domu,
Przy czerſtwych ſiłach; proſzę day myśl zdrową człeku;
Starość nie przykrą nikomu,
I pieśń z lutnią w ſtarym wieku.

(*h*) Apollinie.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Czego wieſzcz żąda, o co Apollina
Proſi, świeżego czarę leiąc wina?
Nie o Sardyńſkie obfite niwy,
Co ſtokrotnemi ſzczycą ſię żniwy.

Nie o bogatą w trzody Kalabryą,
Nie o przeſławną w kleynoty Indyą,
Ani o włości, co ie gdzieś zcicha
Spokoyną Lirys powodzią zpycha.

Niech ten ſiekaczem uſtrzyga macice,
Komu dać raczy fortuna winnice;
Ow niechay złotym piie puharem,
Kupione zmiennym wino towarem;

Trzykroć do roku co Atlańſkie wrzawy
Zwiedzi pomyślnie ładownemi nawy.
A mnie ſmakuią świeże oliwki
Slaz, i ſałata, i ſtrawne śliwki.

Tym żyć day, Febie, co mam pogotowiu,
A w dobrey myśli, a w zupełnym zdrowiu:

Niech z daru twego nie doznam ſmutnie
Gnuśney ſtarości, bez wdzięczney lutnie.

TAZ INNEY RĘKI. A. N.

Przewodni bożku mey ſłodkiey cytary,
O coż cię proſzę, leiąc wino z czary
Na poświęcony ołtarz, czy o żniwa,
W iakie kray Sardow maiętny opływa?

Nie pragnę złota, ni ſłoniowey kości,
Ni tłuſtych cielcow Kalabryiſkiey włości;
Nie chcę roſkoſznych wioſek z lubym bytem,
Co Lirys cichym liże ie korytem.

Komu z płodnego ugor pędzi łona,
Niech kupiec tuczne w kadziach tłoczy grona,
A z drogich handlow dumny i bogaty,
W złotych puharach topi ſwe intraty.

Miły ſnać bogom! że trzykroć bez ſzkody
Na rok Atlańſkie ſtatkiem zmąci brody.
Ia na oliwkach, w drobney ſiedząc chatce,
Chętnie i lekkiey przeſtanę ſałatce.

Zdarz to: bym kontent z niewinney iścizny,
Brudney i głodney nie doznał siwizny,
A krzepki zawsze na zmysłach i ciele,
Na mey luteńce skoczne nucił trele.

PIESN XXXII.

DO LUTNI.

Poscimus, si quid vacui sub umbra. J. E. M.

Prosiem, ieśliśmy prożni trosek grali
Co z tobą w cieniu, co ten rok i dali
Trwać ma: racz, lutnio, zabrzmieć z swey ochoty
Wiersz mey roboty.

Ograna w przod iuż w Alceusza ręku, (*l*)
Ktory tchnąc woyną w pośrzod broni szczęku,
Lub gdy zawinął znużon morską wrzawą
Do lądu nawą;

Bacha i Muzy i Wenerę z synem
Iey nieodstępnym spiewał Kupidynem,

(*l*) Alceusz sławny Grecki Poeta, urodzony na wyspie Lesbos teraz Metelino.

I Lyka, co go i włos, i wzrok miły
Czarne zdobiły.
Ozdobo Feba, Jowiſzowi miła
Przy ſtole lutnio, obyś zawſze żyła
Pociecho w troſkach! gdy cię chcąc zażywać,
Przyidzie mi wzywać.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Cożkolwiek grałem w cieniu, prożen troſki,
Jeżeli me żyć nad rok więcey pioſki
Maią, ty lutni wiąż ſwych wdzięków tony
W Łacińſkie ſtrony.
Dałaś ie niegdyś Lesbu mieſzkańcowi,
Ktory wśrzod boiu poświęcon Marſowi,
Lub ſkołatany, mokrego gdy w biegu
Chwycił ſię brzegu;
Bacha, i Muzy, Wenerę, i ſyna,
Co za nią biega zawſze, Kupidyna
Spiewał i Lika czarniawe oczęta,
Włos iak kruczęta.
Feba ozdobo lutni! byway, ciebie

Na ucztach i ſam Jowiſz kocha w niebie.
Słodka pociecho, w pracy miłe loſy,
Gdy mi daſz głoſy.

TAZ INNEY RĘKI Jan. Koch

Proſzę, ieśli ſię z tobą co ſpiewało,
Coby i ten rok, i daley trwać miało,
Powiedz Łacińſki rym, o wieloſtrona
Lutni złocona!
Mityleńſkiego mieſzkańca przed laty
Zabawo, ktory choć w boiu zębaty,
Przedſię śrzod mieczow, lub gdy nawę w biegu
Przybił do brzegu,
Muzy Parnaſkie, i naleźcę wina,
I Aphroditę (*m*), a z nią ieyże ſyna,
I Lika z czarnym włoſem, i z czarnema
Spiewał oczema.
O czci Febowa, i ſtołow złoconych
Kraſo niebieſkich! o myśli ſtrapionych
Wdzięczna ochłodo; i mnie ſprzyiaźliwąm,
Bądź, gdy cię wzywam!

(*m*) Aphrodita, toż ſamo co Venus.

PIESN XXXIII.

DO ALBIUSZA TYBULLA.

Aby ſię nazbyt nie trapił, że Glicera wſpołmiłośnikow iego nieſłuſznie nadeń przekłada.

Albi ne doleas plus nimiò memor. J. E. M.

Nie trap ſię nazbyt ſrogością Glicery,
Nie dumay ſmutnym wierſzem na nieſzczery
Poſtępek, nad cię że przenoſząc gacha
Młodſzego, łamać wiary ſię nie ſtracha.
Gładkiego czoła Likorys goreie (*n*)
Miłością Cyra, a Cyrus ſzaleie
Tam za dziwaczką Foloą. Lecz wprzody
Z wilkami kozy przyſtąpią do zgody,
Niż ſię Foloe da użyć Cyrowi.
Tak ci to Wenus z Kupidem ſtanowi;
Ktora nierowne twarze i humory
Przeciwne, lubi nakłaniać do sfory.

(*n*) Imiona zmyślone kochnakow.

Mnie gdy pięknieyſza nie rownie kochała,
Wſłodkich okowach Mirtale trzymała,
Z poddanki wolna, nad Adryiſkie morze
Srożſza, co lądy Kalabryiſkie porze.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Nie day ſię żalom, pomniąc na Glicery
Srogość, Tybullu; ani ſmutney cery
Wiąż wierſze o to, że w złamaney wierze
W ſercu Glicery młodſzy prym ci bierze.

W piękney Likorze ognie Cyrus żarzy:
Cyrus Foloe ſrogiey ogniem niknie.
Pierwey w Apulſkich lecz laſach ſię zdarzy,
Że ſarna z wilkiem żyć w parze przywyknie:

Niżli powolną będzie zdraycy wiary
Foloe. Iak chce to ſercami włada,
To rożne ſercu i urody dary
Z ſrogim igrzyſkiem ciężkie iarzmo wkłada.

I mnie, gdy przedtym lepſza Wenus chciała,
W ſwych mnie okowach Mirtale trzymała;

Choć sroższa była, niżli na wyściegi
Wiatr z morzem, co rwie Kalabryiskie brzegi.

PIESN XXXIV.

DO SIEBIE SAMEGO.

Załuie, że udawszy się za nauką i życiem Epikureyczykow, niedbale czcił bogow.

Parcus Deorum cultor & infrequens. J. E. M.

Nie częsty bogow czciciel, swym zapędem
Idąc szaloney za mądrości błędem,
Teraz swe żagle cofać nazad w stronę,
I ślady wracać muszę opuszczone.
Gdyż Jowisz w gromach co zsyła wyroki,
Jasnym piorunem dzielący obłoki,
Po niebie czystym swe rozpędził z grzmotem
I konie i woz z lotnym koł obrotem.
Ktorym nie czuła ziemia, i rzek wody,
I Tenarowe (*o*) do piekła przechody,

(o) Tenar iaskinia w Grecyi, kędy do baiecznego piekła wchodzono.

I Atlantowa gora, kopiec świata
Wſtrząſa ſię. Boſka moc rzeczy przeplata
Niſkie wielkiemi: znakomitych gnębi
Bog, dobywaiąc podłych na wierzch z głębi.
Fortuna takim zaś igrzyſkom rada,
Ztamtąd ſwe bierze dary, a tu ſkłada.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Rzadkom cześć winną oddawał wam, bogi,
Głupiey mądrości ſprawą zwiedzion nagle:
Z omylney teraz wrocić ſię chcąc drogi,
Wſtecz muſzę płynąć i zawijać żagle.

Albowiem Jowiſz, czarne z nieba ktory
Przenikaiącym ogniem ſpędza chmury,
Iednak po iaſnym częſto nieba łonie
W piorunnych wozach ſzybkie pędzi konie.

Tak aże cięſzka ziemia w ſwych ſię wzruſza
Zawiaſach; rzeki błędne, i Styx (*p*) ſtaie;
I ſtrachem piekła choć zwykła drży duſza,
Z nią głuche brzegi Atlantu i kraie.

(*p*) Sx rzeka piekielna.

Sam Bog ieſt mocen z gor robić niziny,
Pokorne w znoſić, harde zniżać ſyny:
Tu z ſzumem ſzczęście gmach zwraca w perzyny,
Owdzie ſię cieſzy, że dźwiga z ruiny.

TAZ INNEY RĘKI. O. K.

Skąpy boſtw czciciel i nieczęſty w zborze,
W błędne ſię nauk filozofskich morze
Gdy puſzczam, muſzę cofać nazad kroki,
I znowu wielbić wzgardzone wyroki.
Bo Jowiſz, ktory żarem płomieniſtym
Rozpędza obłok, po powietrzu czyſtym
Rozegnał konie, iak pioruny lotne,
I koła w wozie ni ptaki obrotne.
Ktorym czcza ziemia, wody, piekła, źrzodła
Tenaru ſtraſzne, i gdzie ſwoy wywiodła
Wierzch Atlas gora, wzruſzona łoſkotem
Przerażaiącym wſkroź trzęſą ſię grzmotem.
Takci Bog może wynieść w gorę z niſka:
Podłych podwyżſzyć, gdy znacznych przyciſka:
Wziąwſzy iednemu, a ten woła biada,
Fortuna ſzczęście u drugiego ſkłada.

PIESN XXXV.

DO FORTUNY.

Prożba za całością Cezara Augusta, gotuiącego wyprawę na Brytanow, i kraie wschodnie.

O Diva, gratum quæ regis Antium. J. K.

O ktora rządzisz Ancyum (*q*) bogini !
Ty człeka możesz z podłey wzgardy cienia
Na widok chwały wynieść : twa moc czyni,
Ze pyszny tryumf w pogrzeb się odmienia.
Tobie się modli za swemi zagony
Ubogi rolnik, ciebie panią cale
Wyznaie morza, co statkiem puszczony
Bityńskim (*r*) żeglarz rżnie Karpackie (*s*) fale.

(*q*) Antium miasto Kampanii Rzymskiev, stołeczne niegdyś Wolskow : teraz go zowią *Anzo Rovinato*. W tym mieście był wspaniały kościoł Fortuny.

(*r*) Bitynia, prowincya Azyi mnieyszey: obywatele iey byli sławni w sztuce żeglarskiey.

(*s*) *Carpathium pelagus*, Karpackie morze, nazwane od wyspy *Carpatho*, teraz *Scarpanto*, leżącey miedzy Kretą i Rhodem

Dak dziki, i co nic zna Scyta dachu, (*t*)
Miaſta, narody, i ſam Rzym drży ſrogi,
Przed tobą matki krolow dzikich w ſtrachu,
W ſzkarłat odzianych tyranow drżą nogi.
Ten filar, (*u*) ktorym całość pańſtwa ſtoi,
Niſzczącą nic kruſz nogą; a lud mnogi
Złożoney broni wołaiąc i zbroi (*w*)
Niech nie da pańſtwa w ruinę i trwogi.
Przed tobą zawſze ſrogi Wyrok (*x*) chodzi.
Co dźwiga ſnopy klinow i bratnali (*y*)
W miedzianych ręku, i hak oſtrey ſtali,
A ogniem ołow płynący rozwodzi.

(*t*) Dakowie *Daci*, mieſzkali około Dunaiu i Dnieſtru, gdzie teraz Wołoſza, Multany. Scytowie, narod wielki, w połnocney części Azyi, aż do Europy ciągnący ſię, niebudowali domow, ale pod namiotami mieſzkaiąc, tabory ſwoie z mieyſca na mieyſce przewozili.

(*u*) Przez ten filar rozumie Horacyuſz Auguſta Cezara.

(*w*) Proſi, aby domowe woyny zakończone od Auguſta niepowracały.

(*x*) Nie zgadzaią ſię tłomacze w rozumieniu tego mieyſca. Zdaią ſię naybliżey rzeczy ſądzić, ktorzy przez to *ſæva neceſſitas* rozumieią *fatum*, czyli wyrok, i ten robią proſty wyraz myśli Horacyuſza. Wyrok rządzi fortuną; a tak fortuna idąc zawſze za wolą wyroku, ieſt iego inſtrumentem.

(*y*) W Ancyum w kościele Fortuny było malowanie repreznetuiące rożne naczynia rodzaie, iako to: gwoździe wielkie, kliny, haki, ołow rozpuſzczony, ktoremi to wyrok, przez roboty Fortuny, iednych trapiąc niſzczy, a drugich wzmacnia pomyślność.

Ciebie Nadzieia, (*z*) i Wiara w odzieży
Co chodzi białey, (*a*) na krok nie odbieży:
I w ten czas, gdy ty czyniąc ſzat odmiany (*b*)
Zawzięta nagle wielkie rzucaſz pany.
Lecz lud nieſtały, zdradne nierządnice (*c*)
Wſtecz umkną; krzywo co przyrzekli śmiele,
Wraz ciężar loſow znoſić przyiaciele,
Iak tylko z lagrem wyſuſzą piwnice.
Prowadź, Fortuno, Auguſta w Brytony, (*d*)
I młodzi nowo-zaciężney ſzeregi,
Ktorych wſchodowe (*e*) lękaią ſię ſtrony

(*z*) Nadzieia zwykła i w naywiękſzych przeciwnościach wſpierać i cieſzyć, przeto Poeta mowi, że nadzieia ſzanuie Fortunę, nawet przeciwną, nieodſtępuiąc nieſzczęśliwych. Toż i o Wierze, czyli wierności ſtąteczney. Tak więc w wyrażeniu tego głębokiego Poety, i wiara czci fortunę, kiedy nie porzuca przyiaciela w nieſzczęściu.

(*a*) Był zwyczay u dawnych, że czyniąc ofiary Wierze, pokrywali ſię białym ſuknem, na znak ſzczerości i proſtoty. Ztąd ſpoſob mowienia u Łacinnikow *fides albô velata pannô*.

(*b*) Dla ktorych ſię odmienia fortuna, tych zwykła odmieniać i ſuknie: a tak co my mowim, obrociła ſię, albo odmieniła ſię fortuna, Łacinnicy to wyrażaią pod czas, odmieniła fortuna ſuknie.

(*c*) W ſpoſobie myślenia Horacyuſza, poſpolſtwo, nierządnice i przyiaciel nieſtały, odſtępuiąc przyiaciela w przeciwności, ſą nieprzyiaciele fortuny, tak iako wyżey nadzieię i wiarę przez ich nieodſtępność nazwał przyiaznemi fortunie.

(*d*) Teraz Anglia.

(*e*) Kraie wſchodowe iako to Perſowie, Medowie, z ktoremi Cezar miał woynę.

I ciągłe morza czerwonego brzegi. (*f*)
Ach, wſtyd ran, zbrodni, i zabitey braci! (*g*)
Na coż ſię naſz wiek nie odważył ſrogi?
Coż w nieſkażoney zoſtało poſtaci?
Od czegoż ręce 'młodzieży, na bogi
Wzgląd wſtrzymał? ktoryż ołtarz ocalony?
Obyś, Fortuno, ztępiony i ſłaby (*h*)
Miecz w nowey zlała kuźni rozpaloney
Na grube Gety, (*i*) i ſrogie Araby!

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Ludzkiey władarko doli, którey ramię dzielne
Waży gwoli koleią ich loſy śmiertelne,
A z pyſznemi rydwany burząc gromce świata,
Do groźnych Rzymu ſiekier ciągnie od warſtata!

Ciebie kmieć, co ubogi ſpłacheć radłem porze,
Ciebie kupiec ſtyruiąc dąb pławny przez morze

(*f*) To ieſt Arabom, bliſkim morza czerwonego, ktore Grecy zowią *Erythræum*.
(*g*) W tym i naſtępuiących wierſzach wylicza okropne ſkutki woyny domowey.
(*h*) Proſi Fortuny, aby nadwątlone przez woynę domową państwa ſiły na nowo wzmocniła.
(*i*) Getowie lud Scytow czyli Tatarow przy poncie Euxyńſkim.

By mu ſtatku Karpacka nie ztrzaſkała flaga,
Wonne ſkwarząc kadzidła, nurtow panią, błaga.

Na twoy głos drży Dak dziki, i pierzchliwi Scyte,
I z wielkiemi narody miaſta znakomite,
I ſrogi rod Latyna; a w ſzkarłat odziani
Z barbarzyńſkiemi matki truchleią tyrani.

Nie wſtrząſay nam zawiśnic, w oſobie Cezara,
Twierdzy kraiu iedyney, oyczyzny filara,
By miał kiedy lud z twoiey wypuſzczony dłoni,
Mącić państwo, wołaiąc, do broni, do broni!

Tobie Mus marſzałkuie, bite z rudy ſiney
Co ogromne bratnale, i ſtaliſte kliny
Nioſąc z wrzącym ołowiem, z miedziolitey ręki
Wypuſzcza, na kogo chce, drapieżne oſęki.

Z tobą ſłodka Nadzieia, i w śnieżną przybrana
Togę chodzi, od ludzi rzadko Wiara znana,
Gdy na dumnych mocarzow w gniew miotaiąc ſrogi,
Rzucaſz, zmieniwſzy ſzatę, nienawiſne progi.

Lecz kmochy wiarołomne, lecz za niemi i ty
Gminie znikaſz nieufny: i wy paſorzyty

Pacholcze ſzczęścia trzody: poki leiąc ſnadnie
Wino w kufel, goźdź drożdży nie pokaże na dnie.

Prowadź nam oyca chętna w odległe Brytany;
Prowadź z nim iaſney młodzi pułk świeżo ſpiſany,
Poſtrach dzielny twych łukow, Parcie w biegu chytry,
I gdzie ſię brzeg zatoczył czerwoney Erytry.

Drży umyſł na klęſk tyle. Na kogoż krwie bratniey
Wylewca rąk nie targnął wiek w zbrodnie doſtatni?
Ktoraż boiaźń od dzikich gwałtow i łupieży
Cofnęła wyuzdaną chęć byſtrey młodzieży?

Poſzły bogow przybytki w opryſzkow rozboynie.
O gdybyś na niegodney miecz ztępiony woynie
Rzuciwſzy, z hartowniey ſzey grot ubity ſztaby,
Na Maſſagety raczey pchnęła i Araby.

TAZ INNEY RĘKI. F. K.

Można bogini, ktorey biie czołem
Ancyiſkie miaſto! u ciebie to ſnadnie,
Ze ſię ten z niſka wartkim wznieſie kołem,
Ow zaſię z gory nędznie na doł padnie.

Ciebie z pokorną trofkliwością profi,
Co fpłacheć roli w dziennym znoiu orze;
Ktobie na morzu fwe modły zanofi,
Co byftrą nawą nurt Karpacki porze.

Tobie Tatarzyn i Wołofzyn frogi,
I Rzym potężny hołd winny oddawa;
Tobie przy władnym berle, nie bez trwogi
Maieftat krolow potęgę przyznawa.

Pod twym przeważnym, a niepewnym lofem
Zamki, i miafta, i narody ftoią;
A co zamafznym światu grozi ciofem,
Dzielney prawice kroleftwa fię boią.

Nie potrąć z gruntu nogą wfzyftkołomną
Stoiący filar, co fzczytem wyfokiem
I fwą wielkością fzczyci fię ogromną,
Rażąc zazdrofnym świat cały widokiem:

By do oręża wartogłowe duchy
Nie pobudziły fwe zgraie przezdzięki,
A to więc pańftwo nagłemi rozruchy
Nie rozpróło fię od buntowney ręki.

Przed tobą zawżdy Mus dźwiga okropny

I klamry ſpoyne, i bratnale w ręku,
I klin żelazny, i ołow roztopny,
Czym więc pożyie naytężſzego ſęku.

Za tobą idzie Nadzieia, i białą
Pokryta ſzatą rzadka Wiara w tropy,
Kiedy porzucaſz, mieniąc twarz nieſtałą,
Przemożne domy pierzchliwemi ſtopy.

Lecz nierządnice w pozad ſię cofaią
Z niewiernym gminem; a przyiacioł hufy
W nieſzczęſney doli zdradliwie zmykaią,
Do dna z drożdżami gdy wyſuſzą kufy.

Broń nam Cezara, co myśli wſpaniale
W oſtatnie świata puścić ſię Brytany;
A z nim zaciężną prowadź młodzież w cale,
Młodzież na wſzyſtkie ſtraſzną oceany.

Ach blizn haniebnych i ſzkaradney złości,
Wſtyd nas, i braci poległych niegodnie!
Na iakieśmy ſię, w ſproſney zawziętości,
Przez wrog zawiſny, nie rzucili zbrodnie?

Czegoż bezbożne nie tknęły prawice?
Wczym rozbestwiona użyła młodź względu,
Na prawa, karność, na boskie świątnice?
Czyż od ołtarzow wstrzymała zapędu?

O gdybyś przekuć w Liparze raczyła
Stępione miecze na niezłomne kordy,
A płytki zamach i szerm obrociła
Na Arabczyki, lub na chybkie Hordy!

TAZ INNEY RĘKI J. C.

Antium można pani: ktorey dzielna władza
Nędznych z cienia na widok świata wyprowadza,
Twoia moc w martwym pysznych zwycięzcow popie-
Z wspaniałemi tryumfy hardą ręką ściele. (le

Ciebie, przez frasobliwe modły i pacierze,
Kmiotek za opiekunkę swych zagonow bierze:
Tobie, boiąc się smutney wod Karpackich kary,
Bityński zleca kupiec wątpliwe towary.

Zbiegły przed tobą Tatar, Dak dziki i srogi,
Drżą grody, i Rzymskiego państwa dumne progi,
I rodzice tyranow barbarzyńskiey ziemi,

I ozdobne płaszczami Króle szkarłatnemi.

By twa wszystko niszcząca państw filaru noga
Nie z tarła, niech płochego ludu liczba mnoga
Buntowniczą oręża ręką nie dobywa,
I zmocnionych narodu rządow nie przerywa.

Ciebie każdey poprzedza srogi Mus godziny,
Ktory możne bratnale i hartowne kliny
Miedzianą dźwiga ręką: ten i hak okropny,
I w ognistym płomieniu ołow trzyma topny.

Twoim iest i Nadzieia, i w odzieniu białym
Rzadka na świecie Wiara towarzyszem stałym;
I w ten czas, gdy odmienną suknią przyodziana,
Rzucasz naymożnieyszego w nieprzyiaźni pana.

Lecz pospolstwo niewierne wstecz, i nierządnice
Krzywoprzysiężne idą: i gdy iuż w piwnice
Łagodnych wina smakow kadź nie toczy wiele,
Spolnym się trwożą iarzmem zdradni przyiaciele.

Szczęść w zaległe Brytannow idącemu kraie
Cezarowi: gdzie nowo młodź zaciężna daie

Dowody męſtwa, wſchodnim groźnego narodom,
I byſtrym czerwonego oceanu wodom.

Wſtyd nam niecnot, ran, braci pobitey niegodnie:
A na ktoreż ſię wiek naſz nie odważył zbrodnie?
Co w całości bez żadney zoſtało ſię kaźni?
Ktoraż młodź wſtręt dla boſkiey uczuła boiaźni?

Ktoreż dla zepſowaney i bezbożney wiary
Są w całości ołtarze i bogow ofiary?
O gdybyś na Arabow i Getow ſtępiony
Zoſtrzyła na kowadle nowym miecz ſtalony!

PIESN XXXVI.

Szczęśliwego z Hiszpanii powrotu Numidzie winszuie.

Et thure & fidibûs juvat. J. K.

Wonnym kadzidłem, wdzięczną lutni stroną,
I ze krwi wołu niech przyiacioł grono
Czci ofiarami stroże Plota (*m*) bogi:
Że z Hiszpanii zdrow w oyczyste progi
Powrocił: wszystkich przyiacioł on wita
Całuie, ściska, obchodzi i pyta.
Lamią iednak przed wszystkiemi wprzody:
Z ktorym pod iednym rządzcą żył wiek młody,
I razem zaczął męski wiek wesoły.
Ten dzień zapiszmy kredą; (*n*) nasze stoły
Zastawmy winem, pełniąc chyżo srogi.
Puhar, spoczynku niech nie znaią nogi;
Ni się do tańca niech z nas nikt nie cięży,

(*m*) Ten Numida nazywał się Plocyuszem, albo według innych Pomponim: imie zaś Numidy wziął od Afryki, gdzie woiował.

(*n*) Zwyczaiem wziętym od Trakow, ktorzy dni wesołe białym kamykiem, kretą czyli wzupnem *Cressâ notâ* zapisywali.

Na wzor ſrogiego Marſa (o) ſkacząc kſięży.
Ani Damalis ſławna trunkiem w życiu,
Niech Baſſa (p) duſzkiem nie zwycięża w piciu;
Niech zdobią ucztę nie trwałe lilie,
Roże, i opich co to długo żyie. &c:

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Wonnym kadzidłem, lutnią ſłodko-ſtroyną,
I zarzezanych cielcow krwią ołtarze hoyną
Zlewaycie bogow, ſtrażnikow Numidy,
Ktorych darem z oſtatniey zdrowo Heſperydy (q)
Wrocony, miłych przyiacioł obdziela
Słodkich uſt upominkiem: twoie z innych wiela
Całuiąc hoyniey, Lamio, iagody. (młody,
Tyś z nim pod iednym miſtrzem wiek odprawił
Z tymeś wziął ſzatę męſką rowiennikiem.
Niechże ſię ten dzień znaczy Kreteńſkim kamykiem;
Niech ſię dzban z winem aż do dna wytrząſa,

(o) Salſkich kapłanow, od Numy poſtanowionych, którzy wierſzami Marſa bożka opiewali.
(p) Damalis, Baſſus imiona zmyślone.
(q) Z Hiſzpanii, po woynie z Kantabrami.

Niech Salſkim trybem noga nieprzeſtaiąc pląſa;
 Niech i Damalis, ktora dobrze łyka,
Daley iak Baſſus kuflem Thrackim nie pomyka:
 Niechay ſtoł roże z zielonym okryią
Opichem, i lilie, ktore krotko żyią.
 Wſzyſcy w Damalę wlepiać będą radzi
Mdleiące oczy: lecz ſię ona nie odſadzi
 Iuż od nowego gacha, tężey z chęci
Sciſkaiąc nad bluſzcz, co ſię około drzew kręci.

PIESN XXXVII.

DO PRZYIACIOŁ.

Ktorych zachęca do weſołości, z okazyi Akcyackiego zwycięſtwa, odnieſionego przez Auguſta nad Kleopatrą i Antonim.

Nunc eſt bibendum, nunc pede libero &c: J. E. M.

Teraz, cni towarzyſze, czas kufle wytrząſać,
Teraz nogą ſwobodną biiąc wziemię pląſać;
 Teraz ucztami, iakie Saliowie (r)
 Miewali, zdobić czas bogow węzgłowie.

Przedtym ſię niegodziło Cekubſkiego ruſzyć
Wina z piwnic dziadowſkich, gdy Kapitol ſkruſzyć,
Gdy państwo zburzyć krolowa zuchwała (s)
Po ſzalonemu ſię odkazywała. (gniona
Z brzydką rzezańcow zgraią, w ſwych niepowścią-
Nadzieiach, i ſłodyczą ſzczęścia upoiona;
Lecz ten ſzaleństwa wściągnął zapęd śmiały,
Ledwie z pożaru ieden okręt cały.
Poczuł Mareotyckim trunkiem (t) zaſzybiony
Rozum trwogi prawdziwe; gdy niezwyciężony
Ceſarz gnał za nią z Włoch ulataiącą,
Tuż nacieraiąc ſztabą wpadaiącą.
Iak iaſtrząb za pierzchliwych gołębi tyſiącem,
Albo ſkory myśliwiec zwykł gnać za zaiącem
W śnieżnych Emońſkich polach; (u) aby w pęta
Poczwara była ta od niego wzięta.
Ktora ginąć ſzlachetnie pragnąc iak nayraźni,

(r) Kapłani Marſa w Rzymie, o ktorych wyżey.
(s) Kleopatra Krolowa Egyptu, żona Marka Antoniuſza Tryumwira.
(t) Winem Egipſkim od Mareotyckiego ieziora, nad ktorym rośnie, tak nazwanym.
(u) W Tracyi polach nazwanych Emońſkiemi, od gory Emus, czyli Hemus.

Nie ulękła się miecza z niewieściey boiaźni,
Ni w kąty państwa z flotą się udała,
Z kądby się znowu do woyny porwała:
Ale do Krolewskiego wszedłszy pustek gmachu
Z pogodną twarzą, śmiała tykać się bez strachu
Zmii rozdraźnionych, aby prędzey w żyły
Ciała, śmiertelny iad iey zapuściły. (w)
Umierać dobrowolną wspaniale gotowa
Smiercią raczey, niżli żyć nie będąc krolowa,
I widzieć się być w niewolniczych pętach
Na tryumf w Rzymskich wiezioną okrętach.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Teraz pić, teraz skokiem lekkiey nogi
Niech zadrży ziemia; teraz Rzymskie bogi
Czciymy: Saliyski bankiet dawać może
Każdy, i stroić bogom miękkie łoże.
Czyż można było pić wina Cekuby
Z dawney piwnicy, kiedy Rzymu zguby,

(w) Kleopatra umarła z ukąszenia padalca, ktorego sobie umyślnie przysadziła, aby wpadłszy w ręce Augusta nie była prowadzona w tryumfie.

I iego państwa ſzukała pogrzebu,
 W wściekłych zapędach nienawiſna niebu
Krolowa, z trzodą mężow (x) ſproſney doli,
 Płonnych nadziei oddana niewoli,
I długim myśli ſwoich ſzczęściem piana?
 Lecz przecie w złości zapędzie wſtrzymana,
Gdy ledwie ieden okręt pozoſtały
 Naſzym nieſpłonął ogniem z floty całey.
Umyſł iey hardy i nadęty ſiłą
 Państwa Egyptu, Cezara wprawiło
Męſtwo w niepłonną trwogę, gdy wſrzod toni
 Tuż z Włoch lecącą okrętami goni.
Iak w śnieżnym polu łowczy chciwy łanią,
 Lub za gołębiem iaſtrząb pędzi, za nią,
Chcąc tę poczwarę, w twarde wziąć okowy,
 Lecz mężney śmierci ſzukaiąc krolowy
Serce, ani ſię zlękło miecza, ani
 W głąb ſwego państwa radziło weyść pani.
A nawet śmiała w weſołey zrzenice
 Iuż iuż lecącą oglądać ſtolicę:
Na ſwą krew wreście węże rozdrażniła,

(x) Rzezańcow, Eunuchow

By śmierć z ich iadu czarną w siebie wpiła.
Smielsza, im śmiercią rozmyślnieyszą ginie:
Lecz tę wolała, niż w posępney minie
Przed pysznym wozem ze swoiemi w parze
Wodzmi twoy tryumf ozdobić, Cezarze.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Teraz to podpić, teraz skoczne nogi
Ruszyć do tańca, a łaskawe bogi
Błagać u hoynych stołow, siedząc między
Mędlem połmiskow, kochani kolędzy!

Trudno wprzod było z piwnicy zaklętey
Dobyć twych sokow, Bachu głowokręty;
Kiedy Krolowa klęską państwu srogą,
A wściekłą miastu groziła pożogą.

Więc i fortuną słodką upoiona,
Wśrzod niemęskiego iwych wyrzezkow grona,
Dumą a ogniem miłosnym uwiędła,
Dzikie układy w prożney głowie przędła.

Lecz stępił hardość i bystre nadzieie,

Strawiwſzy płotna i powiewne reie
Puſzczony ogień; że lędwo do domu
Iedna łodź uſzła zwalnego pogromu.

Gdy dzielny Cezar daley daley po ni,
Wartkiemi wioſły doieżdżał w pogoni;
Nim ſię z tak liczney niedopałkiem floty
W brzegach uyrzała mętney Mareoty.

Tak więc orlica mdłe ściga gołębie,
Lub krwawą nioſąc broń w rozdartey gębie
Zołty lew w polu dopada zaiąca,
Aż biedny wiatry w ucieczce potrąca.

Chciał ſnać woiennym mieć tę iędzę plonem.
Lecz ſzlachetnieyſzym woląc umrzeć zgonem,
Ani ſię ſzabli zlękła przeciwnika,
Ani gnuśnego ſzukała taynika.

Owſzem pogodnym na ſwych gmachow gruzy
Patrzała okiem: a brzydkiey Meduzy
Płod obewrzały iadem biorąc w palce,
Smiertelne paſła ſwą pierſią padalce.

Hartowna na śmierć, a Liburnow dziczy

Chciwa wyrównać: by ią niewolniczy
Powroznie ciągnął przed zwycięſkim panem,
Gdy pyſznym bogi nawiedzi rydwanem.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Teraz więc podpić, teraz nogą darſką
Uderzyć w ziemię, a przy piękney chwili
Teraz to bogom ſprawić Saliarſką
Przyſtało ucztę, towarzyſze mili!

Nie można było dobywać z piwnice
Przedtym Cekubu, gdy iędza zuchwała
Zgubić to państwo, a Rzymſką ſtolicę
Pogrześć w ruinie prożno zamyślała:

Gdy ſproſny mężow motłoch z ſobą chutnie
Wywiodłſzy na plac kobieta ſzalona,
Chciała wſzyſtkiego dokazać okrutnie,
Pomyślnym nazbyt ſzczęściem opoiona,

Lecz oney śmiałość uśmierzył zapędną,
Mało nie wſzyſtkie ſpaliwſzy okręty,
A myśl w zawrotnym zapale bezwzględną
Przeſzył poſtrachem Cezar nie uięty:

Ze wylęknioną tuż tuż ścigaiącem
Gonił ią wiosłem: iak więc iastrząb groźny
Za płochym ptakiem, albo za zaiącem
Łowiec po Nizie upędza się mroźney.

Jużby w kaydanach Rzym nasz obaczyła
Ta to poczwara: lecz ona wspanialey
Po męsku mieczem zginąć umyśliła,
Niż w pośmiewisku postępować daley.

A na swą hańbę i państwo zgnębione
Z twarzą wesołą pogłądaiąc śmiało,
Wzięła do ręku węże nastroszone,
By iad śmiertelny w iey puściły ciało.

W sroższey wolała życie skończyć zgubie,
Niż w Rzymskich nawach prywatnie do miasta
Przy tryumfalney być wiedzioną chlubie,
Wynioşley nader hardości niewiasta.

PIESN XXXVIII.

DO SŁUGI.

Rozkazuie mu, aby do powierzchowney ozdoby uczty, nic innego precz mirtu nie przydawał.

Perficos odi, puer, apparatus. J. E. M.

Perſkich (*y*) ia zbytkow, chłopcze, nie nawidzę,
Wieńcow na łubku witych nie rad widzę,
Zaniechay pytać, gdzie ſię roża rodzi,
Co poźno wſchodzi. (*z*)
Mirt proſty przynieś, nic więcey każę ci:
Ni ciebie ſługę, ni też mnie mirt ſzpeci,
Gdy w chłodzie ſiędę pod winną macicą,
Piiąc ſklenicą.

(*y*) Perſowie narod bogaty, chlubny, zbytki i przepych lubiący.

(*z*) Starożytni ludzie zwykli bankiety odprawować w wieńcach z kwiecia rożnego uwitych. Do tego częſtokroć gnuśne przychodziły zbytki, że w pośrzod tęgiey zimy ſtarano ſię i przepłacano roże.

TAZ INNEY RĘKI Z PRZYDATKIEM Jan Ko.

Nic po tych zbytnich potrawach: nic potym
Srebrze na służbie, i obiciu złotym:
Mam kwoli, kędy roża pożno kwitnie,
Nie szukay zbytnie.

Dobrać i miętka, co ią naydzie wszędzie,
A kiedy rowne towarzystwo siędzie,
Prędka dobra myśl, a tym ieszcze chutniey
Gdy nie bez lutniey.

Lutnia wodz tańcow, i pieśni uczonych,
Lutnia ochłoda myśli utrapionych,
Ta serce miękczy swym głosem przyiemnym
Bogom podziemnym.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Chłopcze! o pyszne niedbam Persow sprzęty,
Ni o lipowym wieniec łyczkiem spięty:
Nie szukay mi roż, co i w zimie kwitną,
Choć mrozy przytną.

Nazbyt, iak widzę, dbaſz o pańſką głowę:
Dosyć ią odziać w gałązki mirtowe:
Rownie mirt zdobi i ſługę i pana,
Siedząc u dzbana.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEY.



HORACYUSZA
PIESNI WSZYSTKICH
KSIĘGA DRUGA.

PIESNI I.
DO AZYNIUSZA POLLIONA.

Napomina go, aby Tragedyi pisanie poniechał, pokiby Rzeczypospolitey w rząd dobry nie wprawił: potym wychwala iego pisma.

Motum ex Metello Consule civicum. J. E. M.

Wnętrzney rozruchy woyny, za Metella (*a*) doby
Konsula, iey przyczyny, wady i sposoby,
Igrzyska szczęścia, możnych ligi panow (*b*)
Ludowi ciężkie, i broń krwią Rzymianow

Dotąd nieoczyszczoną, broń oblaną z wieczną
Hańbą: dzieło wątpliwe, nader niebespieczną
Rzecz przed się bierzesz, i puszczasz się śmiele
Przez ogień w zdradnym ukryty popiele.

Niech się troche twa Muza oddali tragiczna (*c*)
Od teatrow, aż przez cię w rząd dobry Publiczna
Rzecz się przywiedzie: to gdy przygotuiesz,
W ten czas Cekropski (*d*) znowu koturn wzuiesz.

Obrono obwinionych, (*e*) i w wybornym gronie
Mężow radnych ozdobo, zacny Pollionie!
Ktoremu przyniosł nieśmiertelne, spory
Laur z Dalmackiego tryumfu honory. (*f*)

Z twoich opisow żywych, iuż przeraża uszy

(*a*) Woien domowych początek miedzy Pompeiem i Cezarem ziawił się w krótce po Konsulacie Metella Celera.

(*b*) Pompeia wielkiego, ktory się zpokrewnił z Cezarem, biorąc iego corkę za żonę: albo tu raczey mowa o Tryumwiracie.

(*c*) Azyniusz Pollio pisał Tragedye o woynach domowych.

(*d*) Cekrops król Ateński, pierwszy, iak powiadaią, pisał Tragedye. *Cothurni*, bóciki teatralne, używane od tych, co Tragedye udawali, biorą się często u Póétow za same Tragedye.

(*e*) Nayznakomitsi Rzymianie, chcąc dać dowod wymowy, niewstydzili się stawać w sprawach swoich przyiacioł. Cycero, Cezar, Pompeiusz, Hortensyusz byli patronami.

(*f*) Pollion tryumfował z Dalmatow, wziąwszy Salonę miasto stołeczne Dalmacyi.

Huk trąb groźny: głos brzmiących kornetow mię
Iuż blaſk oręża, i dobyte bronie (głuſzy;
Trwożą, i twarze ieździcow, i ich konie.

Zda ſię, iakbym iuż widział wielkich wodzow onych,
Tumanem wzdy nie ſzpetnym wodzow zakurzonych,
I w niewolnicze wzięty świat okowy,
Wyiąwſzy umyſł Katona ſurowy. (*g*)

Iuno i z przyiaźnemi bogami Afryce
Nie mogąc ſię mścić, uſzła z tey świata dzielnice:
Lecz to na wnukach zwycięzcow wetuie,
Gdy ich Iugurty cieniom ofiaruie. (*h*)

Ktoreż albowiem pole krwie Rzymſkiey nie prożne,
Mogiłami nie świadczy walki zbyt bezbożne?
I miedzy nawet Medami iuż głośny
Państw Heſperyiſkich upadek żałoſny? (*i*)

Ktoreż rzeki, zatoki, nie wiadome ſmutney
Woyny? ktoreż nie zmącił morze mord okrutny

(*g*) Katona, ktory wolał zginąć dobrowolnie, niżeli ſię nieprzyiaciołom wolności zwyciężony pokłonić.

(*h*) Jugurta krol Numidyi, wydany w ręce Sylli od ſwego teścia Bochuſa.

(*i*) Medowie, narod Azyi tu ſię bierze za Partow, z którcmi Rzymianie częſte woyny wiedli.... Heſperya toż ſamo co Włochy.

Posoką Rzymian? ktoraż ziemia hoynie
Nie napiła się krwie naszey w tey woynie?

Lecz coż to, Muzo, fraszki swe porzucasz? owe
Smutne tam treny wszczynać chcąc Symonidowe: (*k*)
Idź ze mną raczey do groty Dyony, (*l*)
Brząkać miłostki w krotofilne strony.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Pod rząd Metella pożar zapalony,
Igrzyska szczęścia, i panow przyiaźni,
Przyczyny, sposob, los woyny domowey,
Woyny, co dotąd serca zemstą draźni,

Dotąd ofiarą broń nie oczyszczoną;
Rzecz niebespieczną piorem kreślisz śmiele,
Stąpaiąc na żar nogą obnażoną,
Ktory się tai w zdradliwym popiele.

Niech strzyma na czas swe poważne kroki
Muza Tragedow: kiedy do pokoiu
Ułożysz państwa rozterki; widoki
Znowu otworzysz w teatralnym stroiu;

(*k*) Symonides Poeta Grecki Liryczny.
(*l*) Wenus corka Jowisza i Dyony.

O ty pociecho nędznych, i obrono!
W twoim i Senat rady szuka męstwie;
Ktoremu wieczney chwały laur spleciono,
W godnym tryumfu z Dalmatow zwycięstwie.

Twe pisma iuż me przerażaią uszy:
Huk w nich kornetow z trąbami się swarzy;
Blask broni konie do ucieczki wzruszy;
Koni i ieźdźcow bledinieią iuż twarzy.

Zda mi się, że w nich słyszę wielkie wodze,
Ktorych twarz prochem Marsa zakopcona;
Widzę w nich cały świat podbity srodze,
Oprocz mężnego umysłu Katona.

Iuno, i inne Afrom chętne bogi,
Słaba, bez zemsty opuściła kraie:
Lecz teraz z wnukow, zwycięzcow krwi drogiey,
Cieniom Iugurty ofiary oddaie.

Ktoreż ulane krwią Łacińską pole
Krwawych nie świadczy woien przez mogiły?
I tego huku, co go Medow role
Słyszą, a z ktorym giną Włoskie siły?

Ktorażby ſmutney tey woyny nie znała
Rzeka? gdzież morze naydzieſz pod obłoki,
Ktoreby czarna śmierć nie zfarbowała?
Gdzież nie płynęły krwi naſzey potoki?

Lecz śmiała Muzo, nie ważże ſię, ſwawolę
Rzuciwſzy na bok, ſpiewać ſmutne treny:
W Wenery grocie ſtroić lutnią wolę
Tam ſzukay ze mną tonow proſtſzey weny.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Domowych za Metella turnieiow początki,
Loſy woien, ich wady i rozliczne wątki,
Nietrwałe nigdy w iedney ſzczęście sferze,
Groźne mocarzow narodom przymierze,
I broń, co iey błagalne nie omyły cielce
Ieſzcze z bratniey poſoki: niebeſpieczny wielce
Tragiczney pragnieſz ton podawać cytrze,
Depcąc w popiele żar ukryty chytrze.
Otrzy na chwilę świeżym płaczem rym ulity.
Więc kiedy walne ſprawy Rzeczypoſpolitey
Ułożyſz, znowu gładkim błyśnie ſtopa
Korkiem, na ſcenie, w obuwiu Cekropa,

Wdzięczny moy Pollionie. Tyś obrona dzielna
Niewinnych, ty Senatu sława nieśmiertelna,
Ktoremu wieniec zwycięski przed laty,
Zgromione na skroń włożyły Dalmaty.
Błądzę? czy na twe pienia iuż groźny wydaie
Dźwięk trąba, a krzykliwe wrzeszczą szałamaie?
Zewsząd broń ogień polerowna toczy,
Rażąc i szkapie i żołdackie oczy !
Iuż widzę dzielne w pośrzod mętney wodze wrzawy,
Pełne znoiu i chlubney na hełmach kurzawy!
Pod tłumnym mieczem drży ziemia zwalczona,
I świat się chyli, procz głowy Katona.
Cieszy się z przyiaźnemi Afrom bogi mściwa
Iuno, że się krew Rzymska za iey żal rozliwa,
A z ran wetowne wzaiem tocząc nurty,
Znieważonego błaga cień Iugurty.
Ktoreż klęski naszemi nie utyły pola?
Kędy mogił nie wzniosła niewścięźna swywola?
Wstrząśnionych Włochow bratniemi niezgody
Aż się otrącił huk o Perskie grody.
Ktoraż przepaść i rzeka twoich nie świadome,

Rzymianinie, turnieiow? gdzie morze łakome
Krwawey nie wzięło farby; a swe wały
Twemi śmierć mokra nie napadła ciały?
Stoy płocha Muzo! nie twey to robota weny
Wskrzeszać lubieżnym tonem Ceyskiey fletni treny.
Pod tym łaskawey Dyony chłodnikiem,
Zarżni no lepiey co weselszym smykiem.

TAZ INNEY RĘKI. F. S.

Domowe za Metella Konsula turnieie,
Woien przyczyny, wady, i kręte koleie,
Płochey fortuny obłudne igrzyska,
I co możnieyszych przyiaźń umie śliska:
I nie omytą ieszcze broń z bratniey posoki
Bierzesz w twe ręce, stawiąc obłędliwe kroki
Na mieyscu, kędy z pod białey pokrywy
Niebaczną stopę ogień piecze żywy.
Niech na poważney Muza chwilę milczy scenie,
Poki domowych kłotni masz uspokoienie
Przed sobą; w krotce gdy się zła waśń zatrze,
Uczony widok sprawisz na teatrze.
Dzielna nędznych obrono, wielki Pollionie,

W Senatorſkim do rady pierwſze czoło gronie,
Ktoremu z wieczney wieniec ſławy wity,
Włożył na głowę Dalmata podbity.
I teraz groźney uſzy dźwięk ſurmy poczuły;
Okropnym wyią haſłem woienne krzywuły;
A blaſk dobytey z wiernych pochew broni
Przeraża oczy i ieźdźcow i koni.
Waleczni przed oczema ſtaią mi Hetmani,
Ozdobnym na potyczce kurzem poſypani;
Rozległa mieczem ziemia zawściągniona,
Krom upartego umyſłu Katona.
Iuno, i ktorykolwiek bożek Afrow bronił,
Iuż z podbitego kraiu bezbronny ſię zchronił,
Zwyciężcow wnuki poſyłaiąc w dani
Do czarney ſwemu Iugurcie otchłani.
Ktoreż pole krwią Rzymſką napoione hoynie
Bezbożney grobowcami świadkiem nie ieſt woynie?
Lub tey, z ktorey ſię cieſzył Med zwycięſki,
Nie wie ogromney Heſperyi klęſki?
Ktoryż wir, ktorey rzeki niehamowne brody
Nie znaią ſmutney rzezi? ktore morſkie wody,

Ktory brzeg ze krwią obficie z mieſzaney
Nie nażłopał ſię do ſytości piany?
Lecz w ucieſznym ćwiczona, płocha Muzo, żarcie,
Nie wznawiay Ceyſkiey fletni łez ſmutnych uparcie:
Raczey w tey ſkale roſkoſzney Dyony
Zanućmy pioſnkę pieſzczonemi tony.

PIESN II.

DO SALUSTYUSZA KRYSPA (*m*).

Nie poſiadanie doſtatkow, ale ich wzgarda chwalebnym i ſzczęśliwym czyni.

Nullus argento color eſt, avaris. J. K.

Ty, co w łakomey ziemi ſkryte ſkarby,
Pogrążaſz, Kryſpie; żadney nie ma farby
Złoto, ieśli mu nie daſz luſtru w byciu
W miernym zażyciu.
W poźny wiek Prokul (*n*) życia nie utraci,
Ktory miał ſerce oyca dla ſwey braci;

(*m*) Wnuka Saluſtyuſza Hiſtoryka.
(*n*) Rycerſkiego ſtanu, ktory pod czas Tryumwiratu przyſtał do ſtrony Auguſta, i ktoremu on chciał corkę ſwą oddać za żonę.

Z piorem, co odgłos wieczny cnocie dawa,
Nie zginie ſława.
Szerzey panuieſz, gdy poſkromiſz żądze,
Niż żebyś z Kadix (*o*) Libii pieniądze
I ziemie złączył; a ſłużyły obie
Kartagi tobie. (*p*)
Piiąc z pragnienia powiękſza puchlinę,
Ni go ugaſi, choroby przyczynę
Ten co ma w żyłach, poki wodę białą
Ma blade ciało.
Do państwa Cyra Fraates wrocony (*q*):
Lud za ſzczęśliwe ma pany i trony:
Cnota błędliwe ludu o ich panie
Poprawia zdanie.
Tego iednego oſadza na tronie,
Tego prawdziwym laurem wieńczy ſkronie,

(*o*) U ſtarożytnych nazywało ſię to miaſto *Gades*, zbudowane na wyſepce tegoż imienia, miedzy uyściem rzeki *Gwadalquivir*, a ciaśniną *Gibraltar*.

(*p*) Iedna w Afryce od Dydony, druga w Hiſzpanii od Azdrubala założona.

(*q*) Mowa tu o Fraacie IV. ſynu Oroda, okrutniku i zbrodniu, ktory Antoniego Tryumwira wygnał, a z Auguſtem miał wielką przyiaźń. Cyrus pierwſzy krol Perſow, na których zburzonym państwie Partowie ſwoie kroleſtwo założyli.

Ktorego oczy chciwości ślepotą
Nie zaćmi złoto.

TAZ INNEY RĘKI. A. N.

Naydroższy kruszec, gdy go ręka chciwa,
Tłocząc pod ziemią, mądrze nie używa,
Brzydkim łakomcom zysk przynosi pusty,
Kryspie Salusty.
Nic w poźnych wiekach Prokuley nie straci,
Znany oycowską miłością dla braci:
Na bystrych piorach, ktorych śmierć nie ścignie,
Sława go dźwignie.
Obszerniey władać będziesz, gromiąc dziką
Chciwość, niż gdybyś zapadłe z Afryką
Gady chciał złączyć; i zhołdował sobie
Kartagi obie.
Nie zgasi ognia, kogo pali wodna
Puchlina, choćby morze wypił do dna,
Ieśli przyczyny, co mu trzewa wędzi,
Z żył nie wypędzi.
Wyłącza z liczby szczęśliwych Fraata,
Bo nigdy z gminem cnota się nie brata,

Ani na ſkarbach, iak on płocho gada,
Szczęścia zakłada.
Temu ſkroń blaſkiem ſzlachetney korony
Wieńczy, a wawrzyn tka w ręce zielony,
W ktorym do ſiebie naywiękſze pieniądze
Nie budzą żądze.

TAZ INNEY RĘKI. J. E. M.

Zadney zalety, nie ma ſrebro w ziemi
Zchowane, Kryſpie, rękoma chciwemi,
Ieśli mu rozchod i mierny ſzafunek
Nie da ſzacunek.
Zyć będzie w wiekow Prokuley pamięci,
Znany z oycowſkiey ku ſwym braciom chęci;
Skrzydłem go ſwoim, ktore nie uſtawa,
Poniesie ſława.
Szerzey panuieſz, od łakomſtwa wady
Wolen, niż gdybyś ſprzągł z Libią Gady
Dalekie, i miał Kartaginy obie
Podległe ſobie.
Wzmaga ſię, ani napoiem puchlina
Pragnienie gaſi, aż poki przyczyna

Z żył nie uſtąpi, i z ciała do czyſta
Niemoc wodniſta.
Przywroconego na Perſki Fraata
Tron, cnota, co ſię z poſpolſtem nie brata,
Z liczby ſzczęśliwych wyłącza, i zdania
Gminu nagania
Fałſzywe: temu kroleſtwo i ſtałą
Koronę daiąc i laur z wieczną chwałą,
Ktokolwiek ſkromnym na to, co uzbiera,
Okiem poziera.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Nie pozorne ieſt ſrebro, aż chyba przez mierny
Miedzy ludźmi użytek glanc weźmie miſterny;
Słuſznie więc tych nie lubiſz, moy Kryſpie Saluſty,
Co drżącą ſkarby dłonią w loch miotaią puſty.

Nieśmiertelnie żyć będzie Prokuley doſtatni,
Oycowſkim zacny ſercem ku niedoli bratniey:
Będą ſławić tę miłość czaſy wiekopomne
Wabiąc pięknym przykładem umyſły potomne.

Obſzernieyſze w ſwey mocy kroleſtwo mieć będzieſz,
Ieśli w ciaſnych chuć ſzrankach zawartą oſiędzeſz,

Niż gdybyś zprzągł Afrykę z dalekiemi Gady,
I pod ſwą zciągnął władzę zamorſkie oſady.

Pomnaża ſię, im bardziey kto piie, puchlina,
Ni pragnienia ugaſi, aż chyba przyczyna
Sproſney zemknie choroby, kiedy ſłabość blada
Z rozpławnych ciała członkow powoli opada.

Cnota, nie idąc płochym gminnych myśli torem,
Acz Fraat berłowładnym zaſzczycon honorem
Znowu oſiadł tron Cyra, z ſzczęśliwych go rzędu
Wytrąca, i oducza zdań mylnego względu;

Kiedy widzim, że ona nie nagannym czynem,
Temu berło podawa, i wieńczy wawrzynem,
Ktokolwiek męſtwo kryśli w umyśle wyſokiem,
A nie wzgląda ukośnie chciwym na łup okiem.

PIESN III.

DO DELIUSZA.

Ani w przeciwnościach upadać, ani w pomyślności wynosić się nie powinien człowiek.

Æquam memento rebus in arduis. J. E. M.

Iednaki pomniy umyſł mieć na pieczy,
Czyć dobrze poydą, czy opacznie rzeczy,
W zbytniey radości ſtrzegąc miary,
Deli, co maſz iść z czaſem na mary.
Lub w ſmutku będzieſz pędził cały prawie
Wiek, lub w uſtroniu uſiędzieſz na trawie,
Piiąc weſoło, we dni święte,
Wino z beczki znaczoney poczęte.
Soſna z topolą, gdzie z złączonych cienie
Gałęzi czyniąc, chłodzi poſiedzenie:
Gdzie ſtrumyk krętym nurtem płynie,
Szemrząc ſłodkim ſzumem po dolinie.
Tam ſobie wina, oleykow pachnących
Każ przynieść, i roż nie długo kwitnących,

Pokić wiek ſprzyia czerſtwy, zdrowy,
Pokić przędą trzy ſioſtry oſnowy.
Umknieſz ſię z gaiow ſkupionych i z dworu,
Co Tyber mętny płocze go, i zbioru
Odbieżyſz ſwego, ktory marnie
Chciwy dziedzic po tobie zagarnie.
Czyś ty z Inacha (*r*) rodu, i bogaty,
Nic na tym; czyś ty z podłey żebrak chaty
Kmieć pod przykryciem żyieſz nieba;
Na oſiarę poyść Plutona trzeba. (*s*)
Wſzyſcy tam muſiem iść, iak ſię wytoczy
Los z urny, (*t*) prętko, czy poźno zaſkoczy,
Co na wygnanie nas do łodzi
Wieczne wſadzi, gdzie ſtyr Charon (*u*) wodzi.

TAZ INNEY RĘKI Jan. Koch.

Stateczny umyſł pamiętay zachować,
Ieśli cię pocznie nieſzczęście fraſować;

(*r*) Krola Argiwow ſtarożytnych.
(*s*) Bożek piekielny.
(*t*) Szufladka z loſami.
(*u*) Charon przewoźnik piekielny, ktory ludzi umarłych duſze, przez rzekę Styx do piekłow, lub na Elizeyſkie pola przewozi.

Także i w gorę nie radzęć wylatać,
Kiedy ſię ſzczęście imie z tobą bratać.

Smierci podległy, człowiecze cnotliwy,
Choć wſzyſtek twoy wiek będzie fraſobliwy,
Chociaż też czaſem ſiedząc z przyiacioły,
Przy dobrym trunku, ſtrawiſz dzień weſoły.

Tu przy ciekącym przezornym ſtrumieniu
Każ ſtoł gotować, w iaworowym cieniu;
Każ wino noſić, poki beczka leie,
Poki wiek ſłużу, a śmierć nie przyſpieie.

Uſtąpiſz z włości drogo zapłaconych,
Uſtąpiſz z dworow i gmachow złoconych.
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wſzyſtko przyſzły namieśnik oſiędzie.

Bądź ſię kto zacnym zrodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem, u śmierci nic na tym:
Czyi kolwiek pierwey los wynidzie, wſiaday
Wieczny wygnańcze, ani więc odkładay.

TAZ INNEY RĘKI A. W.

Choćby naywiękſze padły na cię klęſki,
Zachować zawſze pomniy umyſł męſki;
Ani ſię w ſzczęściu cieſz zbytecznie;
Tu na ziemi żyć nie będzieſz wiecznie.
Umrzeſz, czyli wiek w troſkach wiedzieſz lichy,
Czy pełne winnych nektarow kielichy,
W ogrodzie cieſząc ſię weſoły,
Z kochanemi ſpełniaſz przyiacioły.
Gałęziſtego w miłym cieniu drzewa
Gdzie ſłodki Zefir ſiedzący powiewa,
Tuż bliſko, gdzie z ſzumem krynice
Wdzięczną roſą ſkrapiaią ulice.
Piy i iedz co chceſz, wraz, ieśli być może,
Niech ci rożami wyścielaią łoże;
Bądź czerſtwy, maiętny i zdrowy,
Nie ocaliſz tym życia oſnowy;
Zoſtawiſz ogrod, pałac i folwarki,
Zawiſne cię z nich wyprowadzą Parki;
A ſprzęty, ktore ledwie zliczy,
Twoy zaſtępca ſkrzętnie odziedziczy.

Czyliś bogaty, z krolewſkiego rodu,
Czy podły wieśniak omdlewaſz od głodu,
Nie ubłaganey żadną miarą
Smierci pewną ſtanieſz ſię ofiarą.
Wſzyſcy umrzemy, ale nikt nie zgadnie,
Poźniey czy prędzey, źle czy dobrze padnie,
Do portu iakiego ugodzi
W Charontowey oſadzony łodzi.

TAZ INNEY RĘKI. O. K.

Serce iednakie miey w rzeczach zawiłych,
Iednaki umyſł w pomyślnych i miłych;
Umiarkowanym bądź w porze weſelney,
Wſpomniawſzy na to, Deli, żeś śmiertelny.

Umrzeſz, czyć w troſkach wiek przyidzie wieść, czy li
Na miękkim darniu, tam gdzie ci naymili,
Wolen od zgiełku, ſwobodny od pychy,
Będzieſz z Falernu wyproźniał kielichy.

Tam kędy lipy z iaworem gałęzi
Splecenie na cień iedną z drugą więzi;
Gdzie przeźroczyſty nurt w cieniu ſtrumyka,
W tyſiąc ſtron kręto mruczący umyka.

Tam znieść każ wonie, moment trwałe roże,
Czegoć wiek ieszcze twoy dopuścić może,
I dobr dostatek: nim wyschłe siestrzyce,
Wątek dni twoich wezmą w swe nożyce.

W ten czas precz z gmachow i gaiow skupionych,
Ustąpisz z włości Tybrem opławionych,
Upuścisz i zbior, co go drżąca liczy
Ręka: po tobie inszy odziedziczy.

Czyś bogacz, czyli z liczby krolow dzieci,
Czy nędzarz, ieden z naypodleyszych kmieci,
Umrzesz; pod niebem rowney ta rzecz miary:
Nie litościwey łup legniesz ofiary.

Wszyscy tam dążym: nikt nie uydzie iędzy
Smiertelney: bądź to pożniey, bądź to prędzy
Rozstać się z ciałem, komu los przychodzi,
Wszyscy na wieczność w iedney płyniem łodzi.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Stateczny umysł, a niczym nietknięty
Pomni zachować: bądź płochemi pięty
Uleci w stronę, bądź pożądna w oczy,

Złoty ci rydwan Fortuna zatoczy.

Raz umrzeć mufifz, kochany moy Delu!
Czy dążyfz w fmutku do wiecznego celu;
Czy pod dzień święty ległfzy kędyś mile,
Przy ftarym winku lotne gonifz chwile.

Gdzie klon z topolą ftoiąc rozłożyście,
Pod fwe ramiona kupią gęftoliście
Ciennik przewiewny, a ftrumyk z poboczy
Pochopne perły, fzemrząc fobie, toczy.

Tu każ nieść wino, tu piżmowe wonie,
Tu krotkochwilną uwieńcz rożą fkronie;
Poki ci ftawa, i wiek ieft po temu,
A Parka życiu przędzie nić lubemu.

Uftąpifz z domu, i z miłey dziedziny,
Ktorą ci Tyber podmywa upłynny;
Uftąpifz, a twe niezmierne po zgonie
Dziedzic łakomy bogactwa ozionie.

Czy fię krwią tykafz Inacha możnego,
Nic to nie nada; czy z gminu podłego
Zrodzony, żyiefz pod niebem gołota:
Mufifz za ciemne poyść Erebu wrota.

Wſzyſcy tam dążym: a komu los padnie
Poźniey czy prędzey, czego nikt nie zgadnie,
Zegnay ſię bracie i z ciałem i z domem,
Charon z gotowym czeka na cię promem.

TAZ INNEY RĘKI F. S.

Pogodnym ſmutek pomni pokryć czołem,
A pomyślności nad miarę weſołem
Nie przyimuy ſercem, niechybnie ieżeli
Maſz ſię z tym światem w krotce rozſtać, Deli.

Bądź w gorzkich troſkach żyieſz nieprzerwanie,
Bądź, uroczyſty kiedy dzień naſtanie,
Chłodkiem na trawie z przyiacielem wiernem
Starym ſię weſoł zaſilaſz Falernem,

Gdzie biała topol przy wyſmukłey ſośnie,
Spolnym darń cieniem okrywaiąc, rośnie;
A czyſty ſtrumyk, przy brzegu pochyłym;
Szepce do ucha gwarem mrucząc miłym.

Tu każ dać wina i koſztowney woni,
I roży, co zbyt prętko kraſę roni;

Poki czas służy z laty, a trzy iędze
Czarney łakomie nie ustrzygą przędze.

Poydziesz precz z domu i kupney dzierżawy,
Z wioski, gdzie Tyber pędzi nurt żołtawy;
Poydziesz, a zbiory, w pożądanym plonie,
Łakomy dziedzic bogate pochłonie.

Czyliś Inacha prawnuk, bogacz ciemny,
Nic na tym, czyliś z gminu człek nikczemny,
Pod gołym niebem umierasz ubogo,
Maiąc swym zgonem błagać otchłań srogą.

Wszyscy tam dążym: wszystkich z iedney skrzyni:
Los nieuchronny zapewnie nie minie:
Prędzey, czy poźniey komu się dostanie,
Na wieczne w łodce popłynie wygnanie.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Rowny zawsze umysł sobie,
Choway w trudney życia dobie;
Ni wierżgay, na śmierć pamętny,
Gdy ci wiatr powiewa chętny.

Czy twe lata we łzach broczysz,

Czy ſmakowne wino toczyſz,
Na trawney ſiedząc pościeli,
We dni święte przy buteli:

Gdzie topola z buynym klonem,
Chłodnym z liści pawilonem
Cień czyni ſłodki, a podle
W iaſnym woda pierzcha źrzodle.

Nie żałuy moſzczu, i woni
Z rożą, ktora prętko roni
Kwiat ſwoy, pokić wieku przędzę
Trzy na przęśli toczą ięd̄ze.

Wynidzieſz do ciemnych kraiow,
I z tych wioſek, i z tych gaiow,
Ktore Tyber rwie potroſze:
A kto inny weźmie groſze.

Czyś ty możnych Carow plemie,
Czy twoy pradziad orał ziemię,
Niechybna każe potrzeba,
Być w gościnie u Ereba.

Wſzyſtkich tam powſzechne ſiadła.

Poźniey, czy prędzey wypadła
Kartka z fatalney szufladki,
Nie miniesz Charonta kładki.

TAZ TEYZE RĘKI A. N.

Czy ci Fortuna groźną twarz nasroży,
Czy gwoli wszystko pomyślnie ułoży,
Rownym znoś sercem, pomniąc na to, Deli,
Ześmy śmiertelne wszyscy życie wzieli.

Bądź ci wiek nudny, dola pcha mizerna,
Bądź z czarą w ręku tęgiego Falerna,
Darem się krzepisz, pod wesołe świątki,
Leżąc, gdzie buyne trawa wspina prątki:

Kędy sfornemi uięte ramiony,
Chłodny cień czynią topole i klony,
A krętym strużek sforcowny wężykiem,
W iasnym dnie kamyk trąca za kamykiem.

Szafuy zapachow z winem nieoszczędnie,
I roże, ktorych barwa rychło więdnie,
Poki wiek z groszem masz, a brzytwy ostrey
Na nić żywotną trzy nie biorą siostry.

Uſtąpiſz z kupnych gaiow, i wſi owey,
Ktorą ſwym nurtem wilży Tyber płowy:
A co w wor natkał złota przemyſł zręczny,
Ledwo duch z ciała, porwie ſyn niewdzięczny.

Czyś ty z Argiwſkich krolow wyſzedł ſtadła,
Czyś kozy paſał, i pilnował radła,
Zarowno z tronu, iak podłego konta,
Muſiſz brod mętny przebrnąć Acheronta.

Iedną śmierć czarna ludziom ſpiewa gadkę.
Wſzyſtkim dłoń ściągnąć trzeba w iey ſzufladkę.
Prędzey czy poźniey gotuy wczeſną ſtypę,
Iuż na cię Charon brudną pędzi krypę.

PIESN IV.

DO XANCYI FOCEUSZA.

Nie ma się czego wstydzić Xantyasz, że Fillidę niewolnicę kocha, gdyż to się często i wielkim ludziom trafiało.

Ne sit ancillæ tibi. J. E. M.

Nie wstydź się kochać, Xancyo, poddanki:
Hardy był Achill, a przecie go branki
Snieżną białością Bryzeidy miła
Twarz zniewoliła.
Piękność Tekmessy sprawiła, że żona
Została z branki syna Telamona: (w)
Kochał porwaną Atreyczyk, co Troię (x)
Zburzył, dziewoię. (y)
Gdy Frygow woyska zniosł Achill, i trupem
Polegszy Hektor (z) podał Grekom łupem

(w) Aiaxa.
(x) Agamemnon Krol Miceński, wodz Grekow pod Troią.
(y) Kassandrę corkę Pryama krolewnę Troiańską.
(z) Syn Pryama sławny rycerz, ktory poki żył, Troja stała, zabity od Achillesa.

Pergama, (*a*) ktorych gdy filar upadnie,
Zburzyć ie snadnie.
Ktoż wie? z rodzicow czy ci nie przybędzie
Fillidy zacnych zaszczyt, gdy twą będzie,
Rod opłakuiąc swoy krolewski, srogi
Zal ma na bogi.

Nie z motłochuścią wyrwał, wierz mi, proszę:
Ani tak wierna, ni łasa na grosze,
Rodzić się mogła z tey, co wstyd na iatki
Wydała, matki.
Ręce, twarz, nogi gładkim tokiem, chwalę
Umysłem czystym, nie myśl tu źle cale
O tym, co się zląk, łat dziesiątek czwarty
Widząc zawarty.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Nie wstydź się poiąć służebney za żonę,
Xancyo, serce miał niezwyciężone
Achilles, przecież nad śnieg bielsze lice
Kochał niewolnicę. (*b*)

(*a*) Zamek w Troi.

Kochał i Aiax z Telema zrodzony,
Służebney panny wdziękiem zwyciężony (*c*);
W padł Agamemnon, w śrzod zwycięstwa, w szranki
Niewolniczey branki. (*d*)
Potym iak mężnych zniesiona podpora
Troian, i zabił Tessalczyk Hektora,
A przez śmierć iego słaba Grekow siła
Silna Troi była.
Nie wiesz, czy złotey Fillidy rodzice
Twoiey nie dadzą ozdoby łożnice?
Krwi ona krolow, skarży los swoy srogi.
Skarży stroże Bogi. (*e*)
Nie miey ią gminu nędznego za corę,
Dla nieskażoney wiary kochasz ktorę:
Dalekie zysku nie rodzą się dziatki
Z niewstydliwey matki.
Barki, twarz i pierś niewinnie wydaną
Bez żądzy chwalę, dla cnoty kochaną;

(*b*) Bryzeidy, wziętey w niewolą z miasta Laryssy.
(*c*) Tekmessy.
(*d*) Toż samo co wzięta w niewolą. Braniec, branka, *Captivus Captiva.* tu mowa o Kassandrze corce Pryama
(*e*) Bogowie domowi, stroże domu, *Penates.*

Nie ſądź, mnie też wiek ſkończył lat czterdzieści,
Skończył wiek niewieści.

PIESN V.

Wſtrzymywać należy chęć do owocu niedoyźrzałego.

Nondum ſubactâ ferre jugum valet. J. E. M.

Nie uśmierzoną ieſzcze ſzyię wprzągnąć
W iarzmo nie może, w ſpolnym ieſzcze ciągnąć
Sprzęgu, ni znoſić ciężar, z iakim wpada,
Gdy ſię rozbuia, wodz ſwobodny ſtada.

W pola zielone woli twoia chodzić
Iałowka: gdzie iey przykry upał chłodzić
To w rzekach miło, to igrać z ciołkami
Na mokrych gruntach poroſłych wierzbami.

Do niedościgłey porzuć chęć iagody:
Naſtanie ieſień, czekay iey pogody,
Ktora doyrzałe wyſtawi ci grona,
Szkarłatną barwą w rożny wzor upſtrzona.

Poydzie za tobą: bo wiek, co ią ſroży,
Zbieży w lot, i te lata iey przyłoży,
Coć uymie. w ten czas wſtyd złożywſzy z czoła,
Sama, poydź do mnie! Lalage zawoła.

Miła, iak nigdy pierzchliwſza zaiąca
Chloris, (*f*) ramieniem białym tak świecąca,
Iak Xiężyc w morzu światłem ſwym odbity,
Lub Gyges z Knidu (*g*) dzieciuch znamienity:

Ktorego gdybyś w dziewcząt wmieſzał grono,
Oſzukałaby i przezornych pono.
Rożnica włoſow rozpuſzczonych mała,
I ſkładu twarzy i całego ciała.

TAZ INNEY RĘKI

Ieſzcze nie zdoła w iarzmie ciągnąć radła,
Ni twa jałowka doſpiała do ſtadła,
By mogła krzepko trzymać grzbiet niezłomny,
Gdy ſię nań buywoł znieſie ogromny.

(*f*) Chlorys, Foloe, Lalaga, Gyges, imiona oſob ukochanych od Horacyuſza.
(*g*) Cnidus, miaſto nadmorſkie Karyi w Azyi mnieyſzey, teraz *Capo di Chio* gdzie był poſąg Wenery arcy piękny.

Woli ſwobodna pulchne deptać ſmugi,
I w letnich znoiach iaſne mącić ſtrugi.
Lub gdzie po krzakach raźnym toczącbokiem,
Wiatry z ciołkami podraźniać wyſkokiem.

Nie tykay chciwie zieloney iagodki:
Przyidzie czas, kiedy ſok w nią wleie ſłodki
Dowrzała ieſień, a po miedzy liście
Wytknie ſzkarłatem ukraſzone kiście.

Leci wiek byſtry, na wzor płochey łani;
A co ci urwie, to przyſporzy dla ni:
Więc co ſię nie da dziś i tknąć młodzieży,
Sama za tobą Lalage pobieży.

Milſza Lalage nad ſwe rowiennice:
Czy pierś ukaże, czy ozdobne lice
Bielſze nad ſrebro, kiedy ie na morze
Rozſypie kſiężyc, o wieczorney porze.

Tey i ſam Gyges uſtąpi pieſzczony,
Choć w kraſnym panien gronie poſtawiony,
Zwiodł nie iednego i włoſem i miną;
Że kto nań ſpoyrzał, mniemał być dziewczyną.

PIESN VI.

DO TYTA SEPTYMIUSZA.

Zyczy sobie na starość mieszkać w Tyburze, lub w Tarencie, ktore to mieysca dla wesołości położenia chwali.

Septimi, Gades aditure mecum. J. E. M.

Septymi, wraz iść do Gadow (*h*) maiący,
Bądź gdzie Kantaber iarzma znieść nie chcący,
Bądź do Syrt dzikich, gdzie brzeg morska wrzawa
Falą napawa.

Oby był Tybur, co słynie nazwiskiem
Osadźcy, (*i*) moim na starość siedliskiem!
I końcem trudow morskich i podrożnych
Woiennych rożnych!

Gdzie ieżli Parki żyć mi nie pozwolą,
Ku słodkiey owcom rzece mam iść wolą
Galezie, i w te, ktore Falant sioła (*k*)
Rządził do koła.

(*h*) Gades, teraz Cadix w Hiszpanii.
(*i*) Tyburnus, ktory był z Argos miasta Achaij rodem.
(*k*) Tarent. miasto w Kalabryi, za powodem Falanta od Spartanow założone... Galesus rzeka Kalabryi.

Ten mi kąt ze wſzech naymilſzy na świecie:
Gdzie nie podleyſze miody, niż w Himecie,
Gdzie z tą o lepſzą, co ią Wenafr rodzi, (*l*)
Oliwa chodzi.

Gdzie wioſnę długą, ciepłe Bog ſtanowi
Zimy, a Aulon (*m*) miły Bachuſowi,
Falerńſkim gronom bynaymniey buyności
Swey nie zazdrości.

Te cię wzywaią ze mną mieyſca, grody
Szczęśliwe; tam ty łzami, dla ochłody,
Rzewnemi ſkropiſz ciepłe z ognia ieſzcze
Me prochy wieſzcze.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Ty z ktorym mam poyść aże w Kądix brody (*n*),
W hardych Kantabrow (*o*) bitne świata końce,
I tam gdzie Syrty, gdzie Murzyńſkie wody (*p*)
Warzy z piaſkiem ſłońce.

(*l*) Venafrum, miaſto Kampanii Włoſkiey, gdzie ſię oliwa nayprzednieyſza rodzi... Himett pagorek w Attyce, ſławny miodem.
(*m*) Gora winorodna, Tarentu bliſka.
(*n*) Cadix, wyſepka na morzu z miaſtem w Hiſzpanii.
(*o*) Kantabrowie narod, teraz *Biſcaia* w Hiſzpanii. Ten narod dopiero od Auguſta Ceſarza zwyciężony.
(*p*) Na brzegach Afryki.

Tybur, co go Grek ſtawił w czoła znoiu,
Niech mey ſtarości będzie odpocznienie;
Niech tam znużony w morzu, w drodze, w boiu,
Znaydę odetchnienie.
Co gdy zawiſny wyrok nie pozwoli,
Poydę, gdzie owce noſzą miękkie wełny;
Gdzie rządził Falant, gdzie daie pić roli
Wody Galez pełny (*q*)
Ten, przed innemi, lubię kącik świata;
Iego Himetſkim nie uſtąpią miody :
Oliwka w ſmaku z Wenafrem ſię brata (*r*),
Teyże z nią urody.
Wioſna tam długa, letnia zima bywa,
A Aulon gora, co dodaie ſtronom
Tamtym Bachuſa, nic nie zazdrościwa
Falernowym gronom.
Te mieyſca, te nas wzywaią kościoły:
Tam ty podobno za czaſow nie wiela
Łzą ſkropiſz ciepłe Poety popioły,
Twego przyiaciela.

(*q*) Galeſus rzeka Kalabryi, teraz *Galoſo*.
(*r*) Venafrum miaſto Kampanii, ſławne oliwnym drzewem.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Septymie, nieodſtępny o ty moy kolego!
Z tobą ia na Kantabra puſzczę ſię dumnego;
I dzikie zwiedzę Syrty, kędy zamęt ſrogi
Libiyſkie miota uſtawnie odnogi.
Tybur grunt, co go Grecki założył przychodzień.
Tam ſtarość mi przepędzić, tam przebywać codzień,
Tam ſpocząć zemdlonemu dałby Bog po znoiach
Morzem podiętych, i Marſowych boiach!
A tam, gdyby mi Parki nie życzliwe były,
Tobym ſię chętnie przenioſł, wątłe krzepić ſiły
Tu, gdzie Galez Tarenckie podmywaiąc grody,
Poi wełniſte ſłodkim zdroiem trzody.
Ten mi ſię kąt nad wſzyſtkie, iako świat ſzeroki,
Upodobał krainy, tu płynne patoki
Himeckim nie uſtąpią; a zwiſłe oliwy
Wenafrańſkiemi pomiataią niwy.
Gdzie wioſna miłe czaſy dłużſzym toczy biegiem,
Jowiſz zaś mniey poſępnym pola kryie śniegiem;
Gdzie przyiemne Bacchowi winnice Aulonu
Falerneyſkiemu nie zazdroſzczą gronu.

To więc mieyſce do ſiebie zapraſza cię zemną:
Te nam gory chcą ſprawić rozrywkę przyiemną.
Tam ty martwe Poety przyiaznego zwłoki
Po trzykroć zbroczyſz łzawemi potoki.

TAŻ INNEY RĘKI A. N.

Ty, co do Gadow, i gdzie narod chrabry,
Niechcą wdziać iarzma naſzego Kantabry,
Maſz iechać ze mną; i kędy o dumne
Tłukąc ſię Syrty łamie morze ſzumne.

Bodaybym kiedyż tedyż, moy Septymie,
Siedząc w mey wioſce, przy oyczyſtym Rzymie,
Tylą drogami i woiennym znoiem
Stargany żywot kończył za pokoiem!

Co ieżli Parki mym żądzom na wſtręcie:
Niechay przynaymniey w roſkoſznym Tarencie,
Gdzie liczna ſrebrne runa myie owca
W iaſnym Galezie, doczekam grobowca.

Wolny od mieyſkich zabaw i chałaſtry,
Ten mi ſmakuie kącik: tu ſwe plaſtry
Nie podley pſzczołka lepi, niż w Himecie,

A praſa rowny ſok Wenafrom gniecie.

Tu wioſna długim Zefirem poziewa,
Tu oſtre Grudnie Iupiter ogrzewa;
Tu przyiaźnego buyny grzbiet Aulona
Sprzeczne z Falernem hoynie rodzi grona.

To nas fortunne ſiadło czeka obu:
A gdy twoy wnidę przyiaciel do grobu,
Nie żałuy wiernych łez Poecie trochy,
Abyś odwilżył martwe iego prochy.

PIESN VII.

Pompeiuſzowi Warowi ſzczęśliwego powrotu z woyny nieſzczęśliwey wińſzuie.

O ſæpe mecum tempus in ultimum. J. K.

Ty, z ktorym nie raz byłem w życia zgonie, (*s*)
Kiedym za wodzy Bruta noſił bronie,
Ktoż mi cię wraca? kto przywraca progom
Włoſkim? oddaie kto oyczyſtym bogom?

(*s*) Horacyuſz ſłużył w woyſku pod Brutem, i znaydował ſię w ſławney potrzebie pod Filippami, o czym obacz w życiu iego.

O ty, naypierwſzy z mych przyiacioł roty,
Z ktorym, przy winie, nie raz me tęſknoty
Topiłem w dzbanie, świetne wieńcząc ſkronie,
I daiąc włoſom pić Syryiſkie wonie (*t*).

Razem ſię z tobą potyczka przegrała,
Gdzie ſię i tarcza ſprośnie odbieżała;
Gdy naſze ſiły ſtarte, a co wprzody
Grozili, tych tam ryły ziemię brody.

Przez nieprzyiacioł lotny mię Merkury (*u*)
Unioſł, drżącego w grube kryiąc chmury:
Ciebie pieniącey wody kręte wały
Znowu na morze burzliwe porwały. (*w*)

Odday więc winne Jowiſzowi dary;
A barkom, woyną znużonym bez miary,
Day ſpocząć pod mym laurem, gdzie ſklenice
Spełniay, z gotowey dla ciebie piwnice.

(*t*) Parfumy, zapachy naylepſze ſą w kraiach wſchodnich, gdzie i Syrya leży.

(*u*) Uciekł biedny Horacyuſz z tego pogromu: udaie iednak, że go bożek ſkrzydłopięty unioſł.

(*w*) Mowi tu allegorycznie, że Warus wrzucił ſię w tłum zwyciężaiących nieprzyiacioł.

Spełniay Maſſykiem kielich iuż nalany (*x*):
Ten piiąc ſrogiey zapomniſz przegraney.
Balſam liy z konchy: lecz kto przy kielichu
Wić będzie wieńce z mirtu, lub opichu?

Lub kogo na tę ucztę i wieczerzę
Wenera trunku ſtaroſtą obierze? (*y*)
Maiąc cię, będę iako Trak (z) pił ſobie;
Słodka ieſt, nie co poſzaleć przy tobie.

TAZ INNEY RĘKI J. E. M.

O nie raz bliſki ze mną iuż oſtatniey chwili
Zycia, gdyśmy pod wodzem Brutuſem ſłużyli,
Ktoż cię przywrocił, prawie iak z pogrzebu,
Oyczyſtym bogom i Włoſkiemu niebu?

Pompeiu, z druchow moich, pierwſzy moy kompanie!
Z ktorym nie raz dzień długi ſtrawiłem przy dzbanie,
Maiąc ſwe wieńcem przyodziane ſkronie,
Ktore Syryiſkie namaściły wonie.

(*x*) O Maſſyku obacz K. I. Pieśń 1. notę (*f*)
(*y*) O Krolu bieſiadnym obacz K. I. Pieśń 4.
Trakowie piiacy, o ktorych mowiono w K. I. Pieśni 27.

Z tobą pod Filippami bitwy doświadczyłem
I ucieczki, gdzie z ſtrachu tarczę porzuciłem,
  Gdy męſtwo ſtarto, a ci, co grozili,
  Krwią oſzpeconą ziemię brodą ryli.

Lecz śrzodkiem nieprzyiacioł obwinąwſzy w chmury
Lotny zalęknionego unioſł mię Merkury:
  Ciebie porwawſzy morſkiey wrzawy ſiła,
  Znowu do boiu nazad zapędziła.

Więc odday Jowiſzowi bankiet poślubiony
Wybawcy, i bok długą żołnierką znużony
  Złoż pod mym laurem; ani wzdy baryłe
  Folguy, co na cię czeka czaſu tyle.

Napełniay gładkie czary niepomnym Maſſykiem,
Ley toczonym z konch wonie ciekące ſłoikiem;
  Ktoż tak ochoczy, że z świeżego przecie
  Wieńce opichu, lub mirtu nam ſplecie?

Kogoż koſtka ſzczęśliwa krolem zrobi winnym?
Chcę ia, Edońcow kſztałtem, hulać a nie innym:
  Miło cożkolwiek poſzaleć z weſela
  Kiedym zdrowego uyrzał przyiaciela.

PIESN VIII.

NA JULIĄ BARYNĘ.

Trudno wierzyć przyſięgaiącey ſię Barynie, ponieważ za ſwe krzywoprzyſięſtwa, żadney kary nie odnoſi; owſzem piekznieyſzą po krzywoprzyſięſtwie ſtawia ſię.

Ulla ſi juris tibi pejerati. O. K.

Krzywoprzyſiężna Baryno bez miary,
Gdybyś przynaymniey raz doznała kary
Na iednym zębie, lub paznokciu małym
Z kłamſtwa zczerniałym,

Dałbym ci wiarę: lecz ſkoro niewierną
Głowę przyſięgą obciążaſz niezmierną,
Piękniey iaśnieieſz, układniey wychodziſz,
I młodzież zwodziſz.

Więc pożyteczna, na matki popioły (*a*)

(*a*) Ieśli za krzywoprzyſięgą nie kara, ale zyſk idzie, więc iuż śmiało możeſz gwałcić obietnice, uczynione matce zmarłey; możeſz kłamać bogom, i niebu wſzyſtkich ſpraw świadkom. Trzeba zaś wiedzieć, że u ſtarożytności wielki był wyſtępek, gwałt czynić popiołom rodzicow, ktorym iak za życia, tak i po śmierci, oſobliwſze czynili Rzymianie poſzanowanie.

Na kſiężyc, ſłońce, niebo i żywioły,
Nie mniey na bogi, ktorych śmierć nie ſięga,
Będzieć przyſięga.
Smieie ſię z tego Wenus, Nimfy śmieią (*b*),
Co więc łaſkawie wybaczyć umieią;
I bożek, krwawym co na głazie ſtrzały
Oſtrzy w zapały. (*c*)
Do tego w nowe coraz płodna gachy,
Ten pod ſwoiemi naciſk widziſz dachy,
Ze choć uſtąpić dawny groził z domu,
Nie chciał nikomu.
Ciebie ſię boią matki o ſwe ſyny. (*d*)
Tyś ſkąpych ſtarcow fraſunek iedyny:
Zazdrość mężatek ſtworzonych mniey pięknie,
Ledwo nie pęknie.

(*b*) Kłamſtwa miłoſne lekkiey ſą wagi u Wenery, i iey towarzyſzek.
(*c*) Kupidyn.
(*d*) Dla piękności, każ dy ci wiek i ſtan ulega.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Gdybyś aby raz za złamaną wiarę ,
Winną, Baryno, otrzymała karę :
By ci ząb zczerniał, albo zpełzły wdzięki
Choć na pazur ręki,
Wierzyłbym. Lecz ty ſkoro na twą głowę
Zdradliwa czyniſz przyſięgi ſurowe,
Tymeś pięknieyſza: wſzyſtkiey ſerce młodzi
Za tobą ſię wodzi.
Wolnoż iuż matkę zdradzać po pogrzebie,
I światła nocy milczącey na niebie,
I bogi, zimney co nie znaią nocy ,
Ani śmierci mocy.
Niewinne Nimfy i Wenus ſię śmieie;
I ſynek ſrogi, na te twoie dzieie
Smieiąc ſię, oſtrzy goreiące ſtrzały
Na oſełce z ſkały.
Dziatwa też w naſzey rośnie okolicy,
Rosną dla ciebie nowi niewolnicy :
Dawno choć zdradną porzucić przyrzekli,
Dotąd nie uciekli.

Ciebie się boią dla swych synow matki;
Łakomi starcy, i biedne mężatki
O swych się mężow troszczą, twe ich aby
Nie zwiodły powaby.

TAZ INNEY RĘKI. A. N.

Krzywoprzysiężną stokroć tknięta winą,
Gdybyć przynaymniey, aby raz, Baryno,
Za kłamstwa ieden ząb zaszedł hebanem,
Albo paznogieć brudnym sasianem,

Wierzyłbym: wszakże, im się bardziey gwałci
Prawda w twych uściech, tym nadobniey kształci
Cudnieysza codzień twarz, a swemi zdrady
Sidli młodzieńcow licznieysze gromady.

Iuż się więc nie boy oszukancy matki
Grożnych popiołow: ani dbay na świadki,
Po cichym niebie co swe kryślą drogi,
I zimney śmierci niepodległe bogi.

Smieie się z takich fałszow Cypru pani:
Smieią się Nimfy: ani ich pogani
Srogi Kupido, co swe groty zmacza

We krwi, a byſtrym kamieniem zatacza.

Owſzem maſz w zyſku, niewierna niewiaſta,
Ze do twych kaydan wſzelka młodź doraſta:
A choć ſię drugi ſetnie zaklął, że ci
Sprzyiać nie będzie, znowu oślep leci.

W tobie ſię matki ſynow boią ſtraty,
W tobie ſtarcowie o ſwoie dukaty,
O męże, żonki młode, by twych czary
Wdziękow, przyſiężney nie ztargały wiary.

PIESN IX.

DO WALGIUSZA.

Aby kiedyż tedyż śmierci dzieciucha ſwego Miſty zaprzeſtał opłakiwać.

Non ſemper imbres nubibûs hiſpidos. J. E. M.

Nie zawſze deſzcze na pola ſpadaią
Z chmur, lub Kaſpiyſkie morze wywracaią (*e*)

(*e*) Morze Kaſpiyſkie, bierze ſię tu, obyczaiem Poetow, za iakiekolwiek morze iako *ſpecies pro genere.*

Burzliwe wiatry, i w krainie
Lod Armeńſkiey pewnych czaſow ginie.

Nie zawſze, Walgi, przyiacielu miły!
Swoie na Gargan (*f*) wywieraią ſiły,
Kruſząc tam dęby, lub ieſiony
Odzieraiąc z liści, Akwilony. (*g*)

Ty ſam zmarłego Miſtę (*h*), iuż to łzami
Iuż opłakuieſz uſtawnie trenami,
Ni twe miłoſtki znaią końca,
Czy to wieczor, czy wſchod ranny ſłońca.

A to i Neſtor (*i*) ſwego Antylocha
Nie zawſze ſtarzec trzyſtoletni ſzlocha,
Ni śmierć Troila (*k*) z rodzicami
Zawſze ſioſtry oblewały łzami.

Przeſtań iuż płaczow, raczey naſze uſta
Niech pieią nowe zwycięſtwa Auguſta,

(*f*) Gargan, gora Apulii.
(*g*) Akwilon wiatr pułnocny.
(*h*) Imie kochanka.
(*i*) Ieden z wodzow Greckich, co Troię zburzyli. Baieczna ſtarożytnośc twierdzi, że żył trzy wieki... Antyloch ſyn Neſtora.
(*k*) Ieden z ſynow Pryama Krola Troi, i Hekuby, ktorego zabił Achilles.

Iak mroźny Nifat (*l*) zhołdowany,
Iak narodom podbitym przydany (*m*)
Eufrat, wart mnieyfzy toczy, ni się pieni
Iak przedtym, i iak granicą ściśnieni,
W swych tylko szczupłych polach koni
Zażywaią do iazdy Geloni (*n*).

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Przyiaźny Walgu, nie zawsze uliwy
W zarosłych polach, ni w Kaspiyskie morze
Zawsze się kąpać leci wiatr burżliwy:
Ani też zawsze na Ormiańskiey gorze
Nie zdatne mrozem ścięte śniegi leżą:
Ani z pułnocy pędem Akwilony
Raz w raz z Garganskim dębem bić się bieżą,
Ni z liścia zawsze odarte iesiony.
Ty tylko zawsze smutne wiążąc tony,
Płaczesz Mistena; ni w miłości końca

(*l*) Nifat, część gory Taura, między Armenią większą i Mezopotamią. Mowa tu o zwycięstwach Augusta nad Partami.
(*m*) Ormianom, Partom.
(*n*) Scytowie blisсy Armenii.

Nie znaſz : bądź dzień ieſt wieczorem uſpiony,
Bądź noc ucieka przede wſchodem ſłońca.

Trzy wieki żyiąc, nie po wſzyſtkie lata
Płakały ſyna Neſtora źrzenice :
Ani młodego ſmutne ſioſtry brata
Troila, ni wciąż płakali rodzice.

Przerwiy iuż kiedy miękkich ſkarg oſnowę;
Raczey ſpiewaymy, iako Cezar grożny
Koloſſem Marſa, przez zwycięſtwa nowe,
Ozdobił pola; iako Nifat mrożny,

I iako Medus (*o*) w kraie policzony
Podbite, małe teraz wiry męci:
Spiewaymy iako Gelon określony,
W ſzczupłych granicach z ſwą ſię iazdą kręci.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Nie zawſze dżdżyſte wylewy
Burzą wioſki, rwą zaſiewy ;
Albo na Kaſpiyſkiey głębi

(*o*) Medus rzeka, od ktorey Medya, kray Azyi, imie wzięła, wpada do rzeki Araxa.

Wiatr morze wzdyma i gnębi.

Nie zawſze też na Gargamie
Staroletne dęby łamię:
Lub po gorach zima ſliſka
Sniegom piſze legowiſka.

A ty przecie łzy rzęſiſte
Wiecznie leieſz, płacząc Miſtę;
Czy dzień ſłońcu przetrze oczy,
Czy ie czarna noc zamroczy.

Nie tak Neſtor po ſwym ſzlochał
Synu, choć go ſrodze kochał,
Ni ſtary Pryam z Hekubą
Nad ſwego Troila zgubą.

Otrzyi mokre płaczem uſta:
Będziem raczey piać Auguſta,
Ze zwalczywſzy Niſat dumny
Dźwignął zwycięſkie kolumny.

Ze byſtrego Meda brody
Z innemi potłukł narody,
A barbarzyńſkie zagony
Zcieśnił z płochemi Gelony.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Nie zawſze niebo zaſępione łeie,
Lub więc powietrzne miotaią turnieie
Kaſpiyſki otmęt: po gwałtowney burzy
Pogodny zaſię ſłońce blaſk wynurzy.

Nie zawſze, Walgu, Ormianow kraina
Pod gnuśnym lodem barki ſwe ugina;
Lub na Garganie ſzumne Akwilony
Zdzieraią z liścia powiewne ieſiony.

Ty zawſze Miſtę opłakiwaſz pieniem;
Kwili cię miłość, czy ſwoim promieniem
Tytan przyświeci, czy po dziennym biegu
Do Heſperſkiego woz zatoczy brzegu.

Aza w uſtawnym pędził lata ślochu,
Po utraconym Neſtor Antylochu,
Troywieczny ſtarzec? albo przez wiek cały
Frygiyſkie ſioſtry Troila płakały?

Porzuć wżdy kiedy ſwe ſkargi wylewać:
A raczey nowe zaczniymy opiewać
Chlubne tryumfy Auguſta Cezara.

Niech słodką zabrzmi radośnie cytara,

Iako nurt szumny w podbitym Nifacie,
I w zfarbowanym opada Eufracie,
A z przepisanych sobie szrankow ani
Kroku nie ruszą Scytowie poddani.

PIESN X.

DO LICYNIUSZA.

Pomierność i rowność umysłu tak w pomyślności, iako w złey chwili każdemu przystoi.

Rectiùs vives, Licini. J. E. M.

Wcześniey żyć będziesz, ni się na głąb morza
Puszczaiąc zawsze, ni gdy cię strach tchorza
Zdeymuie burzy, trzymaiąc się w biegu
Zbyt blisko brzegu. (*p*)
Ieśli iest złotą mierność miła komu,
Nieochędostwa w podłym nie zna domu,
Ni pysznych gmachow, podległych zazdrości,
Zyiąc w skromności.

(*p*) Mowa Allegoryczna.

Częściey ogromną sosnę wicher zrywa;
Cięższy upadek wież wysokich bywa;
Na niebotyczne biią gromy gury
Wypadłszy z chmury.
Stały nie traci w nieszczęściu nadziei;
W szczęściu odmienney lęka się kolei
Umysł: przywraca Jowisz zimy, zasię
Oddala w czasie.
Nie że źle teraz, i potym tak będzie:
Czasem Apollo z lutnią się przysiędzie
Do Muzy, ani łuk zawsze natęża.
Ty na wzor męża,
Pokaż w nieszczęściu, żeś nieustraszony:
A ieśli z inney wiatr zawieie strony,
Pomyślny, szczęściu nie dufaiąc nagle,
Zwiń mądrze żagle.

TAZ INNEY RĘKI. Autor Bezimienny.

Spokoyne życie twe, Mureno, będzie,
Gdy ani mierzyć zawsze głębią morza;
Ni z strachem będziesz trzymał się przy lędzie
Z mroku do zorza.

Ktożkolwiek z ludzi kocha mierność złotą,
Nie mieszka w podłey i w sprochniałey budzie,
Ni też w pałacach przecudną robotą,
Co zayrzą ludzie.

Wyniosłą sosnę częściey chwieią wiatry;
Częściey się wieże, im wspanialsze, walą;
Częściey uderza, im są wyższe Tatry,
Piorun swą stałą.

Stateczny umysł cieszy się w złey doli
Nadzieią, w dobrey pierwszey się obawia.
Jowisz, co zimie srożyć się pozwoli,
I lato sprawia.

Nie wierz, by chwila zła być zawsze miała;
Łuk swoy Apollo nie zawsze natęża;
Iego się ręka grać na lutni zdała,
I do oręża.

W trudnych przypadkach miey umysł wspaniały,
I mężne serce, a ucz się nie nagle,
Gdyć wiatry będą zbyt pomyślne wiały,
Zwiiać swe żagle.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Naylepiey zrobiſz, gdy ani w głąb morza
Wciąż płynieſz, ani burżliwego zorza
Strzegąc ſię, raz w raz nietrzymaſz ſię w biegu
Zdradnego brzegu.
Tego, co kocha w życiu mierność złotą,
Dom nie butwieie przez śmiecie i błoto;
Ani na zazdrość, wielkie mierząc place,
Stawi pałace.
Nayczęściey w wielkie ſoſny wichry bieżą;
Im wyżſzą, z większym ſzturmem walą wieżą,
A zapalone z nieba biią chmury
W naywyżſze gury.
Wcześnie i dobrze kto o ſobie myśli,
Nadzieię we złey, w dobrey chwili kryśli
Zły los; ſam Jowiſz przykrey zimy prawa
Bierze i dawa.
Iеśli źle teraz, nie źle potym będzie:
Gdy w Muz milczących chorze Febus ſiędzie,
Lutnią ſię bawi, a nie zawſze w fuku
Ciągnie ſznur w łuku.

Bądź w przykrym loſie mężny i wſpaniały,
Gdy zaś ſzczęśliwe wiatry będą wiały,
Potrafiay zbięrać pomyślnością nagle
Nadęte żagle.

TAZ INNEY RĘKI. O. K.

Lepiey żyć będzieſz, nię zawſze podrożny
Ieżdżąc po głębi; ani gdy oſtrożny
Burzy ſię wzdrygaſz, nie zbyt pilnię w biegu
Trzymaiąc brzegu.

Komu ieſt złota mierność w życiu luba,
Beſpieczen nie zna, co nikczemność gruba
Podłego dachu, ni zazdrości placu
Nie ma w pałacu.

Częściey wynioſłą ſoſnę wicher kruſzy;
Cięższą ruiną, wyſoka ſię wzruſzy
Gdy wieża, ſpadnie, a piorun z natury
Biie w wierzch góry.

Ufność w nieſzczęściu, a boiaźń odmiany,
Ma w powodzeniu człek przygotowany.

Jowisz, też samą, ktorą ziemię wędzi,
Zimę wząd pędzi.
Nie przeto, że źle teraz, zawsze smutni
Być mamy: Muzom Apollo na lutni
Gra, i nie zawsze cięciwę oręża
Swego natęża.
W naygorszym razie nie paday mizernie;
Zaś w powodzeniu dobrym staw się miernie;
A gdyć się zbytnim szczęściem wezdmą nagle,
Spuść w ten czas żagle.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Nie ufay morzu, pędząc łodź dalij,
Kiedyć pomyślny wiatr wieie;
Ani się zbytnie lękaiąc fali,
Gnuśne obracay wstecz reie.

Kto za prawidło wziął mierność złotą,
I iey się styrem kieruie;
Ten ni pod szopskiem mieszka gołotą,
Ni dla zazdrości buduie.

Częściey ogromne w gruzach żałośnie

Własnych się tarzaią domy;
Szturm rozłożyste obala sośnie,
I w gory strzelaią gromy.
Na wszystko gotow człowiek rozumny,
Ten go los potka, bądź inny.
W szczęściu go umysł nie puszy dumny,
Nie ma w przygodzie złey miny.
Zna on, iż rzeczy chodzą koleią,
Tenże czas leczy i zrania.
Choć srogie zimy z pułnocy wieią,
Słodka ie wiosna wygania.
Nie w każdym łowczy Apollo czasie
Tęży cięciwą łuk złoty.
Często na wdzięcznym brząka Parnasie,
I lutnią chłodzi swe poty.
Tak ty, Licyni, w twey cięszkiey doli
Krzep myśli żalem uięte.
A gdyć wiatr znowu będzie powoli,
Zahamuy płotna rozpięte.

* * *
*

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Lepiey żyć będzieſz, moy miły Warronie,
Ni zbyt na gorne puſzczaiąc ſię tonie,
Ni zbyt gnuśnego, gdy unikaſz prądu,
Dzierżąc ſię lądu.
Złotą ktokolwiek rad pomierność kocha,
Ni dwornym blaſkiem chęć go złudzi płocha,
Ni gminna podłość do dymney piekarnie
Wtrąci go marnie.
Częſtſzym potężne wiatr ſośnie wywrotem
Obala; z większym padaią łoſkotem
Ogromne wieże, biie w ſzumne dęby
Piorun trozęby.
Ufa w przygodzie, a w ſzczęściu ſię boi,
Swiadom Fortuny gdy kto pięknie ſtoi
W niezbitym kroku. Jowiſz zimę rodzi,
Z nimże i zchodzi.
Czyż, gdy źle teraz, i potym tak będzie?
Podczas i Febus przy gęśli zaſiędzie
W ſłodkim Muz gronie, rzuciwſzy łuk złoty
Z tęgiemi groty.

Przeciwnym losom mocen i wspaniały
Staw się; a bacznym bądź na zdradne skały,
Gdy zbyt pomyślny wiatr uderzy nagle
W rozdęte żagle.

PIESN XI.

DO HIRPINA

Radzi żyć wesoło, porzuciwszy troskliwości.

Quid bellicosus Cantaber. J. K.

Bitny Kantaber, i co Scyta myśli
Adryiskim (*q*) morzem oddzielon, Hirpinie,
Prożno twa głowa w zamyśleniu kryśli:
W nietrwałey życia poprzestań godzinie
Obmyślać przyszłe potrzeby: przestaie
Nasz wiek na małym: wstecz młodość ucieka:
Z nią wdzięki, ktorym przykra starość łaie,

(*q*) Golf Wenecki. Mowa tu o Dalmatach, i innych narodach Illiryckich.

A miłość z słodkim snem pędzi od człeka.

Nie zawsze wiosna wonne farbi kwiaty.
Czasem i księżyc ma rumieniec blady.
Na coż myśl dręczysz, dochodząc tey straty,
Myśl, ktora mnieysza iest od wieczney rady?

Czemuż nie raczey w iaworowym cieniu
Tu, lub pod sośnią leżąc w inney stronie,
I poki żyiem, wdzięczną w swym odzieniu
Rożą, lub z Indow wonią swoie skronie

Kropiąc nie piiem! sam rozpędza troski
Zgryźliwe! trunek: nuże dla ochłody
Spieszcie Falernu, a z pobliższey wioski
Przynieście, chłopcy, panu czystey wody!

TAZ INNEY RĘKI. J. E. M.

1

Co waleczny Kantaber i Scyta, od strony
Naszey Adryiskim morzem myśli, oddzielony,
Zaniechay badać, ani się troszcz, żeby
Coć nie schodziło dla życia potrzeby,

Ktore nie wiele żąda: wstecz młodość pierzchliwa
Umyka i uroda, a zaś starość siwa

Następuiąca tuż za nią w pośpiechy ,
Oddala i sen słodki i uciechy.

Nie zawsze są wiosienne kwiaty w iedney krasie,
Ni się księżyca w każdym twarz rumieni czasie.
Przez nie potrzebne na coż trudzisz żwiady
Umysł, co mnieyszy iest od wieczney rady?

Czyż nie lepiey pod rosłym iaworem, lub hożą
Nam sosną ległszy, iak tak uwieńczonym rożą,
Skropionym włosy Assyryiskim siwe
Nardem poki się godzi pić? Troskliwe

Rozpędza myśli Bachus: ktoryż chłopiec rzysko
Zawinie się, i zdroiu płynącego blisko
Nas poczerpnąwszy, zimney iak lód wody,
Doda gorącym Falernom ochłody?

Ktoż nam Lydę nierządną z domu wywabioną
Sprowadzi? bież mi chłopcze; mów niech się z złoconą
Pospieszy lutnią, i włos w gładki splecie
Warkocz, iak zwyczay Laceńskiey (r) kobiecie!

(r) Lacedemońskiey, Spartańskiey. W kraiu Spartanow nie tylko młodź męska, ale i kobiety, zaniechawszy pieskliwych ubiorow, do pracy się tylko i woien, przez ćwiczenie ciała w zapaskach sposobiły.

TAZ INNEY RĘKI. F. K.

Co bitny ſobie Hiſzpan w głowie roi,
Lub za Adryiſką Tatarzyn odnogą,
Niech twa, Hirpinie, o to myśl nie ſtoi;
A o doczeſność z niepotrzebną trwogą

Zbyt ſię nie troſkay. piękność wſtecz ulata,
I lekka młodość wypada nam z ręki,
Gdy krzywa ſtarość miłe zemknie lata,
I ſen przyiemny, i powabne wdzięki.

Nie zawſze kraſna trwa na roży cera,
Gdy więc na wioſnę z pęcza ſię wyſunie;
Ani iednako blaſk ſwoy rozpościera
W ſrebrzyſtey kſiężyc rumieniąc ſię łunie.

Na coż troſkliwym błędnych oczu wzrokiem
Na przyſzłe czaſy poglądaſz, człowiecze,
Ktoreć przedwiecznym Bog ukrył wyrokiem,
A myśl śmiertelna onych nie dociecze:

Czemu nie raczey w cieniu iaworowym,
Lub tak naprzykład pod tą lipą ſobie,
Oleykiem wonny zlawſzy włos nardowym,

Leżąc w pomyślney popiiamy dobie?

Płoſzy zgryźliwy wino nam fraſunek:
Ey ktoryż chłopczak co prędzey pobieży,
A na gorący, co mię pali, trunek
Wody ze źrzodła tu przynieſie świeżey? &c:

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Co tam Adryiſkiey ſiedząc przy głębinie
Przedzielon morzem duma ſobie Scyta,
Lub co Kantaber, moy miły Hirpinie,
Darmo ſię o to myśl fraſowna pyta.

Nie wiele trzeba śmiertelnemu człeku
W ſzczupłym żywota marnego zakreſie:
Coraz rzeſkiego ubywa nam wieku,
A czas i lata i glans z twarzy nieſie.

Tym ſamym śniegiem, co ubiela ſkronie,
Uwiędła ſtarość kiedy ſię przywlecze,
I ognie w ſercu miłoſne pochłonie,
I przed ſnem lekkim drzwi zamknie powiecze.

Nie zawſze pełnym mruga kſiężyc okiem,

Tracą ſwoy zaſzczyt kwiaty prętkowiędne:
Pocoż znikomey drobnym myśli krokiem
Scigaſz wyrokow kreſy niedopędne?

Szafuy oleykow wonnych na włos ſiwy,
A zróż w uwitym raczey ſiedząc wianie
Tu, kędy z liści wabi cień życzliwy,
Troſki lat przyſzłych ponurzmy we dzbanie.

Rozgania ſmutki zębate bog winny.
Sam tu pacholąt do mnie trzodko wierna!
Tu, gdzie ſię ſączy podle mey ſiedliny,
Naſtaw do źrzodła pałkiego Falerna.

Ktoż mi Laidę krokiem ſtawi lotnym,
Dzielną pieſkliwe zwadzać palcem ſtrony?
Niech ſpieſzy z arfą, i włoſem nie ſplotnym
Iako Laceńſkie noſzą go matrony.

PIESN XII.

DO MECENASA

Poważne rzeczy opiewać lutni poety nieprzystoi. Cezara czyny lepiey mogą być opisane przez Mecenasa, gdy tym czasem Horacy woli spiewać pochwały Lycinii iego.

Nolis longa feræ bella Numantiæ. J. K.

Nie wyciągay, ażebym długie naszych woyny (*s*)
O Numant, i Annibal iak nas burzył zbroyny,
Albo morze Sykulskie krwią ich zrumienione
Smiało wygrywał, ciągnąc miękiey lutni stronę.

Ani dzikich Lapitow (*t*), ni wierszami memi
Zniesionych Herkulesa ręką synow ziemi
Spiewam, co strach zanieśli aże miedzy bogi,
Tak, że drżały Saturna świetne domu progi.

(*s*) Mowa tu o woynach z Kartaginczykami przez wiele lat toczonych.... Numancya miasto Hiszpańskie, za trzeciey woyny Puńskiey od Emiliana Scypiona zburzone... Annibal sławny wodz Kartaginczykow, za drugiey woyny.... Sykulskie morze pierwszy raz od Rzymian krwią Penow zafarbowane, kiedy na nim Duilius Konsul zniosł flotę Kartagińską.

(*t*) O Lapitach obacz K. 1. P. 18. notę (*p*)..., Przez ziemi synow rozumie Gigasow, którzy Jowisza z nieba ztrącić chcieli.

Ty lepiey za mnie woyny nie związaną mową (*u*),
I zwycięſtwa Cezara (*w*), kſztałtną ſłow oſnową,
Opiſzeſz, i iak dumnych Krolow ſtarte barki
Po ulicach na tryumf wiedziono za karki.

Mnie Muza każe ſpiewać, co czynię ochoczy,
Zywe ślicżney Licyny,(*x*) drżącym światłem oczy,
Iey głos i iey pierś, ktora pełne wiary kryie
Serce, ktorym wzaiemna waſza miłość żyie.

Ktoż nad nią z więkſzą chwałą w tańcu wodził wdzięki?
Kto grał żartem, kto wiążąc i barki i ręki
Z ślicznych panien orſzakiem, w tańcu na przemiany
Igrzyſka przed nią zdobił, w dzień świętny Dyany?

Te, ktore niegdyś poſiadł Achemenes (*y*)zbiory,
I bogatey Frygii (*z*) i rzeki i zbiory,
I doſtatnich Arabow domy i dziedziny
Nie dałże byś za ieden włos złotey Licyny? &c.

(*u*) Prozą, iaką piſzą hiſtorycy.
(*w*) Auguſta, ktory tryumfował po woynie Dalmackiey, Akcyiſkiey, i Alexandryiſkiey.
(*x*) Była to Terencya ſioſtra tego Licyniuſza, ktoremu przypiſał Pieśń X.
(*y*) Achemenes pierwſzy Krol Perſow, od którego naſtępni Królowie, aż do Daryuſza Kodomana, nazywali ſię *Achemenidami*.
(*z*) Frygia prowincya Azyi mnieyſzey, bogata w złoto, gdzie Midas panował.

TAZ INNEY RĘKI N. N.

Niechciey długie okropnych Numantow zaboie,
Ni ziadłość Hannibala, ni Sykulſkie wody
Krwią Puńſką zfarbowane, zacne Rzymian znoie
Przyprawiać do mey lutni, ktorey rymopłody

Miękkim ſłuży brzęk pieśniom: ni żwawe Lapity
Przy puharach Teſſalſkich, lub owe mozgowce,
Co ie pożył ſwym męſtwem Herkul znakomity,
Gdy w niebo przez powietrzne darli ſię manowce.

Ty ſam lepiey ogłoſiſz dzieiopiſnym piorem
Tryumfalne zwycięzkich zaſzczytow rydwany,
Iak wiozły w świetnym blaſku Cezara, przed ktorem
Prowadzono po drogach hardomyślne pany.

Mnie Muzą wielbić ſłodkie twoiey pani
Kazała wdzięki, mnie świetnoczarnawe
Opiewać oczy, iak twe ſerce rani
Przez wierną miłość, a wąbną poſtawę.

Czy ſkładne ruſzy do taneczka pięty,
Lub z trefnym żartem w poſiedzeniu ſtanie,
Czy więc z iaſnemi igraiąc dziewczęty,

Chwilę przesławney poświęci Dyanie.

I zażbyś wszystkie Achemena zbiory,
Albo dostatniey bogactwa Frygii,
Lub pełne śpichrzow Arabskich przestwory
Za ieden przyiął warkocz Licynii ?

Gdyć do ust wonnych swey szyię uchyli,
Lub też namownym twarz zwroci oporem,
Chcąc, lub za proźbą, swey ci podać milij,
Lub twą wprzod zchwycić miłosnym przekorem.

TAZ INNEY RĘKI J. E. M

Nie żąday abym długie z Numantami boie,
Takoż pracowitego Annibala znoie,
I Sykulskie krwią Penow morze zrumienione,
Nucił w miłosney lutni dzwoniąc stronę.
Ani srogich Lapitow, ani piianicę
Hyleusza, ni straszną Alcyda prawicę
Uśmierzonym olbrzymom, przed ktoremi z strachu
Drżał stary Saturn w gwiazdolitym gmachu.
Ty prozą, iako dzieie pisać się więc zdarza,
Okreslisz, Mecenasie, zwycięstwa Cesarza

Lepiey, i Krolow karki pochyłe wiedzionych
W tryumfie, śrzodkiem ulic napełnionych.
Mnie słodkie pani moiey Licynii pienia,
Mnie Muza wielbić każe wdzięczne iey weyrzenia
Jasnych oczu, i serce ktore stałe w wierze
Wzaiemnym chęciom odpowiada szczerze.
Ktorey wszystko przystoi, czy w tańcu powiedzie
Gładką nogę, czy z żartem dowcipnym wyiedzie,
Czy podaie pląsaiąc pięknym na przemiany
Panienkom rękę w dzień święty Dyany.
Dałżebyś ty swey iędeń Licynii włosek (wniosek
Za wszystek Achemeńskich bogactw w dom swoy
Lub za wszystkie dostatki Migdońskie i zbiory,
Ktorych są pełne Arabow komory? &c:

TAZ INNEY RĘKI N. N.

(strony
Niechciey, wdzięczny Meceno, bym miał groźne
Srogiego wiązać Marsa na lutni pieszczoney,
A przewrotną krwią Penow zposoczone fale
Sykulskie, lub okrutne brząkał Annibale.

Nie godzien z Lapitami Hiley moiey ręki
Obrzydliwi debosze, ni ktorym troyſęki
Buzdygan twoy, Alcydo, dumne ztrzaſkał głowy,
Gdy od gwałtu olbrzymow drżał dom Saturnowy.

(potym
Ty ſam zdolniey w wolnieyſzey zawrzeſz mowię
Zacne Cezara boie; i na wozie złotym
Iako chlubny pogromca gnał przed ſobą w ſzliie
Zelazne uplątanych harde Królow ſzyie.

Ja Muz łaſkawych płochy wychowanek,
Opiewam twoich kochanek,
I twoięy Licyny,
Głos ſtokroć ſłodſzy na kanar łabęci,
Iey wierne ku tobie chęci,
Oczu blaſk iedyny.

Ktora, czy kiedy podczas świąt Dyany
W kręto-ſkoczne wnidzie tany,
Czyli żarty ſtroi;
Bądź rękę świętnych do dziewcząt podnieſie,
Bądź żartuie i śmieie ſię,
Wſzyſtko iey przyſtoi.

Niechay ſwe ſkarby Pers z Arabem wſławia,
I co buyny grunt uprawia,
Midas złotym kłoſem.
Fraſzka bogate możnych Perſow ſtrony,
I Araby i Migdony
Z twey Licyny włoſem.

Gdy wonną zciągnie pierś do uściſkania,
Lub zdradnym wrzkomo odgania
Fukiem natrętnika.
A zaoſtrzywſzy ſmakowne kradzieży,
Sama znowu chętnie bieży
W ręce przeciwnika.

PIESN XIII.

Na drzewo, którego upadkiem mało nie był zabity.

Ille & nefaſto te poſuit die. J. K.

Ten, co cię pierwſzy ſzczepił, zyſku wieśniak chciwy,
Bezbożną ręką ſzczepił, i w dzień nieſzczęśliwy
Szukał bezbożny wnukow ſwoich zguby,

I wieczney hańby moiey wiośki lubey.

Sądziłbym, że się porwał i na oyca życie,
I w głębokich pokoiach swego domu skrycie
Maiąc przychodnia ufnego w gościnie,
Wylał krew zdrayca o nocney godzinie.

On trucizny Kolchickie (*a*) smażył, i co złości
Było, na te się ważył, szczepiąc cię wśrzód włości
Fatalne drzewo, z ktorym niespodziana
Na niewinnego śmierć leciała pana.

Iak chcesz strzeż się, nie zrobisz bespieczney godziny
Zewsząd: żeglarz lęka się na morzu cieśniny (*b*),
Bespieczen, gdy się ze złey wyrwie toni;
Alić go inny skryty wyrok goni.

Parta (*c*) w zręczney ucieczce zdradnego i strzały
Rzymianin, a zaś kaydan Part i Rzymian stałey
Lęka się mocy; a w tym nagła wprzody
Chwyta ze świata śmierć oba narody.

(*a*) Colchis, kraina Azyi nad morzem czarnym bliska Pontu, gdzie teraz Mingrelia, część Georgii. Medea czarownica uczyniła ten kray sławnym u poetow trucizn ami, w ktorym procz tego wiele się rodzi zioł jadowitych.

(*b*) Bosfora Trackiego, gdzie teraz ciaśnina Stambulska albo Carogrodzka, *Bosphorus Thracicus*.

(*c*) Partowie w ucieczce naybarziey razili.

O włos iżem nie uyrzał czarney Proserpiny (*d*)
I Eaka (*e*) sędziego podziemney krainy;
I oddzielone świętych dusz mieszkania,
I smutne lutni Eoliiskiey łkania (*f*).

Ciebie Sapho, co kmoszek swych skarżysz zaloty (*g*),
I ciebie co wspanialey grasz na cytrze złotey
Alcee (*h*), Neptun iako niespokoyny,
Iak zły ucieczki, iako zły los woyny.

Zmarłych cienie szanuią oboyga was pienia,
Godne uszu i duchow świętego milczenia;
Ale tyranow wypłoszonych doli
I woyny słuchać gmin posępny woli.

Coż za dziw, kiedy i sam pies (*i*) zdumian stogłowy,
Czarne uszy zwiesiwszy słucha lutni owey,

(*d*) Prozerpina żona Plutona, bierze się często u Poetow za śmierć.
(*e*) Eak, Minos, i Radamant sędziowie piekielni.
(*f*) Eolia kraina Grecyi, gdzie przebywała sławna Poetyssa Sapho, i tym ięzykiem wiersze pisała.
(*g*) Swidas trzy naznacza przyiaciołki Sapho, Athynę, Telezynę, i Megarę, ktorym ona zazdrościła gachow.
(*h*) Alceus Greczyn, Poeta sławny liryczny, wygnany od Tyranow, że swoich ziomkow wolność utrzymywał. Wrocił się potym z zebranemi w Mitylenie wspołwygnańcami, i oyczyznę oswobodził.
(*i*) Cerber pies, stroż wrot piekielnych.

A węże w iędzy (*k*) uplecione włosy
Aż podskakuią na twe wdzięczne głosy.

Sam nawet Prometeusz i Tantal (*l*) swey męki
Zapomina, zachwycon drżeniem słodkiey ręki,
Ni na lwy w lesie (*m*) Oryon się chroni,
Ni na trwożliwe ostrowidze goni.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Na wnucze klęski rozboynik zażarty,
Na wsi mey hańbę i wstyd nie zatarty,
Czarney godziny wprzod się ten poradził,
Kto cię tu, drzewo, krwawą pięścią wsadził.

Musiał ow zdrayca starego zadłabić
Oyca, i gościa pod nocny mrok zabić,

(*k*) Jędze piekielne, które smagaią winowaycow, Alekto, Megera Tysyphone, nazwane inaczey *Furiæ Eumenides.*

(*l*) O Prometeuszu obacz w K. I. P. 3. notę (*g*), Ten za swoy występek do piekła skazany, wątrobą swą sępy pasie według Poetow ... Tantal, że bogów chcąc doświadczyć, ieśli są prawdziwemi, dał im do iedzenia uwarzonego syna, do piekła wtrącony, i do skały uwiązany na biegącą podle wodę i iabłka patrzy a użyć onych nie może.

(*m*) Oryon sławny myśliwiec, że się ważył z Dyaną certować, iakoby nadeń lepszego myśliwca nie było, od niedźwiadka ukąszony zginął, i w piekle baiecznym zwierzęta goni: ponieważ zdaniem bajarzow, przymioty za życia ludzi i po śmierci nieodstępuią. Ten cały piekielnych ieńcow poczet wprowadza Horacyusz do słuchania lutni Alceusza i Sapho.

Chciwy na złoto; muſiał czarownicze
Umieć rzemiosło; i czego nie zliczę,

Co kiedy może dzika przy ſwywoli
Zbroić niecnota: kto cię na tey roli
Fatalny pniaku, ſiadło wronom lube
Złowrogim wſzczepił, na mą cięſzką zgubę.

Darmo ſię, widzę, biedny człowiek ſili
Uſtrzec, co mu los w każdey knuie chwili!
Drży na Bosforſkie blady żeglarz wody,
Weſoł przebywſzy,iakby uſzedł ſzkody.

Zołnierz ſię Parta zdradnego w pogoni,
Part ſię kaydanow i Łacińſkiey broni
Lęka: lecz ślepa śmierć od pieluch świata,
Nie uſtrzeżonym bełtem obu zmiata.

I iam, o włoſek, do piekłow wtrącony,
Z groźnym podſędkiem ſrogiey Perſefony
Nie zoſtał ieńcem; kędy wątłe mary
Maią po trudach ſpokoyne legary.

Gdzie na niewdzięczne ſwey przyiaźni panie
Na ſmutnym Safo ſkarży teorbanie,

A mowny Alcey nuci fletnią ſtroyną
Podięte prace i morzem i woyną.

Godny oboyga rym świętey uſtroni
Słodko duſzycom w chętne uſzy dzwoni:
Lecz zacne boie i zbite tyrany
Licznieyſzym tłokiem czarne ciſną ściany.

Coż zadziw? kiedy ſam ſtrażnik katuſzy,
Morąg troypaſzczy zwiſſe wznoſi uſzy,
A na miod głośny, krwawe iędz czupryny
Kręte radośniey wſtrząſaią gadziny.

Spiekłym ozorem Tantal wod nie chwyta,
Przeſtaie dziobem ſinie ſtrzyc ielita
Sęp Prometea; ni Oryon dali
Puſzcza na ryſie i lwy grot ze ſtali.

TAŻ INNEY RĘKI J. E. M.

Przeklęte drzewo! kto cię pierwſzy ſadził,
Ten świętokradzką w dzień cię wyprowadził
Nieſzczęſny ręką, na złamanie karku
Potomnym wnukom, na hańbę folwarku.

On oycu ſtrącił kręgi; iego zbrodnia

Skropiła w nocy ściany krwią przychodnia;
On się Kolchickich musiał iadow tykać,
I wszystkich niecnot naygorszych nawykać.

Ktokolwiek na mey posadził cię roli
Nieszczęsne drzewo! ku moiey niedoli,
Abyś upadem, o rzecz niesłychana!
Przytłukło głowę niewinnego pana.

Człek nie ustrzeże nigdy się, co może
Nań przypaść w chwili: żeglarzowi morze
Iest tylko straszne, strach zaś inny rzadki,
By go zkąd inąd potkały przypadki.

Żołnierz strzał Parta z odwrotem się boi,
Part kaydan Rzymskich i żołnierza w zbroi;
Atoli nagle śmierci natarczywa
Moc porywała ludzi, i porywa.

Kęs com nie uyrzał państwa Prozerpiny,
I w nich Eaka sądzącego winy,
I cnym siedliska duszom wydzielone,
I na Eolskiey gęśli swe Safonę

Kwilącą skargi na ziomki dziewoie;

I ciebie coś brzmiał mężniey w złote ſwoie
Alcee ſtrony, kłopot twoy potroyny,
Trudy, żeglugi, wygnania, i woyny.

Obu pieiących was godne milczenia
Rzeczy, ſłuchaią nie bez podziwienia
Duſze, lecz chciwiey o bitwach ſtoczonych,
I o tyranach wieści wypędzonych.

Coż za dziw? kiedy na tych pieśni dzwięki
I Cerber uſzy ſpuſzcza ſtopaſzczęki,
I węże w kudły Eumenid wplecione,
Staią ſię tonem ich uweſelone.

Ba i Prometêus z oycem Pelopowym,
Mąk zapomina przy dźwięku rymowym,
Ani Oryon ſzczwać więcey kaſze ſię
Lwow i pierzchliwych oſtrowidzow w leſie.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

On i w fatalny cię moment oſadził,
Ktoćkolwiek pierwſzy z ziemi wyprowadził,
Nieſzczęſne drzewo! na zdradną niewinnych
Zatratę wnuków, a na hańbę innych.

On i oycowſkie ſkrwawić muſiał ciemie,
Wyrodne iście a iaſzczurcze plemie,
I pod noc mgliſtą nieraz zbóyca ſrogi
Zlał krwią gościnną pokątne podłogi.

On i Kolchickie *żłopać* całkiem iady,
I śliſkie w ręku dzierżeć muſiał gady,
Coć na nieſzczęście w mym zaſzczepił ſadzie
Ku pana ſwego ſzkaradney zagładzie.

Prożno wzrok baczny człowiek na to ſili,
Czegoby w każdey miał uniknąć chwili.
Zeglarz ſię ſtracha Bosforowey toni,
Ani zkąd inąd przypadku ſię chroni.

Rzymianin Perſkich lęka ſię pociſkow,
Pers ſiły Rzymſkiey i ieńſkich pośliſkow:
A przedſię w matnią i ten i ow wpadnie:
Znienacka zchwyci śmierć każdego ſnadnie.

O włoſek ieden w okropney zwalinie
Nie oddaliśmy hołdu Prozerpinie;
O włoſek ieden nieſpodzianym zgonem

Nie ſtanęliśmy przed Eaka tronem!

Prawiem iuż widział owe ciemne lochy,
Sproſne potwory, wężokręte kmochy;
I duſz pobożnych mieſzkania oſobne,
Gdzie Saffo pioſnki wygrywa żałobne

Eolſką cytrą: a z przeciwney ſtrony
Alceuſz śpiewa wſpaniałſzemi tony
Zywotnie trudy, i nieſzczęścia ſwoie,
Morſkie przygody, i woienne znoie.

Obu ſię zdziwią, a na ſłodkie pienie
W naywiękſzey ciſzy wryte ſtaną cienie.
Lecz nic tak bardziey ich uſzu nie łechce,
Iak ſłuchać zbite krwi ludzkiey rożlewce,

Harde tyrany. I cóż zadziw tego,
Gdzie i ſtogłowy dziwotwor zwiſłego
Nadſtawi ucha, i z padalczą rzeſzą
Same ſię łechcąc Eumenidy cieſzą?

Nawet i Tantal z Iapeta plemieniem
Czuią ochłodę lubym zięci brzmieniem,
Ani Oryon przy łuku i broni
Lwy lub pierzchliwe oſtrowidze goni.

PIESN XIV.

DO POSTHUMA.

Smierci ſię nie można uſtrzec.

Eheu fugaces, Poſthume. J. K.

Zbiegłych lat ſzybko pędzą życia zwroty,
Ani od zmarskow niezaſłonią cnoty:
Starość i śmierć cię dogoni:
Nic cię od nich nie zaſłoni.

Choć trzyſta wołow codzień na ofiary
Oddałbyś, Pluto (*n*) nie zmiękczony dary
Z trzech ciał ktory Geryona (*o*),
I możnego Tycyona (*p*)

Więźi za Styxem (*q*): zgoła wſzyſtkim trzeba
Ten wart przepłynąć, z ziemi tyie chleba
Ktokolwiek, bądźmy na tronie

(*n*) Pluto bożek i Król piekielny.
(*o*) Geryon Król wyſpow Balearſkich, albo Majorki &c: z trzech ciał złożony, ktorego Herkules zabił.
(*p*) Tycyon ieden z olbrzymow zabity ſtrzałami od Apollina, że matce iego Latonie chciał gwałt uczynić, śiedzi w piekle baiecznym,
(*q*) Styx rzeka piekielna.

Bądź ſiedziemy na zagonie.

Prożno krwawego ſtrzeżemy ſię boiu
I fali morza zhukanego znoiu,
Prożno zamykaſz w ieſieni
Przed wiatrem ſzkodliwym ſieni (*r*).

Widzieć potrzeba brzegi czarney ziemie
Gdzie Kocyt (*s*) płynie leniwy, gdzie plemie
Danaa z Zyzyfem ma place
Za grzech robiąc wieczną pracę. (*u*)

Porzucić muſiſz wioſkę, dom i żonę,
A z tych drzew, które ręką twą ſzczepione
Pana krotkiego przy grobie,
Sam cyprys ſtanie przy tobie (*w*)

Wino zaś dziedzic wypiie pianica,
Choć go ſto kluczmi zamyka piwnica.

(*r*) Notus wiatr południowy, parny, ſzkodliwy w ieſieni Włochom.
(*s*) Kocyt iedna z rzek piekielnych.
(*t*) Corki Danaa Króla Argow, które w liczbie 50, mężow ſwoich, procz iedney, pomordowały. Oſadzone w piekle, beczkę dziurawą uſtawicznie wodą nalewaią.
(*u*) Zyzyf łotr zabity od Tezeuſza, za pokutę w piekle ſkałę potężną na wierzch góry dźwiga, i znią znowu nadał pada.
(*w*) Cyprys drzewo fatalne, ktorego ſtarożytni przy pogrzebach używali.

Zleie trunkiem pyſzną ſalę
Drożſzym nad biſkupie bale. (x)

TAZ INNEY RĘKI. J. E. M.

Ehey! pierzchliwe ulataią w ſkoki,
Poſthumie, lata, ni pobożność zwłoki
Zmarſzczkom i ſpieſzney ſtarości przynoſi,
I śmierci, ktorey nikt ſię niewyproſi.
Byś ty ofiarę trzyſtu co dzień palił
Wołow, nie zmiękczyſz, aby ſię użalił
Nad tobą Pluto, co w Stygowey trzyma
Wraz z Geryonem Tycego olbrzyma
Wodzie: przez ktorą przewieść ſię potrzeba
Wſzyſtkim nam, ktorzy pożywamy chleba
Na ziemi, czy to możnemi na ſwięcie
Królmi ieſteśmy, czy ubodzy kmiecie.
Darmo ſię będziem woien ſtrzec ſtraſzliwych,
I Adryiſkiego morza fal burżliwych,
Darmo bać chorob, które południowy
Przez ieſień mnoży w ciałach wiatr nie zdrowy,

(x) Pogańſkie duchowieńſtwo *Pontifices*, przy ſwych inauguracyach dobrze piło.

Musiem nawiędzić czarny Kocyt, ktory
Krążąc leniwym nurtem płynie, cory
Wtąż Danaowe, rod niecny, niesławny,
I w pracy z głazem Zyzyfa usławney;
Odbieżem roli, domu, żony miłey,
Ni z tych drzew, które twe ręce szczepiły,
Żadne procz smutnych ci się nie dostanie
Cyprysow drzewo, krotko-trwały panie!
Wypiie dziedzic godnieyszy, Cekuby
Zamknięte na sto kluczy, i dla chluby
Po ziemi winem, iakiego nie wszędzie
Na księżych ucztach, lać przednieyszym będzie.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Ah! iak upłynne, Posthumie, Posthumie,
Płochym nam lata ubiegaią pędem;
Wściągnąć siwizny i cnota nie umie:
Nęka śmierć żadnym nie uięta względem!

Byś więc codzienną stu ofiarą wołów
Nielutosnego chciał zmiękczyć Plutona,
Co ztrąconego do ciemnych padołów

Pławi z Tytanmi w Stygu Geryona;

Darmo: muſiemy wſzyſcy tam popłynąć,
Którzy tu kolwiek żyiemy na świecie:
Nikt tego brodu nie potrafi minąć,
Równie tam póydą i Króle i kmiecie.

Prożno od Marſa krwawego ſtroniemy,
I Adryackich chronim ſię rozruchow;
Prożno w ieſieni z pola uchodziemy,
Auſtrowych na ſię boiąc ſię wydmuchow.

Zwiedziemy Kocyt w ćmie mgliſtey zatopny,
Co płomieniſtym zwolna płynie łonem;
Uyrzym co cierpi rod Bela okropny,
Co cierpi Zyzyf z biednym Ixyonem.

Porzuciſz dom twoy i kochaną żonę,
Kiedy cię z ziemi los zprzątnie okrutny:
Nie poydą z panem w nieznaiomą ſtronę
Szpalerne lipy, ieno cyprys ſmutny.

Ztrwoni to dziedzic godnieyſzy za ciebie,
Coś ty za zamkiem troiſtym zachował;

A na twym pyſzne tło zlawſzy pogrzebie,
Hoynie Falernem będzie luſztykował.

TAZ INNEY RĘKI F. S.

Ah ſkrzydłolote, Poſtumie, Poſtumie,
Miiaią lata! i cnota nie umie
Zagładzić brózdy, ktorą ſtarość orze
Gładką iagodę w bliſkiey zgonu porze.

Biy na ofiarę trzyſta wołow codzień
Złemu Plutowi, u którego zbrodzień
Tycyon ięczy z troygłowym uięty
Czarnego Stygu Geryonem męty.

Darmo: ktokolwiek na ten ſię świat rodzi,
Tamſię w ſprochniałey muſi przewieść łodzi:
Bądź kto ma głowę uwieńczoną złotem,
Bądź pługiem na chleb z krwawym robi potem.

Darmo ſię chronim krwawey Marſa broni,
I burżliwego morza groźney toni:
Prożna oſtrożność, byśmy ſnadź w ieſieni
Mroźnym nie byli wiatrem zarażeni.

Mufim oglądać brudnego leniwy
Potok Kocytu, rod Danaa mściwy.
I iak Zyzyfa prożna męczy praca,
Gdy mu fię coraz na doł kamień wraca.

Porzucifz ziemię, dom i lubą żonę;
Zadne twą ręką drzewo zafzczepione
Nie poydzie z tobą; fam za opłakanem
I krotkowładnym ftanie cyprys panem.

Odbiią chciwi na fpadki dziedzice
Stem mocnych zamkow warowne piwnice:
Ziemia fię winem koftztownieyfzym fkropi
Nad to, którym fię zafilaią popi.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Byftremi barki upierzywfzy loty,
    Nieścigłemi obroty
Biegną nam lata, zmykaią momenta:
    Ani pobożność święta
Cofa nad karkiem wifzącego zgonu:
    Ni z włofow zmiata frzonu,

Lub twarz od karbów leniwych zaſłania,
Co ie ſtarość nagania.
Bij na ofiarę, ile ich rok liczy,
Opaſłych, z trzody byczey,
Trzyſta czabanow: nie ubłagaſz pewnie,
Byś ſtokroć płakał rzewnie,
Ereba: kędy i Tycyon dzielny,
I Geryon troy-cielny
Siedzi parkanem otoczony wodnym,
Za Stygem nieprzebrodnym.
Ktokolwiek ludzkim zaſzczyca ſię rodem,
Być muſi za tym brodem;
Bądź ſię Królewſkim chlubnie piſze ſynem,
Bądź zrodził miedzy gminem.
Prożno ſię lękaſz płytkiey Marſa ſtali,
I ſzturmow morſkiey fali.
Prożno pod ieſień ochraniaſz żywota
Od parney zguby Nota.
Uyrzyć za mętnym brzegiem groźna rzeka,
Co gnuśny grzbiet powleka
Błotnym korytem Kocyt czarnoſmutny;
Uyrzy corek okrutny

Poczet Danaa ; rzuci na cię oczy
I Zyzyf, co głaz toczy
Na przykre z dołu urwisko, a razem
Z tymże się ztacza głazem.
W obcą wypchany z domu pątnik stronę,
Rzucisz roskoszną żonę;
A z młodocianych szczepkow, co w ogrodzie
Ku strawie i ochłodzie
Sadzisz ie pilnie, sam posępny tobie
Cyprys stanie na grobie.
Więc i godnieyszy dziedzic, za stem kluczy
Skryte winko przehuczy;
A stołow popich lepszy, trunek drogi
Leiąc, zpłocze podłogi.

PIESN XV.

Niepomiarkowany wieku swoiego zbytek w budowaniu nagania.

Jam pauca aratro jugera. A. N.

Do tego przyidzie za czas iuż nie długi
Że dla pałacow mieć nie będą pługi
Rol do uprawy, a większe po polach
Uyrzym sadzawki, niżli w Puteolach. (y)

Staną z niepłodnych iaworow ulice,
Kędy wprzod kwitły rodzayne winnice;
A zamiast intrat człowiek gospodarny
Będzie z fiołkow ciągnął zapach marny.

Podle nich rzędem laury gałęziste
Zrażą piorunow groty płomieniste.
Ey czyż tak prawa Romulowe niosły,
Czy tak żył Katon ow brodą zarosły? (z)

Czy tego stare uczą nas przykłady?

(y) Teraz Pozuolo, sławne niegdyś mieysce roskosznemi ogrodami: niedaleko onego było iezioro *Lucrinum stagnum, lacus* obfite w ryby rozmaitego gatunku wyborne.

(z) Kato obywatel i Senator zacny, zbytkow nieprzyiaciel i ozdob ciała powierzchownych. Od zaczęcia woyny domowey niechciał nigdy strzyc włosow na znak żałoby.

Niepleśniały tam pieniężne gromady
Z prywatnych zbiorow; ale za to liczne
Miały dochody potrzeby publiczne.

Nie zwoził żaden na ſale dla chłodu
Drogich porfirow z dalekiego wſchodu.
Ieśli chciał ſpocząć (bo tak chciało prawo)
Nie gardził miękką pod dębem murawą.

Lecz pożyteczne gotował nakłady
Na twierdz obronę, na mieyſkie oſady:
A gdy na kamień łożyć nie żałował,
Samym ztąd bogom świątnice budował.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Iuż też nie wiele łanow maią pługi,
Gmachow Krolewſkich zabrał ie rząd długi,
A nad ieziora Lukryńſkiego ſpławy
Ze wſzech ſtron widać obſzernieyſze ſtawy.

Wypędzą wiązy nie płodne ieſiony;
Fiołki i mirt i inne doſtatki
Noſa, woniami napełnią zagony,
Gdzie pan miał przeſzły oliwki nie kwiatki.

Gęſty liść z lauru upleciony w cieni
Oziębi pożar ogniſtych promieni;
Nie tak chciał Romul, nie te Kato prawa
Dał, nie ta była u przodkow uſtawa.

Nie wielkie były prywatnych dochody,
Wielkie publiczne: ni był dom widziany
Coby od ſkwarow ſzukaiąc ochłody,
Miał ganek wielki od pułnocney ściany.

Iaki ſię trafił dom, przez dawne prawa
W nim ſię mięſzkało: ſkarb publiczny dawa
Na miaſt budowę: a dla bogow chwały
Zdobi kościoły ciosanemi ſkały.

TAŻ INNEY RĘKI F. S.

Mało za czaſem morgow zoſtawią pod pługi
Przepyſzne gmachy; zewſząd uyrzyſz ſzereg długi
Roſkoſznych ſtawow z Lukryńſkim ieziorem
Spor o rozległość wiodących: z Iaworem

Wiąż ſię o liczbę zpierać pocznie, a fiołki
Z mirtem i rożney woni pieſzczonemi ziołki
Zaymą oliwnych drzew tłuſte ogrody,

Z kąd liczne dawny pan zbierał dochody.

W krótce las wawrzynowy rozłożystym cieniem
Przed słonecznym zasłoni grunt cały promieniem.
Nie tego uczą nas Romula prawa,
I brodatego Katona ustawa.

Mało oni do własney garnęli kieszeni,
W rozszerzeniu spólnego dobra zanurzeni:
Nigdzie dziesiącią pręty wymierzony,
Nie stał dla chłodney krużganek zasłony.

Nie dopuszczały prawa gardzić samorosłym
Z darni wezgłowiem, każąc ozdabiać wyniosłym
I miasta murem, i boskie świątynie
Gładkim kamieniem z pospolitey skrzynie.

TAZ INNEY RĘKI. F. K.

Nie zostawią, iak widzę, radłu i motyce
Nic pochwili przestworne gmachy i ulice;
Wkoło grunt pod rozlanym skryie się ieziorem,
A wiąz musi przed płonnym ustąpić iaworem.

Zkąd pierwotny dzierżawca brał setny pożytek,

Obróci w lichą roſkoſz puſtogłowy zbytek,
Gdy blaſkiem tylo wabna Flora pſtrokędziorem,
Łechtać będzie zapachem a prożnym pozorem.

Owdzie wawrzyn uięty w gałęziſte cienie,
Zarliwe chłodnym ſklepem ugaſi promienie;
Słodkim darząc ſpoczynkiem prawnuki pieſzczone,
Kędy pradziad na ſłońcu znoie toczył ſłone.

Nie takiemi to państwo ugruntował prawy,
Gdy z nikczemney ie Romul wydźwignął poſtawy;
Ni takowy obyczay wieki przeſzłe nioſły,
Kiedy ſłynął ów Katon niekſztaltnie zaroſły.

Prywatę u nich ſzczupłym zarzucano datkiem,
Niezmiernym ſtan powſzechny mnożył ſię doſtatkiem:
Nie mierzyły przyſionków dzieſięćſtopne pręty,
W któreby świſtał chłodek od Arktu powzięty.

Lepiey uſnąć im było na buynym gdzie darnie,
Niż na puchy niewieście nakład tracić marnie,
Ktory ſię hoynie dawał przez święte uſtawy,
Lub na zamki warowne, lub świątyń naprawy.

TAZ INNEY RĘKI. J. E. M.

Iuż mało co ſtay dla pługa zoſtawią
Krolewſkie gmachy : zewſząd ſię pojawią
Większe ſadzawki niż Lukryńſkie ſtawy,
Jawor ilmowych drzew żaymie murawy.
Mirty, fiołki w kwaterach ſadzone
Mnoſtwo ziol wonnych, kwiatow niezliczone
Tam, gdzie za pierwſzych panow ſię rodziły
Oliwne drzewa, puſzczą zapach miły.
Laur gałężiſty przez ſwych liści cienie
Gorące ſłońca nie puści promienie:
Nie tak przepiſał Romulus i Kato
I przykład Rzymian ſtarożytnych: a to,
Szczupłe ich były prywatne intraty,
Skarb poſpolity iedynie bogaty,
Na dzieſięć krokow wymierzone ſale
Chłodu z połnocy nie ſięgały cale.
Mieścić ſię w chatach prawa im kazały,
Iakie ſię komu z przygody doſtały;
Spolnym zaś koſztem miaſt zakładać mury,
I bogow zdobić kościoły w marmury.

PIESN XVI.

DO GROSFA.

Wſzyſcy żądaią ſpokoyności umyſłu, ktòra ani bogactwy ani doſtoieńſtwy nabyć ſię nie może, ale poſkromieniem żądz wyuzdanych i chuci nieprawych.

Otium Divos rogat. O. K.

O ciſzą bogow proſi w pośrzod morza
Zeglarz, ſkoro mu obłok iaſne zorza
Z kſiężycem zaćmi, a pewne do iazdy
Zagaſi gwiazdy.
O pokoy w boiu proſzą bitne Traki, (*a*)
O pokoy Medzi ozdobni w ſaydaki,
Za perły, złoto nieprzedayny ktory
Ani purpury.
Nie ſkarby bowiem, ni konſulſcy znoſzą
Z umyſłu boleść ſługi, ktorzy noſzą
Znaki zwierzchności: (*b*) troſki i zgryzoty
W padną w dach złoty.

(*a*) O Medach i Trakach mowiło ſię często wyżey.
(*b*) Liktorowie, ktorzy przed urzędnikami Rzymſkiemi noſili ſiekiery pękami rozg otoczone *Faſces*.

Dobrze ten żyie trochą, błyſzczy komu
Na ſkromnym ſtole oycowſka ſię w domu
Solnica, ni mu ſtrach, chciwość, przerywa
Sen, gdy ſpoczywa.
Na coż w tak krotkim wieku wiele chcemy!
Cudzych granice narodow mierzemy?
Uyść trudno, lubo w cudzoziemſkim niebie,
Samego ſiebie.
Siada troſkliwość z maytki w okręt zbroyny,
Sciga rycerzow hufce chciwych woyny,
Lotnieyſza niżli wicher, co deſzcz żenie,
Niżli ielenie.
Gdyś teraz kontent, co ſię daley ſtanie
Nie myśl, czyś w ſmutkach, maſz weſołość na nie
Przyſtoynych uciech, ktoż wzdy z każdey ſtrony
Uſzczęśliwiony?
Sławnego ſkora śmierć Achilla zbiera,
Tyton w przewlokłey ſtarości umiera: (c)
Być może, że los, co twey niechce doli

(c) Achilles ieden z naywaleczniewſzych bohatyrow Greckich, którzy Troię zburzyli.... Tython mąż Jutrzenki *Aurorae* ſtarzec długoletni, ktory zmierzywſzy życie proſił u bogow aby go w konika polnego przemienili.

Dać, mey pozwoli.

Ty ſetne trzody liczyſz; tobie krowy
Sykulſkie ryczą, rży rumak cugowy,
Ciebie, co ſzkarłat dwakroć ią obmywa,
Wełna pokrywa.

Mnie małą wioſkę i coś trochę weny,
Czy Greckiey ducha ſzczupłego Kameny (*d*)
Parka niemylna dała, gardzić płochem
Ludu motłochem.

TAŻ INNEY RĘKI J. K.

O pokoy proſi, iak tylko kſiężyca
Zaſzłe chmurami światło nie przyświca,
Ani przyiazne żeglarzowi zorza
Upewniaią morza.

O pokoy proſzą ſrogie woyną Traki,
O pokoy Party wſławione ſaydaki,
Ktorego perły nie okupią ſtraty
Złoto, ni ſzkarłaty,

Doſtatki, ani ſtraż, dworni lokaie

(*d*) Muzy nazywaią ſię *Camœnæ* u Poetow.

Od duszy myśli nie odpędzą zgraie,
Ani tych troskow, co krążą po dachu
Wspaniałego gmachu.
Kto kontent z mała, żyie bez mozoły,
Solniczką przodkow swoich zdobi stoły,
Snu mu słodkiego trwoga nie przerywa,
Ni myśl szpetnie chciwa.
Na coż dni długie w krotkim układamy
Zyciu, i słońca innego szukamy?
Ten, co, Oyczyzno, ucieka od ciebie,
Ucieka od siebie.
Wstępuie w nawy uzbroione z miedzi,
I w pułkach iazdy troska konno siedzi,
Szybsza nad łanie i nad ten wiatr, ktory
Pędzi z nieba chmury.
Bądź kontent z tego co iest, a na pieczy,
Miey przyszłe losy: mieszay przykrych rzeczy
Wstręt dobrą myślą; a ktoż z każdey strony
Iest uszczęśliwiony?
Sławnego wzięła Achilla śmierć skora,
Prykra starości Tytonowi pora,
Czas pono, ktorey tobie nie pozwoli

Mnie da użyć doli.

Sto trzod w koło cię, w koło iałowice
Sykulſkie beczą, i rączę źrzebice
Rżą w cugu, dwąkroć poioney w ſzarłacie
Afrow chodziſz ſzacie. (*e*)

Mnie wierne Parki polą ſzczupłey wioſki,
I nieco dały ducha Greckiey pioſki,
I umyſł, ktory wyżſzy nad mniemanie
Gardzi ludu zdanie.

TAZ INNEY RĘKI F. S.

Proſim o pokoy bogow w pośrzod fali,
Kiedy ſię czarnych ćma obłokow wali,
Xiężyc i gwiazdy znaiome ponura
Zaſłoni chmura.

Pragnie pokoiu i Trak chciwy woyny,
I Med kołczanem rożnowzorym ſtroyny;
Lecz go ni perły, Grosfie, ni ſzkarłatem
Kupiſz bogatem.

Ni przed doſtatki, ni ceklarzow zgraią

(*e*) Sycylia w dobre paſtwiſka nader obfita.... *Murex* rodzay oſtrzygow na brzegach Afrykańſkich, zkąd krew wyſączona wyborną daie kraſę wełnie i płotnu.

Nędznego ſerca uciſki pierzchaią;
Ani pod dachem, przed gorzkim kłopotem,
Skryieſz ſię złotem.
W pomiernym weſoł ten żyie doſtatku,
Komu po oycu wzięty kubek w ſpadku
Swieci na ſtole, a ſnu nie przerywa
Boiaźń pierzchliwa.
Na coż nam wiele, gdy tak krotko żyiem?
Po coż po obcych dziedzinach ſię kryiem?
Czyliż ten, co ſwe zwykł odmieniać kraie,
Innym ſię ſtaie?
Wſiada na okręt troſka wiatroloty,
I przez rycerſkie przedziera ſię roty,
Prędzey niż jeleń, prędzey niż wiatr, który
Rozgania chmury.
Gdyś weſoł, nie myśl co ſię potym ſtanie,
A śmiechem gorzkie przeplątay wzdychanie.
Nie naydzieſz człeka w ſzczęściu zawſze ſtałym
Na świecie całym.
Prędko Achilla śmierć zebrała z świata,
Długie Tytona wyſuſzyły lata:

Mnie los podobno odda, co cię minie,
Wiedney godzinie.
Na twoim doynych sto krow ryczy smugu,
Sto dzielnych koni poryża do cugu;
Ty dwakroć mytey zażywasz w szkarłacie
Wełny na szacie:
Mnie szczupłey roli nieliczne zagony,
I wdzięczney lutnie dały słodkie strony
Wieczne wyroki, nauczaiąc płochem
Gardzić motłochem.

TAZ INNEY RĘKI. F. K.

Prosi ze drżeniem o spokoyność bogi,
Wśrzod flagi morskiey żeglarz pełen trwogi,
Skoro gzło mgliste księżyc mu zaciemi
Z gwiazdy pewnemi.
Spokoyność mieć chce i Turczyn zażarty,
Spokoyność zwabia i saydaczne Party;
Którey nie kupisz, Grosfie, ni kleynotem,
Ni kruszcem złotem.
Nie skarby bowiem, anić konsularny
Wybiie ceklarz tłum z umysłu czarny

Bezſennych zgryzot: lecą tam kłopoty,
Kędy gmach złoty.
Szczęśliwy trzykroć! gdy nie wielki komu
Spadek po oycu w ſzczupłym lśni ſię domu,
Sen ſię nie przerwie ni chucią, ni ſtrachem
Pod lubym dachem.
Czemu w tak krotkim życiu wiele roim,
Że ſię w ſwey nawet ziemi nie oſtoim?
Alboż to zbiega gwoli marney chuci
Troſka porzuci?
Wſiędzieſzli na koń, troſka na koń wſiędzie,
Wſtąpiſzli w okręt, i tam troſka będzie,
Prętſza nad rączych poświſt Notow parny,
Prętſza nad ſarny.
Cieſz ſię z iścizny, chcieć nadto ieſt grzechem:
Przykrość też wolnym umiey pokryć śmiechem.
Niemaſz niczego, cobyś z każdey miary
Miał bez przywary.
Achilla cnego rychła śmierć zgładziła,
Tytona letnia zgrzybiałość zniſzczyła:
I mnie też może, w czym tobie uſkąpi,

Chwila poſtąpi.
Tobie Sykulſkie ſkot tyſiączny kraie,
I ſtada tuczą, i liczne ſprzężaie;
Tobie z Tyrſkiego ſzkarłatu bogata
Swieci ſię ſzata:
Mnie Parka drobne dać raczyła wioſki,
I cytrę Grecką bez zgryzotney troſki:
Kontentęm z ſwego, pomiataiąc przytym
Gminem nieſytym.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

O pokoy proſi ſzturmem zachwycony
Na morzu żeglarz, gdy mu z każdey ſtrony
Ztąpi dzień czarna ruda, ni kſiężyca
Ani łaſkawych gwiazd niebo rożnica.

O pokoy proſi chciwy Trak rozboiu,
I choć ma tęgi łuk Perſa, pokoiu
Żąda, ktorego trudno za kleynoty
I ſzkarłat nabyć, i za kruſzec złoty.

Bo ani ſkarby, ani groźnych pęki
Konſulow ulżą ſrogie ſerca męki;

Ani uchylić troſk natrętnych zdążą,
Co roiem wkoło pańſkich gmachow krążą.

W lichym zakącie złote wieki trawi,
Kto własną za ſtoł ſolniczkę poſtawi,
Komu ni boiaźń, ni chciwość brzydliwa
W nocy lubego wczaſu nie przerywa.

Pocoż człek marny na dal myślą ſtrzela?
Po co ſię z kraiem oyczyſtym rozdziela,
Woląc żyć w obcym? a ktoż ſię tak ſchronił,
Gdzieby ſamego ſiebie nie dogonił?

Drą ſię na reie zgryźliwe kłopoty,
Scigaią rącze byſtrych ieźdźcow roty,
Prędſze nad ſarny i nad Eury ieſzcze,
Co na ſwym pierzu wiozą grad i deſzcze.

Używay weſoł, czym cię Bog chciał zdarzyć.
Prożna rzecz przyſzłe rzeczy w głowie marzyć;
Miarkuy fraſunki śmiechem: z każdey ſtrony
Na świecie nie był nikt uſzczęśliwiony.

Smierć walecznego Achilla pożarła,
Tytona kraſę długa ſtarość ztarła,

A kto wie ieſzcze, czy mi ztąd nie doda
Chętna godzina, zkąd cię potka ſzkoda?

Tyſiące owiec twoie paſą dwory,
Ryczą Sykulſkim dobytkiem obory,
Rżą w ſtayniach cugi tuczące ſię obrokiem,
Noſiſz Afryckim myte wełny ſokiem:

Mnie zaś w podziale od niechybnych Parek
W dziedzictwie drobny doſtał ſię folwarek,
I lutnia Grecka: na tey ſobie ſpiewam,
A z głupiego ſię motłochu naśmiewam.

PIESN XVII.

DO MECENASA CHOREGO.

Oświadcza mu ſię, że po iego śmierci żyć więcey na świecie ſobie nie życzy.

Cur me querelîs exanimas tuîs? J. E. M.

Coż mię zabiiaſz ſwoim narzekaniem?
Ni ſię to z bogow, ni z mym zgadza zdaniem,
Byś wprzod, Meceno, umarł, ty co ſporą

Ieſteś ozdobą moią i podporą.

Ach, ieśli cię śmierć, cząſtkę moiey bierze
Duſzy, coż mi iuż po drugiey w tey mierze :
Iuż ia nie cały, iuż nie miły ſobie,
Bym też żył : dzień on obu złoży w grobie.

Nie krzywom przyſiągł, dotrzymam ci ſłowo,
Poydziemy, poydziem, w iakikolwiek owo
Spoſob poprzedziſz, w tęż drogę z żałobą
Iść towarzyſze gotowi za tobą !

Mnie ni Chimera (*f*) ogniem tchnąca, ani
Gyas ſtoręczny, by też wſtał z otchłani,
Odłączy kiedy, tak ſię podobało
Sprawiedliwości, tak i Parkom (*g*) zdało.

Czy waga moy znak, czy niedźwiadek ſrogi,
Co rodzącym ſię złemi groźi wrogi,
Czy koziorożec, co na oceanie
Zachodnim wielkie czyni zamieſzanie,

Planety naſze zgadzaią ſię obie;

(*f*) O Chimerze obacz K. I. Pieśni 27. notę (*e*) Gyas ieden z olbrzymow baiecznych.
(*g*) Parki trzy ſioſtry piekielne, przędzą życia ludzkiego ſzafuiące.

Jowiſz łaſkawy był zaſtępcą tobie
Przeciw Saturna złości, i wyroku (*h*)
Zapęd na zgubę twą zatrzymał w kroku.

Gdyć trzykroć brzmiały teatra z okrzykiem
Weſołym ludu. Mnieby zaś pewnikiem
Zabiło drzewo na głowę zwalone,
Gdybym nie z ręki Fauna miał zaſłonę (*i*)

Obrońcy mężow uczonych: z tey miary
Ty poślubiony kościoł i ofiary
Pamiętay oddać, a ia zaś zarzeżę
Owcę pokorną w ubogiey ofierze.

TAZ INNEY RĘKI J. K.

Na coż mię męczyſz ſrogie leiąc żale?
Ani mi, ani bogom ſię podoba,
Byś pierwſzy Styxa czarne uyrzał fale:
Tyś moie wſparcie, tyś moia ozdoba.

(*h*) Saturna aſpekt według bałamutnych Poetow i Aſtrologow ludziom nie życzliwy, iako przeciwnie Jowiſza łaſkawy. Pełno tych babſkich erudycyi w ſtarych kalendarzach. Znaydzieſz tam i o znakach zodyacznych.

(*i*) O przypadku Horacyuſza obacz wyżey Pieśn 12. Faunus bożek leśny

Ach! ieśli, duſzy mey połowę, ciebie
Pierwey śmierć prętka niżli mię pogrzebie,
A na coż mam żyć na poł pozoſtały,
Ani kochaniem, ani życiem cały?

Ieden dzień obu nas będzie ruiną:
Nie krzywom przyſiągł: złączon z twą oſobą
Rownie mię Parki okrutne nie miną:
A choć ty pierwſzy, ia zaraz za tobą.

Ani Chimery ogniſte paſzczęki,
Ni, choćby powſtał i Gias ſtoręki
Oddzielić zdoła moie od twych kroki:
Tak można Temis, tak każą wyroki.

Czy to mię waga, czy niedźwiadek rodzi,
Ktorego krotkie życie daie zorza,
Czy koziorożec, co wśrzod burzy chodzi,
Gwałtowny tyran zachodniego morza:

Nie rozdzielne ſą obu nas planety:
Okrutny był cię przybliżył do mety
Zycia Saturnus: Jowiſz cię wyrywa,
I wartkie loty wyrokow wſtrzymywa.

Gdyś się pokazał na widokach zdrowy,
Trzykroć okrzykiem lud dosięgnął nieba:
I mnie, by drzewa nie zwrocił od głowy
Faun lecącego, umrzeć było trzeba.

Faun, co nas strzeże z Merkurego szkoły.
Ofiary ślubne wystawiać kościoły
Nie zwlekay; a ia, iakie mogę, dary
Dam drobne iagnię bogom na ofiary.

TAZ INNEY RĘKI A. N.

Ty ięczysz, a ia stokroć, że cię boli,
Omdlewam codzień: ani bogom gwoli
Ani mnie, żebyś rychło tracił życie,
Podporo moia i złocony szczycie.

Ach! ieśli dzika śmierć mi lepszą bierze
Duszy połowę, czemuż iey ofierze
Drugą nie święcę? bez głowy życzliwey
Nie miły ludziom, a sobie nie żywy.

Ieden nas obu dzień w grobie obaczy:
Przysięgam niebu, nię będzie inaczey:
Którą ci kolwiek drogę los zapisze,

Upewniam, że ci wiernie towarzyszę.

Niech z swey Chimera pryska żar paszczęki,
Niechay powstanie i Gias storęki,
Nie zrobi wstrętu: tak Temis, (k) i Parki
Życia moiego władne chcą szafarki.

Czym się pod wagą, darem bogów rzadkiem,
Czy pod mrukliwym urodził niedźwiadkiem,
Czy Hesperyiskiey wody tyran srogi
Zwierz mi horoskop (l) zrządził koziorogi;

Z wiekow, sposobem prawie niewymownym,
Zorza się nasze biegiem toczą rownym:
Ciebie, chętnego blask Jowisza luby,
Z rąk Saturnowych wybawił od zguby;

I wartkich skrzydeł śmierci zapęd lotny
Cofnął, Meceno; kiedy lud ochotny
Trzykroć mu za twe w życiu ocalenie,
W radosne dłonie zaklaskał na scenie.

(k) Temis bogini sprawiedliwości.
(l) *Horoscopus* dzień rodzinny, zkąd sobie Astrologowie roili przyszłą dolę ludzką.

Mnie pień, fatalnym na głowę wywrotem,
Kęs nie osadził za piekielnym błotem,
By mię, ſtroż ludzi piśmiennych, w tym razie
Faunus śmiertelney nie umknął obrazie.

Więc za te łaſki bogow nie obięte,
Ty ſtaw kościoły, i cielce zarżnięte
Skwarż na ołtarzach: ia z drobney owczarnie
Skropię pokorney krwią owieczki darnie.

PIESN XVIII.

Szczęśliwym ſię być powiada i w pomiernym ſtanie, ganiąc tych, co ſię zbytkami i łakomſtwem bawią, nie pamiętaiąc na śmierć.

Non ebur neque aureum. J. K.

W kość ſłoniową, w złote ściany
Moy dom nie ieſt przyodziany,
Ni balk z Himeckiey ſprowadzonych gury (*m*)
Ciężą przywoźne od Afrow marmury.

(*m*) Himet, gora Attyki prowincyi Greckiey, drzewem i marmurami ſławna. W Afryce wiele ſię znayduie marmurow i innych kamieni koſztownych.

Ani ia dziedzic nie ſpory
W Attala państwo i zbiory (*n*)
Wdzieram ſię; ani mi przędą ſzkarłaty
Wychowanice na Lakońſkie ſzaty (*o*).

Ale rozumu i wiary
Nie przebrane tych mam dary.
Bogacz mię ſzuka, chociem ia ubogi:
O nic was więcey nie upraſzam bogi.

Możny niech mi nic nie daie;
Na iedney wioſce przeſtaię.
Dzień dnia popycha; nowy w pogotowiu
Za ſtarym kſiężyc nadbiega przy nowiu.

Ty kupuieſz marmur dumny,
Gdy czas woła iść do trumny.
Byś nie miał umrzeć, dla cię ſkały walą
W mury, a walcząc z morza wściekłą falą,

Brzeg wodom biieſz i tamy (*p*),

(*n*) O Attalu obacz K. I. Pieśni I. notę (*e*)
o) Sukna Lakońſkie, koſztowne dla barwy, ktora ſię im dawała z oſtrzygow, czyli ryby nazwaney *murex*, znayduiącey ſię na brzegach Peloponezu *Morea*.
(*p*) Mowa tu o wybrzeżu Baiańſkim, około ktorego Rzymianie naywſpanialſze mieli pałace i ogrody, dla ktorych budowania coraz tamami morze w głąb odpychali.

Mało że masz ziemi samey?
Cożmowić o tym, że twych pól dzielnice
Rozciągasz z krzywdą w sąsiedzkie granice?

Sierot w twey opiece niwy
Grunt zaymuiesz pługiem chciwy,
Wypędzasz męża z żoną: z własnych śmięci
Unoszą bogi i nieszczęsne dzieci.

Czyliż dla większego pana
Smierć bogaciey iest przybrana?
Lub większe w piekle mocarz ma pałace,
Dokąd cię wiodą natężone prace?

Ziemia przyimie w swoie łono
Kmiotka i pana z koroną:
Ani stroż piekła złotem przekupiony,
Prometeusza w nasze wroci strony.

Mocniey on nad mur i wieże,
Tantala tam z dziećmi strzeże.
On ubogiego na pokoy przenosi
Po pracy, bądź on prosi lub nieprosi.

TAZ INNEY RĘKI. S. z S. Twar:

Nie od kości słoniowey,
Domek moy, ani świeci złotogłowy;
Nie strop Himecki szumny
Gdzieś Afrykańskie dźwigaią kolumny.

Anim ia po Attale
Dziedzic krolewski opanował sale;
Ni mnie z Indow ostatnich
Sieroty przędą kądzieli szkarłatnych.

Alem ia zaś szczęśliwy
W cnotę i dowcip: czymem sprzyiaźliwy
I kochankiem bogatym,
Będąc ubogim: a dosyć mam na tym,

I ni oez nie podnoszę
Do nieba ręku; ani więcey proszę
Przyiaciela możnego,
Kontent z folwarku błogosławionego.

Płynie dzień za dniem, płynie!
I drugi iutro co ieden dziś minie.
Ty każesz ciąć marmury

O ſwey nie pomniąc uboſtwie natury,

Ani o oſtatnim grobie.
Na domy pyſznę i pałace ſobie
Wypieraſz z brzegow morze,
Nie kontent w iego terminach i porze.

Coż? i ſłabſzym ſąſiadom
Rozrzucaſz kopce; i choć ich źle światom,
Za ſieroce granice
Rozpościeraſz ſię. Zkąd właſne dziedzice

Iako ach wypędzono!
Wędruie matka wziąwſzy ich na łono.
Alec takiego pana
Erebowego dwor czeka tyrana,

Gotowy wiecznie iemu
Gdzie ſię maſz nędzny. Ziemia ubogiemu
Taż, ktora i Krolowi.
Ani ſię złotem dał Prometeowi

Przekupić Charon ſrogi,
Ani Tantalus był u niego drogi
I narod wſzyſtek iego.

Ten wściekłey pracy mdleie ubogiego,
    Gdy słyszy że go wzywa,
Wzywany i niewzywany przybywa.

TAŻ INNEY RĘKI J. E. M.

Nie kość słoniowa misterney roboty,
    Ani strop w moim domu lśni się złoty,
Ni belek tłoczą Hymetskich ciężary,
    Kute z Afryckich marmurow filary:
Anim zagarnął Attala dostatki,
    Dziedzic ni z oyca znaiomy ni z matki;
Ani uczciwych sąsiadek warsztaty
    Przędą mi z wełny Lakońskie szkarłaty.
Lecz wiarę, lecz mam rozum: choć ubogi
    Iestem, bogaty nawiedza me progi.
Nie proszę bogow, ani przyiaciela
    Możnego, niech mi dobrodzieystw udziela
Większych; ni pragnę od niego podarku,
    Przestaiąc na swym Sabińskim folwarku.
Dzień po dniu idzie, nowe schodzą z nieba
    Księżyce, a ty, gdy umierać trzeba

Każeſz marmury kuć, i ſtawiſz ſkrzętny
Gmachy, pałace, na grob niepamiętny.
I morzu wały ſzumiącemu ſwemi
Zabieraſz brzegi, iakbyś mało ziemi
Miał gruntu: coż gdy granic bliſkiey niwy
Zarywaſz, miedze przeſkakuiąc chciwy
Sąſiadow? z żoną mąż wygnany progi
Opuſzcza właſne, i oyczyſte bogi
Wynoſi z dziećmi biednemi; atoli
Zaden pewnieyſzy prętkoli pożnoli
Nie czeka pałac bogatego pana,
Tylko pod ziemią iama nienapchana.
Coż daley żądaſz? rowna dla wſzech ſtanow
Ziemia, tak grzebie ubogich iak panow.
Prometeuſza nazad w gorne ſtrony
Charon nie odwiozł złotem przekupiony,
Ten zuchwałego i z całym plemieniem
Wieczyſtym trapi Tantala więzieniem;
Ten ubogiemu w trudach zawołany
Na pomoc idzie, ba i nie wezwany.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Nie kleynoty, ani złoty ſtrop ſię u mnie błyſka,
Ni dąb Attycki, marmur Afrycki dom zdobią;
Nie Attala bogactw fala w me ſię dłonie wciſka,
Ni wychowanki ſzkarłatne tkanki mi robią.

Ale wierność, złotą mierność, i dowcip mam ktemu,
Proſi chudego mnie Horacego bogaty:
Nie przykrzę ſię, nie modlę ſię z przyiacioł żadnemu,
Mam ia do woli z Sabińſkiey roli intraty.

Chwila licha chwilę zpycha, a dzień dnia potrąca,
Kſiężyc też lotny coraz nawrotny krąg toczy;
A ty twardem tnieſz oſkardem marmury bez końca,
Choć śmierć zapaſem, lub zaydzie czaſem i woczy.

Mało na tym, że bogatym czyniſz ſię po lądach,
Pomykaſz Baie, ktorym nurt łaie ściśniony: (dach
Łotr wierutny, workiem rzutny na podkupnych ſą-
Cudze wygrywaſz, wſzyſtko porywaſz w ſwe ſpony.

Prożno prawy lub uſtawy określać granice;
Bogacz ie ſnadnie, gdy chęć napadnie, przeſkoczy:

Precz z oyczyſtey bądź wieczyſtey idąc okolicé,
I mąż i żona z dziećmi ſtrapiona łzy toczy.

Alboż Fata wieczne lata ſproſnym zdziercom wiią?
Styx onych płynna czoka, nie inna oſáda.
Iak iednemu tak drugiemu cios wiſi nad ſzyią, (da.
Wſzyſtkich zagarnie do ſwey piekarnie śmierć bla-

Chciwych ludzi marnie łudzi opaczna nadzieia,
Wſzyſtko im z ręki śliźnie przez dzięki napotem.
Uwiozł promem nie łakomem Charon Prometeia,
Choć ſię mu proſił, i trzos podnoſił ze złotem,

On nietknięty uymie pęty Tantala dumnego,
I rod okrutny w dolinie ſmutney oſadzi:
On ze znoiu do pokoiu wieśniaka nędznego,
Czy go ty proſiſz, czy go nieproſiſz, prowadzi.

TAŻ INNEY RĘKI A. N.

Nie maſz w mym domu z ſlonia kości rytey,
Nie błyſzczą w nim złote ſzczyty.
Ani z Himeckich ciosow barczą ſławne
Murłaty ſlupy podſtawne,
Iakie w ſwych trzewach oſtatnia wycina

Afrow w lwy płodna kraina.
Nie wziąłem dziedzic ni zbliza ni zdala
Skarbow możnego Attala;
Ani u przęślic mych klientow żonki,
Pracą wsławione Lakonki,
Ciągną mi z wełen w sok opiłe drogi
Nici na płaszcze i togi.
Lecz mi Bog zdarzył w nadgrodę, pomierny
I dowcip, i umysł wierny.
Że lubom chudak, przecież do mey chaty
Chętnie idzie i bogaty.
Wreszcie z ochotą ten moy stan ponoszę,
Ni bogow, ni panow proszę
Możnieyszych, bym miał co więcey, iedynie
Szczęśliwy w moiey Sabinie.
Dzień dnia koleyno w kark coraz potrąca,
Miesiąc doieżdża miesiąca.
Ty pod śmierć samą, kiedy dług natury
Wypłacać trzeba, marmury
Okrzesać każesz, i na grob łakomy
Nie oględny, stawisz domy.
A ogromnemi ciosy, choć im łaie,

Burżliwey usuwasz Baie,
Chcąc, iakbyć mało lądu do budowy,
Ląd z morza uczynić nowy.
Niedość: lecz święte gwałcąc praw rozkazy,
Wytrącasz graniczne głazy,
A na sąsiedzki grunt się daley codzień
Przenosisz szkarłatny zbrodzień.
Idą zalani łzami zdzierstwa na twe,
Gniotąc w ręku brudną dziatwę,
Wypchani z domu z oyczystemi bogi
Mąż i żona w obce progi.
Przecież w Erebie drapieżna Alekta
Nie ma swego architekta,
By dla mocarzow sale i krużganki,
A chłopstwa stawił lepianki.
Nie zwalniay chęciom łakomym munsztuka:
Rowna błahey ziemi sztuka
Czeka w szkarłacie urodzone dzieci,
I grubych potomstwo kmieci.
Fuknął na złoto Charon rydzobrody,
Szyper niepamiętney wody,
Gdy mu Prometey tkał wręce, nikomu

Zkąd nie wolno cofnąć promu.
Ten i Tantala z dumnym iego rodem
Trzyma za Stygiiſkim brodem;
I ubogiego, proſi bądź nie proſi,
Na ſłodſze życie przenoſi.

PIESN XIX.

Opiewa pochwały Bachuſa boſtwem iego natchniony.

Bachum in remotis. J. K.

Wierzcie potomni! widziałem raz pierwſzy,
Iak uczył Bachus w puſtych ſkałach wierſzy,
I ak Nimfy i iak Satyr kozionogi
Nadſtawiał oſtre i uſzy i rogi.
Przebog! dotąd mi myśl drży od boiaźni,
A pełne pierśi boſtwa radość drażni:
Przebog ten mi raz puść Bachuſie płazem,
Straſzny ukrytym w miękki bluſzcz żelazem.
Wolno mi ſpiewać twe ſwywolne kſienie,
Obfite mleka i wina ſtrumienie,
Wolno mi chwalić drzewa wydrążone,

Ktorych pnie słodkim miodem nasycone.

Wolno mi śpiewać chwałę twoiey żony,
Miedzy niebieskie gwiazdy policzoney;
Iak dom Pantea pogrążon w ruinie,
Iak nowey zemsty śmiercią Likurg ginie.

Ty Indow morzem, ty władasz rzekami,
Ty winem spoion pomiedzy gorami
Bistońskim dziewkom węzłem ściągasz włosy,
Nie nieszkodliwe węże wiążąc w kosy.

Ty kiedy oyca krolestwa zuchwali
Olbrzymi szturmem w niebie dobywali,
Ty Reta, przebran pazurami lwicy
Strąciłeś straszną siłą twey prawicy.

Do tańcow, śmieszkow, igrzysk przewodnika
Miano cię bardziey, niż za woiownika;
Lecz tyś dał poznać, nietylko pokoiu
Lecz i krwawego żeś roziemcą boiu.

Ciebie gdy uyrzał Cerber w złotym rogu,
Łasząc się ktobie iak swoiemu bogu,
I iad zrzuciwszy z trzech ięzykow srogi,
Odchodzącego z lekka lizał nogi.

Swieżym po ſercu myśl tłucze przeſtrachem,
W mętney radości: wſtrzymay bożku święty,
Groźnego drąga zapęd bluſzczo-kręty.

Cuda ia wielbię i Tyady twoie
Ktorym na tworczych prętow, mleczne zdroie
Razy tryſkały z winem, a z pod kory
Zaciętey ſłodkie lały ſię likwory.

Więc miedzy złotych i gwiazd orſzak ładny
Wieniec kochaney wziętey Aryadny
Spiewam poſpołu, a za lekką wiarę
Włożoną ſrogą na przeſtępce karę:

Iako znich Tracki winoboyca, ſobie
Oſtrą golenie koſą podciął obie,
A drugi Pentey od właſneyże matki
Rozdarty poſzedł, za wzgardę, na iatki.

Ty rzeki wściągaſz i morz dzikie tonie,
Ty urodzonym ſwachom przy Biſtonie,
Na wzgórku ſiedząc, w kraſney winem cerze,
Nieſzkodnym wężem zaplataſz kędzierze.

Tyś i walecznik dzielny; gdyć na oyca
Zaſtęp Gigantow powſtał bogoboyca,
We lwim kożuchu, ow motłoch ſzalony
Rozdzierał paſzczą i krzywemi ſpony.

Zdolny do obu: czy w kole bieſiadnym
Zatoczyć kręgiem ſtopę chybką ładnym,
I żarty ſtroić za ſłodkim napoiem,
Czy woyną władać i lubym pokoiem.

Tobie gdyś błyſnął rogiem uzłoconem,
Pochlebnym Cerber powiiał ogonem,
A z trąby ięzor wywlokſzy potroyny
Sięgaiąc ſtopy polizał doſtoyney.

PIESN XX.

DO MECENASA.

Horacyuſz w łabędzia przemieniony, świat cały oblata, zkąd nieśmiertelność ſwym wierſzom obiecuie.

Non uſitata nec tenui ferar. J. E. M.

Nie zwykłym, ani proſtym wynieſiony
Piorem piſorym, w powietrzne ſię ſtrony
  Wzbiię: ani ſię na ziemi zabawię
  Dłużey, i wyżey nad zazdrość, zoſtawię
Miaſta pod ſobą. Nie umrę ia, ktory
Rod moy ubogi wyznaię z pokory:
  Ja co go miłym zwieſz Meceno! ani
  Styx mię uwięzi w ſwoich wod otchłani.
Iuż nogi ſkora obtoczy chropawa,
W łabędzia moia mieni ſię poſtawa
  Od wierzchu głowy, palce barki z ſzyią
  Z nich wypuſzczone lekkie piora kryią.
Iuż nad Ikara ptak lotnieyſzy cale,
Uyrzę Bosforu ięczącego ſale,

Nawiedzę Syrty Getulſkie, i kraie,
Gdzie przez puł roku ſłońce dnia nie daie.
Mnie Kolch, i ktory rzkomo Marſow broni
Nie boi ſię Dak, poznaią Geloni
Oſtatni, pozna Hiſzpan, co ſię biie
Sprawnie, i Francuz ktory Rodan piie.
Niech że nie będzie przy mym prożnym grobie
Płacz nieprzyſtoyny, day pokoy żałobie,
Uśmierz niewieści wrzaſk, ani dla chwały
Kładź mi nadgrobek z marmuru wſpaniały.

TAZ INNEY RĘKI. A. N.

Nie zwykłego ptak gniazda, ni gnuśnym polotem
Dwoy-obliczny za iaſnym aż ſię oprę płotem
Wieſzczek; a z podłey ziemi, wyżſzy od obrzydłey
Zawiści, gwiazd otrącę pierzchliwemi ſkrzydły.

Ow ia lichey rodziny ciemny wychowanek,
A twoy, wdzięczny Meceno, iak mię zwieſz, kochanek
Nie zniknę rowno z gminem, ni mię wir zakrętny
Ponurzy w czarnych wodach Lety niepamiętney.

Iuż mi ſię kuſz chropawy w około nog kręci,

I po całym porasta śnieżny puch łabęci,
Przechodzą barki w skrzydła, a wysmukła szyia
W obłe się lekkim zgięciem połkręże zawiia.

Więc bystrzeyszym Ikara pędem, spiewak nowy,
Uyrzę, gdzie Bosfor ięczy na skalne okowy,
Gdzie skwarliwym tchem Austra wrą Getulskie brzegi,
A wieczne pod Arkturem zima sypie śniegi.

Mnie Kolchis, mnie co Rzymską wrzkomo gardzi bro-
Chytry Part, a odwrotną natrętny pogonią (nią
Uyrzy; toż i z Gełonem ostatnim, Ibera
Mieszkaniec, i gdzie Rodan źrzodła swe otwiera.

Precz frasowne naiemnych płaczek na mym grobie
Narzekania i szlochy: day pokoy żałobie (sztyny.
Smutney: ni na mych zwłokach staw z ciosow grob-
Nie ma prawa dłoń na mnie bladey Prozerpiny.

TAZ INNEY RĘKI F. K.

Nie pospolitym i nie ladaiakiem
Lecę dwoywzorny poeta ptakiem:
Większy nad zawiść, uchodząc co pręcey

Nie myślę bawić na ziemi więcey.

On ia z nikczemney podły zlepek bryły,
On ia, on to ſam, Meceno miły!
Co go ty lichym zowieſz wyzwoleńcem,
Nie umrę, ni mię Styx uyrzy ieńcem.

Iuż iuż mi ſkórą obeſzły golenie,
I w bieluchnego ptaka ſię mienię;
Iuż postać nowa gładkie złotoruchem
Palce i barki obwodzi puchem.

Teraz ia prętſzy nad piora Dedale
Odwiedzę huczne Bosfora fale,
I ſkwarne Syrty i Karpackie śrzony,
Głośno na wſzyſtkie śpiewaiąc ſtrony,

Do mnie ſię zewſząd co niemiara zleci,
Sarmaci, Niemcy, Cymbrowie, Geci,
I co uczonym nad Iberem żyią,
I co z byſtrego Rodana piią.

Niech nikt żałobnym lamentow ſpoſobem
Nad zimnym prożno nie czyni grobem,
Niech nikt nie ślocha: obrzędy pogrzebne
Iuż Horacemu mniey ſą potrzebne.

TAZ INNEY RĘKI Jan Koch.

Niezwykłym, i nie lada piorem opatrzony
Polecę precz Poeta, ze dwoiey złożony
Natury: ani iuż ia przebywać na ziemi
Więcey będę: a więkſzy nad zazdrość, ludnemi
Miaſty wzgardzę: on w rownym ſzczęściu urodzony,
On ia, iako mię zowieſz, wielce ulubiony,
Moy Myſzkowſki, nie umrę, ani mię czarnemi
Styx niewesoła zamknie odnogami ſwemi.
Już mi ſkora chropawa padnie na goleni:
Już mi w ptaka białego wierzch ſię głowy mieni;
Po palcach wſzędy nowe piorka ſię puſzczaią,
A z ramion ſążeniſte ſkrzydła wyraſtaią.
Terazże nad Ikara prędſzy przeważnego,
Puſte brzegi nawiedzę Bosphora hucznego,
I Syrty Cyrenecyſkie, Muzom poświęcony
Ptak, i pola zabiegłe za zimne tryony.
O mnie Moſkwa, i będą wiedzieć Tatarowie,
I rożnego mieſzkańcy świata Anglikowie;
Mnie Niemiec, i waleczny Hiſzpan, mnie poznaią,

Ktorzy głęboki ſtrumień Tybrowy piiaią.
Niech przy prożnym pogrzebie żadne narzekanie,
Zaden lament nie będzie, ani uſkarżanie;
Swiec, i dzwonow zaniechay, i mar drogo ſłanych,
I głoſem żałobliwym z ołtarzow śpiewanych.

✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲✲

TA PIESN
JANA KOCHANOWSKIEGO
Należy do Kśięgi I. Pieśni. XIII.

Vides ut alta.

Patrzay iako śnieg po gorach śię bieli,
Wiatry z połnocy wstaią,
Jeziora śię ścinaią,
Zorawie czuiąc zimę precz lecieli.
Nam nie lza iedno patrzać też swe rzeczy,
Niechay drew do komina,
Na stoł przynoszą wina,
Ostatek niechay Bog ma na swey pieczy.
Przypadkow dalszych żaden z nas nie zgadnie:
I prożno myślić o tym,
Co z nami będzie potym:
W godzinie wszystko Bog wywroci snadnie.
Krotki wiek długiey nadzieie nie lubi,
Niechay nie schodzi cało

Coć ſię, do rąk doſtało:
Za to co ma być, żąden ci nie ślubi.
Jeleniom nowe rogi wyraſtaią:
Nam gdy raz młodość minie,
Już na wieki wiekow ginie,
A zawżdy gorſze lata przypadaią.

KONIEC KSIĘGI DRUGIEY.

REIESTR PIESNI

Zawartych we dwoch pierwszych Księgach porządkiem obiecadła słow Łacińskich początkowych.

L

M

N

O

OMYŁKI			POPRAWKI
Karta	*Wierſz*		*Popraw*
2	9	obiegłſzy	odbiegłſzy
2	10	tęſkliwy	troſkliwy
15	1	lecz ieśli	lub ieśli
22	1	wichrow	wiatrow
54	12	dalekiey	dalekie
61	1	ſzczupłych	ſzczupły
61	14	Serow Indami	Serow z Indami
64	2	Dontacie	Dentacie
64	8	mieyſce	mnieyſze
80	8	unoſił	uwoził
80	16	gonić	znoić
84	5	wyięcie	przyięcie
101	13	Firmianu	Formianu
106	7	wolne	wolny
122	2	moia	moie
122	3	chwałą	chwały
137	3	przeczy	zprzeczy

Inne omyłki ſam Czytelniku łaſkawie popraw

Zakończono drukować 7. *Czerwca* 1773.